

Gustaw leBon

Gustaw Le Bon, ur. 7 V 1841, Nogent-le-Rotrou, zm. 15 XII 1931, Paryż; francuski lekarz, filozof, socjolog i psycholog, wraz z G. Tarde'em uznawany za inicjatora psychologii społecznej oraz jeden z głównych przedstawicieli psychologizmu w socjologii. Działalność: po ukończeniu studiów lekarskich i uzyskaniu stopnia doktora medycyny został wysłany przez rząd francuski do Indii (1884) w celu zbadania zabytków archeologicznych, następnie podróżował po Europie, Afryce Północnej i Azji; był inicjatorem i wydawcą serii „Bibliothèque de Philosophie scientifique”. Główną dziedziną zainteresowań Le Bona była psychologia społeczna, a zwłaszcza psychologia tłumu i zbiorowości, ale interesował się także anatomią, fizjologią, antropologią, fizyką, chemią, etnopsychologią i historią cywilizacji, etnografią, archeologią i paleografią oraz teorią wychowania i psychologią wychowawczą. Jako pierwszy Le Bon dokonał psychologicznej analizy zachowania tłumu ludzkiego (1895). Jego zdaniem w wyniku następstw rewolucji przemysłowej życie polityczne zaczynają opanowywać tłumy, które pod względem psychologicznym są tworem anormalnym, ponieważ rządzą nimi popędy i cechują je zachowania irracjonalne, ze skłonnością do ulegania sugestii; wychodząc z tych przesłanek, Le Bon zwalczał socjalizm i syndykalizm oraz wszelkie tendencje egalitarne. Był również autorem antyintelektualnej koncepcji, według której ustroje społeczne wywodzą się z instynktów ludzkich.

Przedmowa do trzeciego wydania polskiego

Urodzony w 1841, a zmarły w 1931 r., Gustaw Le Bon żył w okresie obfitującym we Francji w liczne i ważne wydarzenia o charakterze zarówno politycznym, jak i kulturowym. Już jako dorosły mężczyzna był świadkiem obleżenia Paryża przez Prusaków, Komuny Paryskiej, a następnie niezwykle burzliwego życia politycznego III Republiki, z jej licznymi kryzysami, pojawieniem się nowych prądów politycznych. Był to również okres szybkiego rozwoju różnych dyscyplin naukowych, a w tym nauk społecznych (np. E. Durkheim), psychologii (Th. Ribot, któremu Le Bon zadedykował swoją *Psychologię tłumów*). Le Bon nie tylko był świadkiem tych zmian, ale także ich aktywnym uczestnikiem.

Z wykształcenia był lekarzem i opublikował kilka prac z zakresu medycyny, ale zajmował się również fizyką i astronomią. Był również zapalonym podróżnikiem i publikował sprawozdania ze swoich podróży. Jako ciekawostkę można podać (za J. Ochorowiczem, [7]. że Le Bon opisał swoją wycieczkę w Tatry. To, że wiele pisał na różne tematy, spowodowało zapewne, iż styl jego prac jest jasny i czyta się je łatwo. Jednakże owa łatwość jest często zwodnicza. Czytając bowiem prace Le Bona, nie zauważamy, kiedy dokonuje on nieuzasadnionych uogólnień, kiedy powtarza się, zmieniając przy tym swoje poglądy, kiedy niezbyt precyzyjnie posługuje się wprowadzonymi terminami, kiedy wreszcie z naukowca zamienia się w politycznego publicystę.

Podróże doprowadziły Le Bona do zainteresowania się cywilizacjami krajów, które zwiedzał. Próbował on znaleźć zasady rozwoju owych cywilizacji, co ostatecznie przywiodło go na teren nauk społecznych. Napisał wiele prac, jednak tylko *Psychologia tłumów* osiągnęła szczególne powodzenie, była wielokrotnie wznawiana we Francji, tłumaczona na wiele języków, w tym również na język polski.

Podawane są dwie daty pierwszego wydania francuskiego *Psychologii tłumów*: rok 1895 i 1897. Różnica ta wynika z faktu, że praca została pierwotnie opublikowana w postaci artykułów w „Revue scientifique”, a następnie w 1897 r. w postaci książkowej. Jeżeli chodzi o tłumaczenia na język polski, to były dwa: pierwsze w 1899 r. [8], a więc bardzo szybko po opublikowaniu książki we Francji; drugie [9] w 1930 r. Z uwagi na to, że język drugiego tłumaczenia jest bardziej współczesny, wznowiony zostaje właśnie ten przekład².

Jest kilka powodów, że *Psychologia tłumów* cieszyła się i nadal cieszy powodzeniem.

Publikując tę swoją pracę, Le Bon dał początek nowej dziedzinie badań, znajdującej się gdzieś na pograniczu psychologii społecznej i socjologii — dziedzinie, dla której nie mamy jeszcze dobrej nazwy. Czasami nazywa się ją psychologią zbiorowości lub badaniem zachowań zbiorowych. Kiedy czytamy *Psychologię tłumów*, rychło przekonujemy się, że tytuł pracy jest mylący, przez tłum autor rozumie bowiem nie tylko tłum uliczny, zbiegowisko czy tłum agresywny, ale tłumem jest dla niego parlament, ława przysięgłych, ogół wyborców, warstwa społeczna czy wreszcie naród. Bardzo pouczająca jest podana przez Le Bona klasyfikacja tłumów; dzieli je on na: tłumy heterogeniczne, zaliczając do nich tłumy bezimienne, takie jak uliczni gapiowie, i tłumy mające nazwę, nie anonimowe, a więc takie jak parlament czy ława sędziów przysięgłych, oraz tłumy homogeniczne, takie jak sekty, warstwy i kasty. Ponadto, niejako osobno, zajmuje się tłumem zbrodniczym. Tak więc Le Bonowi w *Psychologii tłumów*. chodziło nie tylko, a może nawet nie głównie, o tłumy w potocznym rozumieniu tego słowa, ale nieomal o wszelkie zbiorowości. Jest to nadużycie terminu „tłum”, z tym że — jak się wydaje — jest to omyłka zamierzona, tym innym bowiem zbiorowościom Le Bon świadomie przypisuje cechy charakterystyczne raczej dla tłumów ulicznych, w którym między członkami zachodzą bardziej bezpośrednie interakcje, niż ma to miejsce w przypadku innych zbiorowości, gdzie takie interakcje mają bardziej upośredniony charakter. Nie trzeba chyba nikogo przekonywać, że takie stawianie sprawy budzi liczne wątpliwości. Czy można w sposób uzasadniony przenosić na inne zbiorowości to, co zostało zaobserwowane w tłumie ulicznym? Mówiąc inaczej: czy prawidłowości wykrytych w jednym rodzaju zbiorowości można używać do opisu i tłumaczenia zjawisk występujących w zupełnie innego rodzaju zbiorowościach?

Można by bronić autora, zwracając uwagę, jak na przykład czyni S. Cat-Mackiewicz [11], że w czasach, w których żył Le Bon, zarówno parlament francuski, jak i sądy (np. w sprawie Dreyfusa) zachowywały się podobnie do tłumów ulicznych. Jest to jednak argument niewystarczający i słusznie zauważa J. Szacki [16], że w przypadku poglądów Le Bona mamy do czynienia z wątpliwą koncepcją psychosocjologiczną, według której to, co wiemy o tłumach, stanowi klucz do wyjaśniania nieomal wszelkich zjawisk społecznych. Sprawa ta ma jeszcze dodatkowy aspekt, który szczegółowo omówimy

nico później, a mianowicie termin „tłum” może wywoływać negatywne skojarzenia i wobec tego inne zbiorowości określane takim mianem mogą również nabierać ujemnego zabarwienia, co pozwala Le Bonowi na uprawianie swoistej propagandy.

Pomimo wspomnianych wyżej zastrzeżeń nie ulega wątpliwości, że Le Bon zapoczątkował badania zachowań zbiorowych i do dzisiaj odwołują się do niego ludzie zajmujący się tą problematyką [1, 14, 17]. W innym miejscu [12] zwracałem uwagę, że praca Le Bona jest dobrym przykładem wczesnonaukowego okresu rozwoju psychologii społecznej, kiedy to próbowano, co prawda w sposób niesystematyczny i metodologicznie wątpliwy, niekiedy z wykorzystaniem anegdotycznych opisów zachowań, analizować te zachowania i wykrywać pewne prawidłowości. Podejście takie było niewątpliwie postępowaniem w stosunku do wcześniejszego okresu, kiedy to ograniczano się przede wszystkim do spekulacji.

Gdy czytamy *Psychologię tłumu*, odnosimy jednak wrażenie, że dane empiryczne, którymi operuje autor, pochodzą zwykle „z drugiej ręki”. Jedyny przypadek zachowania tłumu zaobserwowany przez samego Le Bona wskazuje na pochopność jego wniosków. Twierdzi on bowiem, że tłum się pomylił, biorąc za szpiega kogoś, kto dawał znaki świetlne w nocy (rzecz działa się w czasie oblężenia Paryża przez Prusaków w 1871 r.), bo nie można przecież zobaczyć tych sygnałów z odległości kilkunastu kilometrów. Wiemy jednak, że oko ludzkie jest szczególnie czułe i może zauważyć takie znaki nawet z dużej odległości. Tak więc może rację miał tłum, a nie Le Bon. Odnosi się również wrażenie, że autor dosyć dowolnie dobierał przykłady zachowań tłumu, żeby przedstawić go w negatywnym świetle. Szczególnie dobrze nadawały się do tego celu opisy ekscesów tłumów w czasie Wielkiej Rewolucji Francuskiej.

Le Bon omawia te cechy tłumu, które jego zdaniem odróżniają tłum od zbioru jednostek będących jego uczestnikami. W tym stwierdzeniu kryje się podstawowe założenie przyjmowane przez autora, że tłum to coś więcej niż po prostu zbiór tworzących go jednostek.

Podstawową cechą tłumu, nazywaną przez Le Bona „prawem jedności umysłowej”, jest to, że *uczucia i myśli tłumu mają jeden kierunek*. Mówiąc inaczej, tłum przeżywa jedno uczucie i opanowany jest jakąś jedną ideą. Dobrym przykładem może być tłum szturmujący Bastylię, dla którego ową ideą jest zdobycie i zniszczenie obiektu symbolizującego określony system polityczny, a uczucia czy emocje przez ten tłum przeżywane to gniew i wściekłość.

Do tej części koncepcji Le Bona w dużym stopniu nawiązują Turner i Killian [17], wskazując, że w czasie powstawania tłumu zachodzi proces, który można nazwać symbolizacją. Polega on na nadawaniu jakiemuś obiektowi określonego znaczenia, z którym związane są zwykle silne emocje negatywne bądź pozytywne. Przykładem symbolu negatywnego może być w czasie zamieszek na tle rasowym jakaś grupa etniczna. Natomiast przykładem symbolu pozytywnego dla tłumu ekspresyjnego o charakterze religijnym jest Złota Świątynia w przypadku Sikhów. Milgram i Toch [14] zwracają uwagę, że proces symbolizacji, a więc nadawania jakiemuś obiektowi pozytywnego lub negatywnego znaczenia, może być procesem długotrwałym, znacznie wyprzedzającym w czasie powstanie tłumu. W procesie tym poważną rolę mogą odgrywać środki masowego przekazu. Analizując treść jednego z dzienników amerykańskich, autorzy ci wykazali, że w ciągu kilku miesięcy poprzedzających zamieszki na tle rasowym członków grupy, przeciw której skierowane były te zamieszki, przedstawiano w coraz bardziej negatywny sposób.

Jednakże, niezależnie od faktu, że myśli i uczucia tłumu mają jeden kierunek, tłum w'edług Le Bona bywa *zmienny*, tzn. owe myśli i uczucia często ulegają zmianom. I tak np. tłum, który do pewnego momentu zachowywał się bohatersko, staje się tłumem panicznym pod wpływem strzałów oddanych przez policję. Owa zmienność tłumu wyraża się i w tym, że raz bywa on rewolucyjny, a kiedy indziej konserwatywny. Ze zmienności tłumu wynika jego następna cecha, a mianowicie to, że *nie jest on wytrwały*, tzn. nie potrafi przez czas dłuższy dążyć do celu, łatwo się zraża, szczególnie jeżeli natrafia na trudne do pokonania przeszkody.

Inne cechy tłumu są związane z jego uczuciowością. Zdaniem Le Bona uczucia tłumu są *przesadne, skrajne*, tłum często jest *impulsywny, niszczycielski*. Bez względu na to, w jakim stopniu słuszne są powyższe twierdzenia, przynajmniej w stosunku do niektórych typów tłumów, widać wyraźnie ograniczoność podejścia autora. Jest to podejście wyraźnie statyczne, traktujące tłum jako coś niezmiennego, a przecież tłum

powstaje, tworzy się i dopiero w jakiejś fazie jego istnienia może dojść do pojawienia się jakiejś jednej wspólnej idei i przeżywania jednego siJnego uczucia. Widać to dobitnie na przykładzie tłumów ekspresyjnych, w których chodzi o wyrażenie pewnego uczucia, jak ma to miejsce w przypadku tłumów religijnych. Przy tym początkowe uczucia wcale nie bywają silne, a ich intensywność zwiększa się w miarę zachowywania się tłumu w pewien rytualny sposób. Również i wyrażane uczucia wcale nie muszą mieć destruktywnego charakteru — innymi słowy, tylko niektóre tłumy, w pewnej fazie swojego rozwoju, bywają silnie agresywne.

Le Bon uważał również, że tłum jest *nietolerancyjny*. Jednolity w swoich poglądach i uczuciach, które do tego są skrajne, tłum nie potrafi tolerować poglądów innych niż własne, a głosiciele takich poglądów jest w stanie zniszczyć.

Autor ten charakteryzował również tłum od strony intelektualnej. Zwracał uwagę, że tłum myśli obrazami, *wyobrażeniami*, między którymi pojawiają się proste skojarzenia. Dlatego też tłum jest podatny na różnego rodzaju *halucynacje*, potwierdzające jego przekonania. Stąd właśnie w tłumie mamy do czynienia z różnymi niezwykłymi zjawiskami. Nic więc dziwnego, że po takiej charakterystyce funkcji intelektualnych tłumy Le Bon dochodzi do wniosku, iż tłum wykazuje niższy poziom intelektualny niż tworzące go jednostki, gdyby znajdowały się poza tłumem. Krytycy Le Bona słusznie zwracają uwagę, że idealizuje on jednostkę, która przecież nie będąc w tłumie bywa skrajna w emocjach, myśli obrazami itd.

Te i inne cechy tłumy w różnych sformułowaniach powtarzane są wielokrotnie przez Le Bona. Już Z. Freud [4], który stosunkowo wcześniej nawiązał do pracy tego autora, zwrócił uwagę, że niektóre z cech charakteryzujących według Le Bona tłum przypominają mu cechy jego pacjentów, a więc jednostek. Można powiedzieć, że przy czytaniu Le Bona odnosi się wrażenie, iż według niego tłum zachowuje się jak jednostka, coś przeżywa, w określony sposób rozumuje itd. Taki sposób pojmowania zachowań tłumy przyczynił się do powstania w psychologii społecznej długotrwałej kontrowersji na temat istnienia psychiki zbiorowej czy psychiki grupy. Z jednej strony mieliśmy do czynienia ze stanowiskiem, że całość, jaką stanowi zbiorowość, to coś więcej niż zbiór składających się na nią jednostek, i że całość ta może myśleć, decydować, przeżywać uczucia itd., a więc że istnieje psychika zbiorowa. Przeciwnicy takiego stanowiska uważali, że nie ma niczego takiego jak psychika zbiorowa, a to tylko członkowie danej zbiorowości myślą, przeżywają określone emocje, z tym że te stany są niekiedy do siebie podobne i właśnie to podobieństwo prowadzi do fałszywego wniosku o istnieniu jakiejś zbiorowej psychiki. Kontrowersja ta trwa nadal, dość bowiem trudno jest o jakieś dowody empiryczne, które by pozwoliły ostatecznie ją rozstrzygnąć.

Większość cech charakteryzujących, zdaniem Le Bona, tłum to cechy negatywne, z wyjątkiem owej jednokierunkowości i zdarzających się niekiedy zachowań bohaterskich. Nic więc dziwnego, że tak scharakteryzowany tłum, a przez to i inne tak nazywane zbiorowości, nie budzą sympatii Czytelnika. Niemniej niektóre z cech tłumy podane przez Le Bona istotnie występują w niektórych typach tłumów i w pewnych fazach ich istnienia.

Le Bon nie tylko charakteryzował tłum jako całość. Próbował również charakteryzować zachowania i procesy psychiczne jednostek znajdujących się w tłumie.

Było dlań oczywiste, że jednostka w tłumie nie jest tożsama z jednostką znajdującą się poza tłumem. Twierdzenie to jest pochodne w stosunku do tezy o jedności myśli i uczuć w tłumie. Człowiek, będąc w tłumie, przestaje być sobą, czy jak to formułował Le Bon — u jednostki znajdującej się w tłumie następuje *zanik świadomości swego „ja”*. Będąc w tłumie, jednostka traci swoją odrębność, swoją indywidualność. Ta interesująca obserwacja stała się podstawą bardziej współczesnej koncepcji dezindywidualizacji [3, 18]. Dezindywidualizacja to zarówno proces, jak i stan polegający na pozbawieniu człowieka niektórych wyróżników jego odrębności, indywidualności, przez co staje się on anonimowy. Dezindywidualizacja może prowadzić do zachowań nieco innych niż zachowania tego samego człowieka w warunkach normalnych. I tak osobnik, u którego nastąpiła dezindywidualizacja, może być bardziej agresywny niż wtedy, kiedy nie jest jednostką pozbawioną indywidualności [18], może nie przyjść z pomocą komuś bardzo jej potrzebującemu lub, odwrotnie, w pewnych warunkach może zachowywać się bardziej prospołecznie [5]. Przebywanie w tłumie jest tylko jedną z sytuacji, w których może nastąpić proces dezindywidualizacji — w tłumie jesteśmy anonimowi, nie różnimy się od innych. Dezindywidualizację może powodować np. ciemność czy strój uniemożliwiający identyfikację. Tak więc właśnie Le Bonowi zawdzięczamy pierwociny koncepcji dezindywidualizacji.

Inną interesującą cechą jednostki znajdującej się w tłumie, na którą zwrócił uwagę Le Bon, jest jej poczucie *niezwyciężoności* i *bezkarności*. Duża liczba podobnie myślących i czujących osób wydaje się z łatwością osiągać to, do czego dąży; nic im w tym nie może przeszkodzić. Nic więc dziwnego, że tak właśnie spostrzegają sytuację jednostki składające się na tłum. Jednocześnie anonimowość czy dezindywidualizacja sprawia, że ludzie stanowiący tłum nie obawiają się kary za popełnione czyny aspołeczne, antyspołeczne czy niezgodne z prawem. Stąd niejednokrotnie w tłumach mamy do czynienia z tego rodzaju zachowaniami. Na sprawę poczucia bezkarności osób znajdujących się w tłumie zwracali również uwagę Miller i Dollard [13], analizując zachowania tłumy z punktu widzenia ich własnej teorii uczenia się.

Podobnie jak tłum rozumiany jako całość, również znajdujące się w nim jednostki kierują się w swoich zachowaniach sugestiami innych i tzw. zaraźliwością (o czym za chwilę). Innymi słowami, znajdująca się w tłumie jednostka nie kieruje się procesami racjonalnymi.

Co więcej, Le Bon uważał, że u jednostek w tłumie przeważają nad procesami świadomymi *procesy nieświadome*. Pisząc o roli owych czynników nieświadomych, autor przedstawia bardzo niejasną, wyraźnie rasistowską koncepcję, której nie ma tu powodu obszerniej omawiać. Stoi on mianowicie na stanowisku, że istnieje nie uświadamiana *dusza rasy* (ponieważ jest wiele ras, wobec tego istnieje wiele różnych dusz), na którą składa się kilka zasadniczych, zwykle religijnych idei, stanowiących podstawę danej rasy czy narodu. Tych kilka idei w bliżej niejasny sposób kontroluje zachowania członków danej rasy, z tym że idee te muszą znajdować się w ich nieświadomości. A ponieważ u jednostek znajdujących się w tłumie zaczynają się nasilać procesy nieświadome, to właśnie w nim przejawia się szczególnie wyraźnie owa dusza rasy. Inny jest według Le Bona tłum romański, a inny anglosaski, germański czy słowiański, szczególnie jeżeli chodzi o jego impulsywność, a także to, o co czy przeciw czemu walczy. Gdy idee stanowiące duszę rasy zaczynają zanikać, mamy do czynienia z upadkiem danej cywilizacji, w co Le Bon święcie wierzył, jeżeli chodzi o cywilizację francuską. Nie wydaje się, żeby warto było polemizować z tym fragmentem koncepcji Le Bona, natomiast przyczyniła się ona między innymi do zainteresowania się jej autorem przez faszystów. I tak M. Billig [2] twierdzi, że Mussolini korespondował z Le Bonem, a w *Mein Kampf* Hitlera możemy znaleźć ślady jego koncepcji.

O ile poprzednie uwagi Le Bona na temat cech jednostki znajdującej się w tłumie można zaakceptować z takimi czy innymi zastrzeżeniami, to poważną wątpliwość budzi inna podana przez niego cecha jednostki w tłumie, a raczej cały zespół takich cech. Le Bon uważa, że jednostkę w tłumie charakteryzuje entuzjazm człowieka pierwotnego, który chce za wszelką cenę zrealizować ową jedną ideę, jaka ośwładnęła tłumem. Jednakże zachowując się w ten sposób, jednostka cofa się w swoim rozwoju intelektualnym, staje się okrutna, dzika i popędliwa. Tak więc ta część charakterystyki jest wyraźnie negatywna, co jeszcze raz świadczy o negatywnym stosunku Le Bona do przedmiotu swoich studiów.

Jeżeli chodzi o podaną przez Le Bona charakterystykę jednostek w tłumie, to można jej zarzucić, że traktuje je ona w sposób zbyt uniformistyczny, jednolity. A przecież, jak to wskazują Turner i Killian [17], tłum, szczególnie we wcześniejszych fazach powstawania, składa się z osób o bardzo różnych motywacjach. I tak na przykład, gdy pojawia się jakieś wydarzenie prowadzące do gromadzenia się ludzi, mogą wśród nich znaleźć się tacy, którzy uważają, że trzeba coś w tej sytuacji zrobić; tacy, którzy są po prostu widzami; tacy, którzy odczuwają zadowolenie z faktu przebywania w tłumie — są to zwykle ludzie o obniżonym poczuciu bezpieczeństwa, a przebywanie w tłumie daje im to poczucie siły, o którym wspominał Le Bon; są w tłumie ludzie lojalni w stosunku do własnej grupy, jeżeli jej członkowie stają się z jakichś powodów uczestnikami tłumy; są tacy, którzy inspirują tłum do zachowań aspołecznych czy antyspołecznych, często są to osobnicy o przeszłości kryminalnej czy psychiatrycznej, których zachowania mogą modelować zachowania innych uczestników tłumy; wreszcie są ci, którzy manipulują zachowaniami tłumy, a więc jego przywódcy. Dopiero w późniejszych fazach, kiedy zostają wciągnięci w tłum różnego rodzaju przypadkowi osobnicy lub odwrotnie, kiedy odpadną oni od tłumy, można mówić o uniformizmie zachowań, a więc o owej jedności myśli i uczuć tłumy.

O tym, że tłum nie jest tak jednolity, jak to się wydawało Le Bonowi, świadczą także inne dane, chociażby analiza zdjęć fotograficznych tłumy. Okazuje się, że w tłumie mamy do czynienia z jego jądrem i obrzeżami [14]. Jeżeli tłum nie porusza się, to w zależności od otoczenia fizycznego ma kształt koła lub półkola, w środku którego jest owe jądro. Gęstość tłumy jest największa w środku, a maleje w miarę posuwania się od środka na zewnątrz. Jeżeli jest to tłum poruszający się, to jego jądrem jest czoło tłumy. W jądrze tłumy znajduje się Jego przywódca lub przedmiot stanowiący dla tłumy jego symbol. Na obwodzie koła, na jego obrzeżach, mamy do czynienia z przyłączaniem się nowych lub odpadaniem przypadkowych uczestników tłumy. Jeżeli tłum ma kształt prostokąta lub kwadratu bez wyraźnego jądra, to jest to tłum wcześniej zorganizowany, np. taki, z jakim mamy do czynienia w różnego rodzaju pochodach. Le Bon nie tylko scharakteryzował tłum i znajdujące się w nim jednostki, lecz starał się również pokazać, z jakimi mechanizmami mamy w tłumie do czynienia, z tym że czytając *Psychologię tłumy* nie zawsze wiemy, czy chodzi o tłum jako całość, czy o znajdujące się w nim jednostki. Szczególnie interesujące, aczkolwiek nie całkiem jasne, wydaje się pojęcie przeniesione wprost z nauk medycznych, a mianowicie pojęcie *zaraźliwości*. Chodzi mianowicie o to, że w tłumie pewne idee czy uczucia rozchodzą się z dużą szybkością, podobnie jak ma to miejsce w przypadku epidemii zaraźliwej choroby. Wydaje się więc, że owa wprowadzona przez Le Bona „zaraźliwość” jest raczej pojęciem opisowym, nie zaś wyjaśniającym. Zapewne zdawał sobie z tego sprawę sam autor, który zaraźliwość, a więc szybkie rozchodzenie się jakiejś idei czy emocji, wiązał z podatnością tłumy na sugestie. Owa podatność na sugestie do pewnego stopnia przypomina stan hipnotyczny związany ze wspomnianym już zanikiem świadomości swego „ja”. W

wyniku podatności na sugestie pojawia się naśladowanie innych. Może zdarzyć się na przykład, że jakiś uczestnik tłumu dozna halucynacji, opowie o tym innym i tłum bardzo szybko zaczyna spostrzegać coś, czego w ogóle nie ma. Innym źródłem sugestii może być przywódca tłumu. Obserwacje zachowania tłumów skłaniają do wniosku [17], że mechanizmy występujące w trakcie tworzenia się tłumu są znacznie bardziej złożone, niż to sądził Le Bon. Zwraca się uwagę, że w tłumach mamy do czynienia z zachowaniem uczestników, które można obrazowo nazwać „mieleniem” czy „tarcieniem” (ang. *milling*). Chodzi o to, że uczestnicy tłumu zmieniają swoje miejsca w zajmowanej przestrzeni, kontaktują się ze sobą, przekazują sobie wiadomości, wymieniają poglądy, informują się wzajemnie o przeżywanych uczuciach. Można zadać sobie pytanie, jaka jest funkcja tego „mielenia”. Zanim postaramy się odpowiedzieć na to pytanie, warto zwrócić uwagę, że punktem wyjścia do powstania tłumu spontanicznego jest jakieś wydarzenie zewnętrzne. Le Bon, zafascynowany rozwijaną przez siebie koncepcją „duszy rasy”, w niewielkim tylko stopniu i mało konsekwentnie uwzględniał rolę czynników zewnętrznych w tworzeniu się tłumu. W pewnym miejscu swojej pracy stwierdza on, że tłum działa pod wpływem zewnętrznych okoliczności, z tym że stwierdzenie to służy mu do przypisania tłumowi jeszcze jednej negatywnej cechy, a mianowicie zmienności. Okoliczności zewnętrzne są zmienne i dlatego tłum jest zmienny w swoich ideach i nastrojach. Sprawy wpływu okoliczności zewnętrznych na powstawanie tłumu Le Bon nie rozwijał, jak się bowiem wydaje, wprowadzenie ich rozbijałoby w jakimś stopniu zawartość jego koncepcji. Turner i Killian [17] zwracają uwagę, że to, czy ludzie będą tworzyć tłum, szczególnie tłum o charakterze spontanicznym, zależy od pewnych cech sytuacji zewnętrznej, w której się znajdują. Mówiąc dokładniej, chodzi o takie cechy sytuacji jak jej nagłość i niejasność. Dobrym przykładem tego rodzaju sytuacji, w której cechy te występują w dość znacznym stopniu, jest wypadek uliczny, powodujący na ogół gromadzenie się przypadkowych przechodniów. Wypadek jest najczęściej czymś nagłym, nieoczekiwanym, a jednocześnie czymś niejasnym ze względu na swoją wyjątkowość, nieznaną przyczynę, a także niepewność, jak należy w tej konkretnej sytuacji postąpić. Co więcej, fakt gromadzenia się ludzi zwiększa jeszcze ową niejasność czy niepewność. Nic więc dziwnego, że u gromadzących się osób pojawia się gotowość do zachowań, które pomogłyby im zrozumieć ową sytuację. Posługując się językiem Le Bona, możemy powiedzieć, że uczestnicy tłumu są podatni na sugestie, ponieważ sami nie mają poglądu na temat wydarzenia, które przerwało normalny tok ich działań, spowodowało zatrzymanie się, a także podobnie podziało na innych przechodniów. Potrzeba informacji prowadzi do owego zjawiska mielenia czy tarcia, o którym wspomniano wyżej: uczestnicy zbiegowiska nawiązują ze sobą „kontakty, przechodzą z jednego miejsca na inne, żeby dowiedzieć się, co się właściwie stało, co do tego wydarzenia doprowadziło, kto jest za nie odpowiedzialny i co należałoby zrobić. W tłumie niesłychanie łatwo nawiązuje się kontakty z nieznanymi, czego na ogół nie robi się w bardziej normalnych warunkach. Innymi słowy, członkowie tłumu komunikują się ze sobą. W procesie wzajemnego komunikowania się szczególną rolę, o czym już wspomniano wcześniej, zaczynają odgrywać niektórzy członkowie tłumu, mający określoną motywację i określone cechy. Zwykle w tłumie znajdują się tacy, którzy uważają się za dobrze poinformowanych i mają potrzebę informowania innych; mogą być tacy, którzy chcą być wzorem dla innych, jak należy się zachować, np. jak pomóc ofierze wypadku. Takimi ludźmi mogą być niekiedy osobnicy bardzo aktywni, może się zdarzyć, że będą wśród nich ludzie o przeszłości kryminalnej czy psychiatrycznej. Oni to często wypowiadają się pierwsi, przedstawiając zwykle bardzo skrajne poglądy. I w tym wypadku widać pewien wpływ Le Bona, który — jak to już wspomniano — zwracał uwagę, że osoba doznająca halucynacji, jeżeli wypowie się pierwsza, może „zarazić” innych. Osoby wypowiadające się później, szczególnie jeżeli wygłaszają poglądy bardziej umiarkowane, mogą zostać z opinii bądź zabierają głos w sposób popierający te skrajne poglądy. Owe „poglądy” są niejednokrotnie nieumyślnie bądź umyślnie rozsiewanymi pogłoskami. Ponieważ wielu ludzi zaczyna powtarzać taką opinię, a wśród nich są tacy, którzy wreszcie potrafią zrozumieć to, co się dzieje, sytuacja taka jest spostrzegana jako świadcząca o jednolitości czy uniformizmie poglądów i emocji. Ma to wpływ na niezdecydowanych i na widzów, którzy mogą się przyłączyć do tłumu i zacząć podzielać panujące w nim opinie. Widzowie odgrywają szczególną rolę w sytuacji formowania się tłumu agresywnego. Sami nie będąc częścią tłumu, sprawiają oni często pozorne wrażenie, że są jego częścią, co może prowadzić do spostrzegania tłumu jako znacznie większego, niż jest on w rzeczywistości. Niektórzy z widzów

wyrażają poparcie dla tłumu, a nawet zachęcają go do określonych działań, co z kolei zobowiązuje osoby aktywne, znajdujące się w tłumie, do jeszcze bardziej skrajnych zachowań.

W trakcie tego rodzaju interakcji, szczególnie w tłumie spontanicznym, może dojść do wspomnianej wcześniej symbolizacji, kiedy to określony obiekt staje się symbolem, któremu przypisuje się negatywne lub pozytywne cechy i który mobilizuje uczestników tłumu do określonych działań. Na przykład w czasie wypadku drogowego taka symbolizacja może się dokonać w stosunku do jego prawdziwego czy domniemanego sprawcy, czyniąc go przedmiotem ataków werbalnych, a nawet rękoczynów. I wtedy właśnie pojawia się owa jedność uczuć i idei, o której pisał Le Bon. Mówiąc inaczej, to podstawowa prawo sformułowane przez Le Bona dotyczy tłumu w określonej, końcowej fazie jego istnienia, będącej efektem zarówno sytuacji zewnętrznej, jak i interakcji zachodzących wewnątrz tłumu.

Wyżej przedstawiono pewną koncepcję interakcji

zachodzących w tłumie, który powstał w sposób spontaniczny, np. w sytuacji wypadku drogowego. W innych typach tłumów interakcje mają inny charakter, np. w przypadku tłumów zorganizowanych lub ekspresyjnych, takich jak tłum religijny. W tłumach tego typu, zbierających się na ogół nie ze względu na jakieś nieoczekiwane wydarzenie, ale w czasie określonym wcześniej przez przywódców, symbol znany jest od dawna, znane są również zachowania tłumu, inicjowane zwykle przez jego przywódców lub przez ich pomocników. Są to np. określone okrzyki, skandowanie haseł, śpiewanie pieśni itp.

Jednak niekiedy i w tego rodzaju zorganizowanych tłumach może dojść do zachowań nieprzewidzianych, będących zarówno wynikiem zewnętrznych okoliczności, jak i interakcji zachodzących w tłumie. Tego rodzaju zachowaniem może być np. panika.

Bardzo interesujący jest tłum o charakterze quasiwidowni, jakim są kibice na imprezach sportowych. Nie są oni zorganizowani, a w każdym razie nie w pełni zorganizowani. Z jednej strony wydarzenia na boisku mają często nieoczekiwany charakter, z drugiej zaś istnieją określone symbole. Symbolem pozytywnym jest zwykle „własna” drużyna, symbolem negatywnym — drużyna przeciwnika lub sędzia. Pewne formy zachowania są z góry ustalone, np. okrzyki pod adresem sędziego, który niewłaściwie zdaniem kibiców sędziuje; inne zachowania mogą mieć spontaniczny charakter, wywoływane są przez ludzi, którzy chcą coś zrobić, np. wyrazić radość z powodu wygranej własnej drużyny albo rozpacz z powodu przegranej. Jak wiemy, mogą to być zachowania o niezwykle agresywnym charakterze. Na marginesie warto zwrócić uwagę na interesujące zjawisko konwencjonalizacji tłumu. To, co kiedyś było spontaniczne i społecznie nie akceptowane, staje się zaprogramowane i zaakceptowane. Ten, kto pierwszy krzyknął: „Sędzia kalosz!”, uczynił to spontanicznie i był potępiany za niewłaściwe zachowanie. Obecnie jest to okrzyk w pełni akceptowany, używany nawet w środkach masowego przekazu.

Niekiedy pod wpływem nagłego pojawienia się sytuacji zagrażającej może w tłumie powstać panika. Jeżeli uczestnicy tłumu spostrzegają określoną sytuację jako zagrażającą każdemu z nich (nawet jeśli źródłem takiej informacji są inni, np. okrzyk „Pali się!”), to pojawia się u nich strach, który może być zredukowany, jeżeli unikną w jakiś sposób tego, co im zagraża. Najprostszą formą uniknięcia zagrożenia jest opuszczenie miejsca, gdzie ono istnieje, a więc ucieczka. Wtedy na ogół mamy do czynienia z paniką: uczestnicy tłumu, nie zwracając uwagi na innych, rzucają się do ucieczki. Często tego rodzaju zachowania prowadzą do tragicznych skutków, jak to ma wielokrotnie miejsce np. w przypadku pożaru w pomieszczeniach zamkniętych, gdy uciekający tłum tratuje innych, blokuje wyjścia itp. Mintz [15] w serii eksperymentów symulujących tego rodzaju sytuację pokazał, że panika prowadząca do zablokowania wyjść pojawia się wtedy, kiedy ludzie spostrzegają tylko swój indywidualny interes i jednocześnie nie mogą się ze sobą porozumieć co do kolejności wydostawania się z zamkniętego pomieszczenia. Innym ważnym czynnikiem w takiej sytuacji jest zarówno stopień zagrożenia, jak i stopień zorganizowania tłumu czy zbiorowości. Na przykład inaczej w czasie wojny reagują na zagrożenie nie zorganizowani cywile, a Kiaczej zorganizowani żołnierze; ci drudzy znacznie rzadziej ulegają panice.

Jest pewien aspekt *Psychologii tłumu*, który może u Czytelnika budzić mieszane uczucia. Chodzi miano-

wicie o te treści, które wskazują na praktyczne konsekwencje rozważań teoretycznych. Kto wie, czy Le Bon nie był pierwszym lub jednym z pierwszych psychologów społecznych, który tworzył stosowaną psychologię społeczną. Z cech przypisywanych tłumowi i z rządzących nim mechanizmów wyprowadzał on zalecenia, w jaki sposób należy kierować tłumami, a w związku z tym, jakie cechy

winien posiadać przywódca tłumy, czy stosując nieco inną terminologię — przywódca zbiorowości. Przyjrzyjmy się niektórym z tych wniosków praktycznych. Jak pamiętamy, Le Bon uważał, że tłum charakteryzuje się niskim poziomem intelektualnym, myśli obrazami i przeżywa silne, skrajne, przesadne uczucia. Wobec tego ten, kto chce tłum kontrolować, winien posługiwać się prostymi hasłami i słowami. Jeżeli tylko można, to te słowa i hasła należy starać się przedstawiać w obrazowej postaci. Nie trzeba i nie należy ich uzasadniać w racjonalny sposób, mają one bowiem wywoływać emocje, a uzasadnienia racjonalne mogą u uczestników tłumy wywoływać wątpliwości, co mówiąc współczesnym językiem psychologii społecznej — mogłoby obniżyć wiarygodność osoby oddziałującej na tłum, a tym samym zmniejszyć skuteczność jej oddziaływań. Uzasadnienia racjonalne są niepotrzebne jeszcze i z innego powodu. Hasła czy słowa wiążą się według Le Bona w jakiś sposób z nieświadomością i w niej zaczynają działać niejako autonomicznie. Trzeba również odwoływać się do uczuć tłumy, a ten, kto oddziałuje, winien je podzielać z tłumem lub udawać, że je podziela. Tak więc Le Bon wyraźnie preferuje emocjonalne oddziaływania propagandowe.

Owe hasła czy słowa należy zdaniem Le Bona wielokrotnie powtarzać, a dzięki zaraźliwości tłum zostanie przez nie opanowany. Wydaje się, że zwrócenie uwagi na rolę powtarzania haseł dało początek różnego rodzaju poglądom na oddziaływanie propagandowe podkreślające wagę powtarzania określonych treści. Poglądy te w skrajnej postaci zawarte są w twierdzeniu, że „wystarczy jakieś kłamstwo powtarzać dostatecznie długo, żeby zostało uznane za prawdę”. Można by więc w jakimś stopniu uznać Le Bona za ojca określonej koncepcji propagandy.

Le Bon, zajmując się różnymi zbiorowościami, a w tym zbiorowościami uprawnionymi do głosowania, zaleca osobom prowadzącym kampanię wyborczą nadskakiwanie wyborcom, obiecywanie im najprzeróżniejszych, pożądanых przez nich rzeczy, obrzucanie błotem przeciwników. Widzimy więc, że praktyczne środki kontrolowania tłumy w pełni odpowiadają teoretycznej koncepcji tłumy zaproponowanej przez Le Bona. Na ograniczoność tych środków wskazują chociażby niepowodzenia wykorzystującej je propagandy faszystowskiej, kierowanej w czasie II wojny światowej na kraje walczące z państwami Osi, jak również krótkotrwałość i płytkość tych oddziaływań w takich krajach jak Włochy, Hiszpania czy Rumunia. Wydaje się również, że współczesna poznawcza koncepcja człowieka w zasadniczy sposób podaje w wątpliwość efektywność środków kontrolowania zbiorowości proponowanych przez Le Bona.

Także obecnie praktyczne wnioski wynikające z badań nad tłumami cieszą się dużym zainteresowaniem, szczególnie ze strony instytucji, np. policji, których jedną z funkcji jest kontrola tłumów. Turner i Killian [17] podają jako przykład takich wniosków zalecenia dla oficerów policji w Chicago, jeżeli idzie o kontrolę tłumy, szczególnie tłumy uwikłanego w zamieszki na tle rasowym. Widać wyraźnie, że i te zalecenia praktyczne wynikają z określonej, bardziej współczesnej koncepcji tłumy. A więc, żeby kontrolować tłum należy:

- 1) usunąć lub izolować osoby zaangażowane w wywoływanie incydentu — trzeba to uczynić, zanim tłum stanie się ową jednolitą całością;
- 2) przerwać proces porozumiewania się w tłumie — można to uczynić przez podział tłumy na mniejsze części;
- 3) usunąć przywódców, szczególnie jeżeli można to zrobić bez użycia siły;
- 4) odwrócić uwagę tłumy od głównego obiektu zainteresowania przez stworzenie dywersji w innych miejscach;
- 5) zapobiegać powiększaniu się i wzmocnieniu tłumy przez izolowanie go od innych potencjalnych uczestników, np. widzów.

A jaki według Le Bona winien być przywódca tłumy? Powinien to być demagog, który potrafi wygłaszać owe proste hasła, przemawiające do uczuć i nieświadomości tłumy, i który nie tylko potrafi je wielokrotnie powtarzać, ale co więcej — sam w nie wierzy. Przywódca tłumy to człowiek czynu, posiadający silną wolę. Analizując przemówienia Mussoliniego czy Hitlera, możemy zastanawiać się, w jakiej mierze wzorowali się oni na praktycznych zaleceniach Le Bona.

Le Bon zwracał jeszcze uwagę, że przywódca tłumy musi mieć urok (prestiz) osobisty, który częściowo może być nabyty. Stoi więc autor na stanowisku, że cechy przywódcze są w jakimś stopniu wrodzone.

Oczywiście, nie pierwszy Le Bon zajmował się cechami, jakie winni mieć przywódcy zbiorowości, a także środkami, jakimi należy się posługiwać, aby móc kontrolować te zbiorowości. Czynili to wcześniej pisarze zajmujący się historią czy szeroko rozumianymi naukami społecznymi. Wystarczy

wymienić Plutarcha czy Machiavellego. Niemniej Le Bon starał się, żeby wnioski praktyczne wynikały z teoretycznego modelu tłumy, podczas gdy wcześniejsi pisarze bądź opisywali jakichś przywódców, bądź formułowali swoje zalecenia na podstawie rozważań o charakterze „zdroworozsądkowym”.

Wreszcie ostatnia sprawa, która może być fascynująca dla współczesnego Czytelnika. Jest nią mianowicie wykorzystywanie przez Le Bona psychologii społecznej do celów walki ideologicznej i politycznej. *Psychologia tłumy* jest nieomal klinicznym przykładem użycia czy wykorzystania pracy naukowej jako oręża w walce politycznej. Jej autor był jednym z niewielu psychologów społecznych, który nasycił swoje rozważania na temat tłumy różnego rodzaju treściami ideologicznymi i politycznymi. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że bardzo nie lubił zmian politycznych, jakie niósł ze sobą wiek XIX, i dawał temu otwarcie wyraz. Trudno w tym miejscu szczegółowo analizować jego poglądy polityczne, warto jednak jeszcze raz zwrócić uwagę, że zgodnie z przedstawianą przez Le Bona koncepcją rasistowską w duszy rasy jest kilka idei, które odzwierciedlają się w instytucjach danej cywilizacji — jak się wydaje, częściowo stworzonych przez arystokrację (ducha), a częściowo będących produktem doświadczeń danej rasy. W niezbyt jasny sposób po jakimś czasie ów ideał zamiera, a wtedy zaczynają się rządy tłumów, które ową starą cywilizację „dobijają” (mogą one po pewnym czasie stworzyć inną, nową cywilizację). Na marginesie warto zauważyć, że nie jest jasne, w jaki sposób godzi Le Bon tezę, iż u jednostek w tłumie ujawnia się dusza rasy, z tezą o rządach tłumów jako obrazie upadku cywilizacji, która jest wytworem owej duszy. Kryje się tu sprzeczność, których w książce tej znajdujemy więcej.

Ponieważ Le Bonowi wydawało się, że cywilizacja francuska upada, miał bardzo negatywny stosunek do „tłumów”, które ją „dobijały”, a więc do parlamentu, systemu wyborczego, partii politycznych, prasy, oświaty itd. Owa negatywna ocena tych zbiorowości i instytucji przeprowadzona została w dość prosty sposób. Autor stawiał po prostu znak równości między tłumem ulicznym a takimi zbiorowościami, jak wyborcy, czy instytucjami, jak parlament. Jak pamiętamy, według Le Bona tłum ma właściwie wszystkie cechy negatywne, a więc parlament czy ława przysięgłych, będąc tłumami, również mają owe negatywne, godne potępienia cechy, np. parlament podejmuje różnego rodzaju głupie uchwały. Na fakt zbyt łatwego posługiwania się przez Le Bona tymi samymi terminami do określania różnych obiektów zwracał już uwagę J. Ochorowicz w przedmowie do innej pracy [7] tego autora, przetłumaczonej na język polski. Wydaje się jednak, że to zamienne posługiwanie się terminem „tłum” miało swoją funkcję propagandową i służyło celom walki politycznej. Szczególnie nie lubił Le Bon socjalizmu, który jako kierunek polityczny kojarzył mu się z rządami tłumów, a który gwałtownie rozwijał się w tym czasie, kiedy powstawała *Psychologia tłumy*. W koncepcjach socjalistycznych, zwłaszcza w idei równości, którą uważał za „fałszywą” i „chimeryczną”, widział Le Bon destrukcyjny oręż, wykorzystywany do stopniowego podbijania krajów Zachodu, co ostatecznie doprowadzi jego zdaniem do upadku cywilizacji europejskiej. Nic więc dziwnego, że *Psychologia tłumy* pełna jest niewybrednych ataków na socjalizm i socjalistó Y.". Wystarczy podać dwa przykłady: według Le Bona socjalizm, w przeciwieństwie do religii, obiecuje ludziom szczęście na Ziemi, a ponieważ nie jest go w stanie zrealizować, stanowi zatem fikcję. A więc socjalizm burzy dawny ustrój, ale nie potrafi odegrać twórczej roli. Natomiast zwolennicy socjalizmu nie zdają sobie dokładnie sprawy, o co właściwie chodzi, a „starają się zawsze tak tłumaczyć fakty i zjawiska dnia powszedniego, by zaćmić prawdę”.

Wydaje się, że nie trzeba przekonywać Czytelnika, jak powierzchowne i nieprawdziwe były oceny wystawiane przez Le Bona socjalizmowi i socjalistom. Był on zapatrzonny w wyidealizowany obraz Francji z czasów jeszcze przed Wielką Rewolucją, niezbyt dobrze znał poglądy socjalistów (poglądy zresztą bardzo zróżnicowane), skoro oceniał je tak bezpardonowo. Zapewne owe ataki na socjalizm były, o czym już wspomniano, jedną z przyczyn popularności Le Bona w kręgach faszystowskich. Jesteśmy dzisiaj, po nieomal dziewięćdziesięciu latach, w tej dobrej sytuacji, że łatwo nam ocenić, jak bardzo mylił się Le Bon. Jednakże bez względu na to, jak fałszywe były jego poglądy na socjalizm, warto jest popatrzeć na owo mieszanie polityki z nauką i odpowiedzieć sobie na pytanie, czy należy to robić. Są tacy, którzy wychodząc z ogólniejszych ideologicznych założeń, odpowiadają twierdząco na to pytanie. Jednakże przykład Le Bona pokazuje, na jakie niebezpieczeństwa bywa narażony autor, który obiera tę drogę. Zwykle traci na tym nie tylko nauka, lecz również i polityka.

Na zakończenie trzeba podkreślić, że Le Bon zapoczątkował nową dziedzinę badań, a mianowicie badanie zbiorowości; na podstawie lepiej czy gorzej zebranego materiału empirycznego przedstawił

pewne hipotezy dotyczące zachowania tłumu, zachowania jednostek w tłumie, a także mechanizmów rządzących tymi zachowaniami. Z hipotez tych wyprowadzał wnioski praktyczne, w jaki sposób należy kierować tłumem. Były one i są rozwijane przez następców Le Bona. Jednocześnie praca Le Bona pokazuje, jak łatwo jest snuć różnego rodzaju fałszywe poglądy, które następnie wykorzystuje się do celów walki politycznej i ideologicznej.

Stanisław Mika Warszawa, we wrześniu 1984 roku

¹ Na język polski przetłumaczono co najmniej trzy inne prace Le Bona [6, 7, 10].

² Konieczna okazała się jednak w wielu miejscach weryfikacja tego przekładu. Dokonała jej, po sprawdzeniu z tekstem oryginału, p. Redaktor Janina Dembska, w związku z czym wprowadzonych zostało wiele niezbędnych poprawek oraz ujednolicono i unowocześniono terminologię.

Bibliografia

1. Brown R. W. *Mass phenomena*. W: G. Lindzey (red.) *Social psychology*. T. II. Cambridge (Mass.) 1954, Addison-Wesley.
2. Billig M. *Fascists: a social psychological view of the National Front*. London, New York 1978, Harcourt, Brace, Jovanovich.
3. Festinger L., Pepitone A., Newcomb T. *Some consequences of deindividuation in a group*. „J. of Abnormal and Social Psychology” 1952, vol. 47, s. 382 - 389.
4. Freud Z. *Psychologia zbiorowości i analiza ego*. W: Z. Freud Poza zasadą przyjemności. Warszawa 1975, PWN.
5. Gergen K. J., Gergen M. M. *Social psychology*. New York 1981, Harcourt, Brace, Jovanovich.
6. Le Bon G. *Bezwiedne tradycje ludzkości, studyum z psychologii historii*. „Ateneum” 1880. Podaję za J. Ochorowiczem
7. Le Bon G. *Psychologia rozwoju narodów*. Warszawa b. r., Drukarnia Artystyczna Saturnina Sikorskiego. Z przedmową J. Ochorowicza.
8. Le Bon G. *Psychologia tłumu*. Lwów 1899, . Altenberg.
9. Le Bon G. *Psychologia tłumu*. Przekład B. Kaprockiego. Lwów 1930, Księgarnia L. Igła.
10. Le Bon G. *Psychologia wychowania*. Warszawa b. r., Gebethner i Wolff.
11. Mackiewicz Cat. S. *Europa, in flagranti*. Warszawa 1975, Instytut Wydawniczy „Pax”.
12. Mika S. *Psychologia społeczna*. Wyd. 2. Warszawa 1982, PWN.
13. Miller N. E., Dollard J. *Social learning and imitation*. New Haven 1941, Yale University Press.
14. Milgram S., Toch H. *Crowds and social movements*. W: G. Lindzey, E. Aronson (red.) *The handbook of social psychology*. Reading Mass, Menlo Park, London 1969, vol. IV.
15. Mintz A. *Non-adaptive group behavior*. „J. of Abnormal and Social Psychology” 1951, vol. 46, s. 150 - 159.
16. Szacki J. *Historia myśli socjologicznej*. Warszawa 1983, PWN, t. I.
17. Turner R. H., Killian L. M. *Collective behavior*. Englewood Cliffs (N. Y.) 1957, Prentice-Hall.
18. Zimbardo P. G. *The human choice: individuation, reason and order versus deindividuation, impulse and chaos*. W: W. J. Arnold, D. Levine (red.) *Nebraska Symposium on motivation*. Vol. 16. Lincoln 1969, Univ. of Nebraska Press.

Przedmowa do drugiego wydania polskiego

1 „Psychologia tłumy” Le Bona była po raz pierwszy wydana w tłumaczeniu polskim w roku 1899. Pierwsze to tłumaczenie jest już zupełnie wyczerpane. Obecne jej wydanie polskie jest tłumaczeniem z trzydziestego szóstego wydania francuskiego z r. 1929.

Trzydzieści sześć wydań książki tej, drukowanej po raz pierwszy w 1895 r., świadczy wyraźnie, że jest ona ciągle i stale czytana przez kształcąca się w naukach społecznych młodzież francuską — choć w ciągu tych trzydziestu kilku lat każdy niemal rok wzbogacał francuską literaturę socjologiczną nowymi cennymi pracami.

I nie straciła „Psychologia tłumy” na wartości nie tylko dla ściśle naukowych badań, lecz i dla praktycznej orientacji w bieżącym życiu społeczno-politycznym — pomimo że cały jej układ i cały tok rozumowania w ostatnim jej wydaniu pozostał ten sam co w pierwszym.

Nie uzupełniał też Le Bon w późniejszych wydaniach faktów, na których oparł swe wnioski i twierdzenia, wydarzeniami ostatnich czasów.

Ale czytając dziś „Psychologię tłumy” nie sposób nie odczuwać, jak wiele tłumaczy nam ona faktów współczesnych — i z wojny światowej, i z rewolucji bolszewickiej, i nawet z ostatniego u nas czterolecia.

Bo uczucia, myśli, dążenia zbiorowisk ludzkich kształtują się dziś tak samo jak i w najdawniejszych znanych nam okresach cywilizacji, wedle pewnych stałych praw psychologii społecznej.

Trafne i ściśle więc określenie tych praw daje nam wyjaśnienie zarówno zamierchłej przeszłości, jak i dnia bieżącego, a zarazem pozwala lepiej przewidywać przyszłość.

Zawsze dotychczas po okresie wielkich wojennych wysiłków przeważnej części Europy następowały głębokie przemiany całego jej społeczno-gospodarczego i prawnopañstwowego życia. Tak było i po wojnach krzyżowych w połowie średnich wieków, i po wojnach religijnych na początku nowych wieków, i po wojnach napoleońskich.

I wielkim złudzeniem byłoby przypuszczenie, że życie społeczne i państwowe narodów europejskich po wojnie światowej, rewolucji bolszewickiej w Rosji, przeróżnych dyktaturach, zamachach stanu w szeregu krajów będzie się za parę dziesięcioleci opierać nadal na tych samych co dziś podstawach.

Europa weszła w okres szybkich i głębokich przemian swego życia cywilizacyjnego. Narody, których warstwy kierujące w czas należycie kierunek tych przemian rozumieją — wyjdą z nich wzmocnione.

Narody, których rządy zaskakiwać będzie ewolucja poglądów, dążeń, uczuć szerokich mas ludności nie oczekiwany przez nie niespodziankami, staną się przedmiotem obcego wyzysku gospodarczego i politycznego.

Warstwą kierującą naszym życiem społeczno-państwowym jest ogół zawodowej inteligencji.

Podniesienie na możliwie najwyższy poziom jej wiedzy socjologicznej, jej rozumienia praw ewolucji społecznej, umiejętności należytego odróżniania przemijających nastrojów tłumów od trwałych dążeń ducha rasy i narodu — to warunek konieczny, by Polska wywalczyła sobie należne jej mocarstwowe stanowisko w świecie cywilizowanym.

A jedną z książek najbardziej pogłębiających zrozumienie ewolucji społecznej — jest Le Bona „Psychologia tłumy”.

Polecając dokładne jej przeczytanie i przemyślenie nie tylko specjalnie naukami społecznymi zajmującej się młodzieży prawniczej, lecz w ogóle tym wszystkim, którzy chcą być świadomym czynnikiem postępu naszej siły narodowo-cywilizacyjnej i potęgi mocarstwowej Polski — jednocześnie jednak uważani za obowiązek swój przestrzec czytelników przed pesymizmem, jakim owiane są ostateczne wnioski francuskiego socjologa.

„Po osiągnięciu pewnego stopnia potęgi i złożoności cywilizacja zaczyna kostnieć, a następnie poczyną chylić się ku upadkowi. Nadchodzi dla niej jesień, za którą czai się zimna śmierć. Oznaką tej ostatniej fazy jest powolny zanik ideału, który był sokiem ożywczym duszy rasy”.

Jest to zupełnie słuszne, że siła cywilizacji opiera się na sile ideałów, że osłabienie ideałów w społeczeństwach jest zapowiedzią ich cywilizacyjnego upadku. Ale czy musi zawsze i wszędzie przyjść to osłabienie ideałów?!

Le Bon zdaje się skłaniać do tego beznadziejnego wniosku.

Ostatnie słowa jego książki brzmią: „Każdy więc naród w pogoni za ideałem przechodzi od barbarzyństwa do cywilizacji, a z chwilą upadku ideału umiera. Tak wygląda bieg jego żywota”.

Ideał, który stanowił przez wieki siłę „rasy francuskiej”, jest więc wedle Le Bona „marzeniem”, które wcześniej czy później rozwiązać się musi, a wtedy przyjdzie „śmierć” cywilizacji francuskiej. Wojna

światowa świadczy jednak, że naród francuski naprawdę daleki jest nie tylko od chwili śmierci, lecz i starości.

- Ale bo mimo oficjalnej bezreligijności Trzeciej Republiki religia nie stała się dla narodu francuskiego „marzeniem” jeno, tracącym swą siłę.

Właśnie wojna wykazała, że w głębi duszy narodu francuskiego jest żywa wiara religijna.

I nie ślepy to jeno przypadek zrządził, że naczelnym wodzem zwycięskich wojsk francuskich i wszystkich sprzymierzonych państw i narodów był marszałek Foch, głęboko wierzący katolik.

Ale Le Bon pozostał wolnomyślicielem, wielce ceniącym cywilizacyjną rolę ideałów religijnych, ale osobiście uważającym je za „marzenia” nieziszczalne. I wskutek tego życie narodów to wedle niego koło, które fatalnie kończy się ich śmiercią.

Przed tym z osobistej autora niewiary, a nie z faktów historycznych płynącym pesymizmem ostatnich stronik książki niniejszej przestrzegam.

Stanisław Grabski

Od Autora

Całokształt wspólnych cech jednostek danego narodu, wynikających z wpływów środowiska i z dziedziczności, stanowi duszę rasy. Cechy te są dziedziczne, a zatem niezwykle stałe. Gdy jednak pewna ilość ludzi, ulegając pewnym wpływom, chwilowo się zespoli, wtedy obok ich cech dziedzicznych występują na jaw nowe cechy, nieraz mocno odmienne od cech rasy. Ich całokształt tworzy duszę zbiorową, potężną, lecz krótkotrwałą. W dziejach narodów tłumy odgrywały zawsze niepoślednią rolę; nie była ona nigdy jednak tak w skutki brzemienna jak w obecnej epoce. Charakterystycznym rysem obecnego wieku jest górowanie nieświadomej działalności tłumu nad świadomą działalnością jednostek.

Wprowadzenie

Era tłumów

Ewolucja obecnego wieku — Wielkie przemiany cywilizacji wyływają z przemian w myśli ludów — Obecna wiaia w potęgę tłumów — Zmienia ona tradycyjną politykę państw — Jak dokonuje się dochodzenie do władzy warstw ludowych i jak wykonują one swą władzę? — Nieodzwonne konsekwencje potęgi tłumów — Mają one jedynie rozkładową rolę — Przez nie następuje rozkład zbyt starych cywilizacji — Powszechna nieznamość psychologii tłumów — Znaczenie badania tłumów dla prawodawców i mężów stanu

Wielkie przewroty poprzedzające zmiany cywilizacji zdają 'się na pierwszy rzut oka wynikać z ważnych przeobrażeń politycznych: najazdów ludów lub upadku dynastii. Dokładne zbadanie tych wydarzeń wskazuje jednak, że poza ich pozornymi przyczynami kryją się głębokie zmiany w sposobie i charakterze myślenia ludów, będących rzeczywistą przyczyną przeobrażeń. Istotne przewroty w dziejach ludzkości nie odbywały się ani gwałtownie, ani nie potrafią przykuć naszej uwagi swą wielkością. Decydujące bowiem zmiany, dzięki którym odnawiają się cywilizacje, zachodzą w ideach, pojęciach i wierzeniach. Najbardziej rzucające się w oczy wydarzenia historyczne to tylko dostępne dla badacza skutki niewidocznych zmian w sposobie myślenia ludów. Dlatego tylko zmiany te nieczęsto się zdarzają — że najbardziej stałą cechą rasy jest dziedziczna jej umysłowość i uczuciowość. Doba obecna jest jednym z tych krytycznych momentów, w których przeobraża się myśl ludzka. Dwa są podstawowe czynniki tej przemiany. Pierwszym z nich jest zupełny upadek wszystkich dogmatów religijnych, społecznych i politycznych, na których wyrosła nasza dotychczasowa cywilizacja. Drugim zaś jest powstanie zupełnie nowych warunków bytu i myślenia, których podłożem są współczesne odkrycia w dziedzinie nauki i przemysłu.

Ponieważ jednak idee minionych wieków, chociaż silnie nadwerężane, są jeszcze potężne, a idee dążące do zastąpienia upadających znajdują się w okresie tworzenia się — czasy obecne są epoką przejściową i epoką rozprężenia. Trudno dziś przewidywać, co kiedyś wyniknie z okresu tego, nieco chaotycznego z konieczności rzeczy. Nie wiemy, na jakich ideach zasadniczych oprze się społeczeństwo, które zajmie nasze miejsce, ale już obecnie możemy przewidywać, że w organizacji swej będzie się musiało liczyć z niedawno powstałą potęgą i ostatnim władcą bieżącego wieku: z potęgą tłumów. Na gruzach tylu poglądów, niegdyś prawdziwych i czczonych, dziś już na pół obumarłych, tylu powag zdruzgotanych przez rewolucje wyrosła na razie tylko ta jedna potęga, która dąży do pochłonięcia wszystkich innych w możliwie najkrótszym czasie. Obecnie, kiedy chwieją się, giną nasze odwieczne poglądy, kiedy usuwane są dotychczasowe podpory życia społecznego, urok potęgi tłumów wciąż rośnie i nic jej nie grozi. Nadchodzące stulecie będzie zatem *erą tłumów*.

W wieku ubiegłym zasadniczymi czynnikami wpływającymi na bieg dziejów były: tradycyjna polityka państw i rywalizacja domów panujących. Na opinię tłumów najczęściej zasadniczo nie zwracano żadnej uwagi. Obecnie tradycje polityczne, dążenia osobiste panujących, ich współzawodnictwo niewiele znaczą. Najważniejszy stał się głos tłumów, którego nasłuchują królowie, a on im nakazuje, jak mają postępować. Losy narodów rozstrzygają się teraz nie w radach książąt, lecz w duszy tłumów. Najbardziej charakterystycznym i najsilniej uderzającym rysem obecnego przejściowego okresu jest dojście do głosu warstw ludowych, a raczej stopniowe i powolne zamienianie się tych warstw w warstwy panujące. Rzeczywistym tego wyrazem nie jest powszechne głosowanie, które przez długi czas miało nieznaczny wpływ i początkowo dawało się łatwo kierować.

Potęga tłumów rosła powoli, początkowo przez rozszerzanie się pewnych idei, które z wolna stawały się treścią duszy tłumów, a następnie przez stopniowe zrzeszanie się jednostek dążących do urzeczywistnienia tych koncepcji, dotychczas tylko teoretycznych. Drogą zrzeszania się wykuwały sobie tłumy pojęcie o swych dążeniach i celach, jeżeli niezupełnie uzasadnione, to w każdym razie jasno określone, i w ten sposób uświadomiły sobie swą potęgę. Związują one teraz syndykaty, przed którymi ustępuje wszelka władza, tworzą giełdy pracy, które wbrew wszelkim prawom ekonomicznym chcą rządzić warunkami pracy i płacy robotnika. Tłumy wysyłają do ciał ustawodawczych swych przedstawicieli, pozbawionych wszakże wszelkiej inicjatywy i samodzielności, będących jedynie rzecznikami komitetów, które ich wybrały.

Żądania tłumów są coraz wyraźniejsze, a celem tych żądań jest zupełne zburzenie obecnego porządku społecznego. W miejsce dotychczasowego ustroju tłum usiłuje zaprowadzić pierwotny komunizm, który jedynie w zaraniu cywilizacji był normalną formą wewnętrznego współżycia wszystkich grup ludzkich. Ograni-

czenie czasu pracy, wyłączenie kopalń, kolei żelaznych, fabryk i gruntów, równy podział dochodów, oddanie władzy w społeczeństwie warstwom ludowym itd. — oto żądania tłumu.

Tłum nie posiada wielkiej zdolności rozumowania; posiada w zamian wielką zdolność do działania, którą potęguje obecna jego organizacja. Idee wyłaniające się w obecnej dobie wkrótce zamienią się w idee odwieczne, nabędą wszechmocy i despotycznej siły, nie dopuszczającej do ich roztrząsania. Boskie prawa tłumu zajmą miejsce boskich praw królów. Pisarze cenieni przez naszą burżuazję i będący dobrymi przedstawicielami jej nieco ciasnych i krótkowzrocznych poglądów, jej powszechnego sceptycyzmu i nierzadko wybujałego sobkostwa, przerażeni są tą nową potęgą, a chcąc zwalczyć rozprężenie umysłów, z rozpaczą zwracają się o pomoc moralną do Kościoła, niegdyś tak bardzo przez nich lekceważoną. Głoszą oni bankructwo wiedzy i na powrót uznają wielkość objawionych prawd. Zapominają jednak ci nowo nawróceni, że choćby sami byli pod działaniem łaski, to wątpić można, czy uzyska ona władzę nad duszami tych, których nie obchodzą sprawy zaświatów. Tłum nie chce już bogów, których wyrzekli się wczoraj dawni jego panowie, przyczyniając się do ich obalenia. Rzeki nie płyną z powrotem do źródeł. Nauka wcale nie zbankrutowała i nie ona ponosi odpowiedzialność za obecne rozprężenie umysłów, nie ona zrodziła tę potęgę, która wyrosła z owego rozprężenia. Nauka przyrzekła nam tylko docieczenie prawdy lub co najwyżej poznanie związków dostępnych naszemu rozumowi, nigdy zaś nie łudziła obietnicą spokoju i pomyślności. Ona obojętnie patrzy na nasze uczucia, nie obchodzą jej nasze skargi, i żadna siła nie potrafi wskrzesić w duszach naszych wiary w złudzenia, które rozwiła.

Pobieżne przyjrzenie się życiu wszystkich narodów

wykaże nam gwałtowny wzrost potęgi tłumów. Fakt ten, dobry czy zły, musimy uznać. Wszelkie przeciwko niemu kierowane rekryminacje są pustym frazesem. Być może, wystąpienie na widownię tłumów będzie jedną z ostatnich faz cywilizacji Zachodu, zapowiedzią powrotu do pierwotnej anarchii, która poprzedza każde kiełkowanie nowych form społecznych. Ale czy istnieją środki, by temu zapobiec? Nie od dziś tłum przyjął na siebie rolę jawnego burzyciela przestarzałych cywilizacji. Historia uczy nas, że zawsze wtedy, kiedy siły moralne, na których opiera się dane społeczeństwo, traciły swą życiodajną moc, tłumy nieświadome i brutalne, słusznie nazwane barbarzyńcami, przyspieszały dogorywanie wyczerpanej cywilizacji. Faktem jest, że cywilizację tworzyły i rozwijały w minionych okresach dziejów zawsze tylko drobne grupy arystokracji intelektualnej, nigdy zaś tłumy. Moc tłumów jest tylko niszcząca. Ich rządy były zawsze okresem rozstroju. Istnienie cywilizacji domaga się określonych, stałych praw, dyscypliny, zastąpienia instynktów rozumem, myślenia o przyszłości, pewnego stopnia kultury, czyli takich właśnie warunków, na jakie tłum zdany na samego siebie nigdy się nie zdobędzie. Swą bowiem potęgą wyłącznie niszczycielską działa on jak bakterie przyspieszające rozkład osłabionych organizmów lub trupów.

Tłumy są zawsze tą siłą, która rozsypuje zmurszałą budowlę cywilizacji. Wtedy spełniają swą rolę, a siła polegająca na ilości jest wówczas ideą przewodnią historii. Czyż nasza cywilizacja nie potrafi ująć podobnego losu? Można się tego lękać, ale nie wiemy tego jeszcze. Tak czy owak, musimy przygotować się na rządy tłumów, skoro bez najmniejszego zastanawiania się usuwano wszystkie przeszkody, które mogły nie dopuścić do władzy tłumu. Chociaż tak dużo mówi się teraz o tłumach, to jednak prawie że są nam nieznane. Zawodowi psychologowie, trzymając się od nich z dala, nie znają ich, a jeśli który zajmuje się nimi, to tylko z punktu widzenia zbrodni, jakich mogą się dopuścić. Nie da się zaprzeczyć, że istnieją tłumy zbrodnicze, ale też faktem jest, iż istnieją tłumy cnotliwe, bohaterskie itd. Zbrodnia tłumu to tylko jeden szczegół z jego życia psychicznego; jak z opisów i badań występków jednostki nie można orzec o jej psychice, tak też niemożliwością jest ze studiów nad zbrodniami tłumów poznać ich duszę.

Niemal wszyscy władcy świata, wielcy twórcy religii i państw, apostołowie wszelkich wyznań, wielcy mężowie stanu, a w mniejszej skali i przywódcy małych społeczności, posiadali zawsze instynktowną znajomość duszy tłumów, byli intuicyjnymi psychologami tłumów. Dzięki temu panowali nad tłumami. Napoleon wprost nadzwyczajnie poznał duszę tłumu francuskiego, natomiast często nie mógł wczuć się w duszę tłumów należących do innych ras. Ta niezajomość kazała mu wyruszyć do Hiszpanii i Rosji, by samemu sobie zgotować upadek. Znajomość psychiki tłumu stanowi obecnie dobytek męża stanu, który nie pragnie już rządzić tłumem — bo to rzecz prawie niemożliwa — ale sam chce uniknąć przynajmniej ulegania tłumom.

Wnikając w psychologię tłumów przekonujemy się, że ustawy i instytucje wywierają zbyt mały na nie wpływ i że tłum nie posiada zdolności do wytworzenia sobie własnych poglądów, lecz przyjmuje za swoje te, które zostały mu narzucone. Sucha litera prawa nie potrafi pokierować tłumem. Może go tylko porwać oddziaływanie na wrażliwość jego duszy. Na przykład przypuśćmy, że prawodawca zamierza nałożyć nowy podatek, to czyż wybierze taki, który by był teoretycznie najsprawiedliwszy? W żadnym razie. Bo czasem podatek najniesprawiedliwszy może być w praktyce dla tłumu najlepszy, jeżeli nie bije w oczy, nie narzuca się swym brzemieniem. Z tych to powodów masy łatwiej ścierpią podatek pośredni, choćby bardzo

uciążliwy. Spłacając go, nierzadko groszami, w cenie artykułów codziennej potrzeby, tłum nie narusza swych zwyczajów i nie robi to na nim wielkiego wrażenia. Ale gdyby ktoś spróbował zamienić ten podatek na podatek bezpośredni, choćby dziesięciokrotnie mniej uciążliwy od poprzedniego, lecz nałożony na zarobki lub inne dochody i płacony w jednym rzucie, spotka się z jednomyślnym protestem. Nieuchwytna część grosza płacone co dnia zastępuje kwota stosunkowo dość wysoka, która w czasie uiszczania jej czynić będzie wrażenie nadzwyczajnie wielkiej. Gdyby tę kwotę zbierano przez odkładanie owych części grosza, wydawałaby się rzeczywiście mała; ale takie postępowanie ekonomiczne wymaga nieco przezorności, do której tłum nie jest zdolny.

Wybrany przez nas przykład należy do najprostszych i posiada siłę przekonania każdego.

Niniejsze studium duszy tłumy będzie tylko prostym podsumowaniem poczynionych poszukiwań i pozwala jedynie na kilka ogólnych twierdzeń. Celem naszym jest zainteresowanie innych badaczy tą kwestią, bo czas uprawić to odłogiem leżące pole ¹.

¹ Wieliczni autorzy zajmujący się badaniem tłumy psychologicznego uprawiają je przede wszystkim 2 punktu widzenia kryminalistyki.

KSIEGA PIERWSZA – Dusza Tłumu

Rozdział Pierwszy

Ogólna charakterystyka tłumu.

Psychologiczne prawo jego jedności umysłowej

Co stanowi tłum z psychologicznego punktu widzenia? — Zbiór pewnej liczby jednostek nie tworzy sam przez się tłum — Stała orientacja idei i uczuć jednostek, które tworzą tłum, i zanik ich indywidualności — Tłum jest zawsze nieświadomy — Zanik życia umysłowego i przewaga życia rdzeniowego (nerwowego) — Obniżenie poziomu inteligencji i zupełne przekształcenie uczuć — Zmiana uczuć na gorsze albo na lepsze u jednostek tworzących tłum — Zdolność tłumy zarówno do czynów bohaterskich, jak i zbrodniczych >

Słowem „tłum” oznaczamy zazwyczaj zbiorowisko jakichkolwiek jednostek, niezależnie od ich narodowości, płci i wyznania, a także od przypadku, który je zgromadził.

Z punktu widzenia psychologii pojęcie „tłum” posiada nieco odmienną treść od powyżej podanej. Przy zbiegu pewnych okoliczności, i tylko w tych okolicznościach, zbiorowość ludzi nabiera zupełnie nowych właściwości, różnych od tych, jakie posiadają poszczególne jednostki, składające się w danym wypadku na tłum. W tłumie zanika świadomość własnej odrębności, uczucia i myśli wszystkich jednostek mają jeden tylko kierunek. Powstaje jakby zbiorowa dusza; chociaż jej istnienie jest bez wątpienia bardzo krótkie, to jednak posiada ona cechy nadzwyczaj wyraźne.

Zbiorowość ludzka tworzy wówczas — że użyję U j nazwy w braku lepszej — tłum zorganizowany lui.; jeżeli kto woli, *tłum psychologiczny*. Tworzy on jedną zbiorową istotę, która rządzi *prawo jedności umysłowej tłumów*.

Jasne jest, że zbiór jednostek nie dlatego posiada cechy, dzięki którym zaliczamy go do zorganizowanego tłumy, iż dzięki przypadkowi na pewnym określonym terytorium zebrała się znaczna liczba ludzi. Tysiąc osób zgromadzonych przypadkowo na jakimś miejscu j publicznym bez żadnego określonego celu nie tworzy \ tłumy. Te specyficzne właściwości otrzymuje ów zbiór ' dopiero pod wpływem pewnych podniet, których istotę i \ spróbujemy teraz określić.

Zanikanie świadomości swego „ja” u poszczególnych osób i poddanie uczuć i myśli pewnemu kierunkowi — f oto pierwsza cecha organizującego się tłumy; cecha v; ta występuje niezależnie od liczby osób zgromadzonych równocześnie w danym miejscu. Nieraz miliony jednostek rozrzuconych po całym świecie mogą w pewnych chwilach i pod wpływem pewnych gwałtownych uczuć, np. wielkiego wydarzenia narodowego, nabrać cech tłumy psychologicznego. Wtedy wystarczy przypadkowe połączenie tych ludzi w jedną całość, aby ich zachowanie nabrało cech specyficznych dla postępowania tłumy. W niektórych momentach historii kilka zaledwie jednostek tworzy tłum psychologiczny, a nie stanowią go setki osób zgromadzonych przypadkowo. Z drugiej strony, nieraz cały naród, nie tworząc określonej zbiorowości, może stać się tłumem pod wpływem pewnych wydarzeń.

Z powstaniem tłumy psychologicznego łączy się nabycie przezeń pewnych przejściowych cech ogólnych, dających się opisać i dokładnie zbadać. Do tych ogólnych cech dołączają się cechy specyficzne, zmienne w zależności od elementów, z których składa się tłum, i mogące wpływać na jego konstytucję psychiczną. Tłumy psychologiczne możemy zatem podzielić na pewne grupy. Po bliższym zbadaniu tychże przekonamy się, że tłum heterogeniczny, tzn. złożony z elementów do siebie niepodobnych, ma cechy wspólne z tłumem homogenicznym, tzn. złożonym z elementów bardziej lub mniej do siebie podobnych (sekty, kasty, klasy), chociaż obok owych wspólnych cech występują właśnie i te, na podstawie których odróżniamy tłum jeden od drugiego.

Przed szczegółowym zajęciem się różnymi kategoriami tłumów zbadamy naprzód te cechy, które są wspólne wszystkim tłumom. Pójdziemy drogą nauk przyrodniczych, które wpiery opisują cechy wspólne wszystkim osobnikom danej rodziny, a dopiero potem zajmują się cechami specyficznymi, na podstawie których możemy daną rodzinę podzielić na rodzaje i gatunki.

Niełatwo jest dokładnie opisać duszę tłumów, albowiem ich organizacja jest zależna nie tylko od rasy i struktury tych zbiorowości, ale też od jakości i siły bodźców, które na nie działają. Przecież i

podczas psychologicznego badania jednostki napotykamy tę trudność. Jedyne w powieściach spotykamy się z jednostkami, które przez całe życie potrafią zachować niezmienny charakter. Na innym miejscu wykazałem, że w każdej organizacji umysłowej tkwią potencjalnie najrozmaitsze rysy charakteru, które mogą nagle wystąpić na jaw przy jakiegokolwiek zmianie warunków otoczenia. Na przykład wśród na j drapieżniejszych członków Konwentu można było znaleźć ludzi łagodnych i spokojnych, którzy żyjąc w innych .czasach byłiby nie znanymi szerszemu ogółowi notariuszami albo wzorowymi urzędnikami. A kiedy burza ucichła, wrócili do swego poprzedniego charakteru. Niejeden z nich stał się najbardziej uległym sługą Napoleona.

Mówić tu będziemy o ostatecznej organizacji tłumy, gdyż zbadanie wszystkich stopni prowadzących do niej jest *rzeczą* prawie że niemożliwą. Dzięki temu przekonamy się, czym mogą stać się tłumy, a nie czym są zawsze. Tylko w tej najbardziej zaawansowanej fazie organizacji, tylko na niezmiennym i decydującym gruncie rasy powstają nowe i specyficzne właściwości, a wszystkie uczucia i myśli poddają się pod jeden i ten sam kierunek. Wtedy dopiero powstaje to, co nazwałem *psychologicznym prawem jedności umysłowej tłumów*.

Tłumy, jak i pojedyncze osoby, mają wiele wspólnych cech psychologicznych; z drugiej znowu strony tłum posiada cechy tylko sobie właściwe. Naprzód zajmijmy się zbadaniem tych specyficznych cech, by należycie uświadomić sobie ich doniosłe znaczenie.

Najbardziej uderzająca cecha w tłumie psychologicznym jest następująca: bez względu na to, jakie jednostki tworzą tłum i czy rodzaj ich zajęcia oraz sposób życia, ich charaktery i poziom umysłowy będą jednakowe czy rozmaite, już dzięki temu, że jednostki te potrafiły wytworzyć tłum, posiadają one coś w rodzaju duszy zbiorowej. Dusza ta każe im inaczej myśleć, działać i czuć, aniżeli działała, myślała i czuła każda jednostka z osobna. Pewne idee i uczucia mają dostęp do wielu osobników tylko przez tłum. Tłum psychologiczny to twór chwilowy, złożony z różnych elementów, które tylko na krótki przeciąg czasu utworzyły jeden organizm, podobnie jak komórki będące odrębnymi organizmami dzięki połączeniu się tworzą nową istotę, o cechach zupełnie innych od tych, jakie posiada każda komórka prowadząca samoistne życie. Niesłuszne jest twierdzenie, jakie znajdujemy w dziełach wielkiego filozofa Herberta Spencera, że tłum jest sumą i średnią swych składników, mamy w nim bowiem najrozmaitsze kombinacje i powstawanie nowych cech, podobnie jak w chemii przy połączeniu kilku składników, np. zasady z kwasem, powstaje nowa substancja, o zupełnie innych charakterystycznych właściwościach aniżeli ciała, które ją utworzyły. Łatwo można wykazać różnice zachodzące pomiędzy jednostką w tłumie a jednostką samodzielną, ale o wiele trudniej jest dociec przyczyny tej różnicy. Aby przynajmniej wykryć drogi prowadzące do poznania tych różnic, należy zastanowić się nad następującym faktem, stwierdzonym przez współczesną psychologię: zjawiska nieświadome mają decydującą rolę nie tylko w życiu organicznym, ale i w życiu psychicznym. Życie świadome umysłu jest tylko nieznaczną częścią w porównaniu z jego życiem nieświadomym. Najprzenikliwszy badacz potrafi odkryć tylko nieznaczną liczbę pobudek nieświadomych, które kierują człowiekiem. Każdy nasz czyn świadomy rodzi się na gruncie nieświadomości, ukształtowanej zwłaszcza pod wpływem dziedziczności. Tam znaleźć możemy niezliczone pozostałości po naszych przodkach, które w sumie tworzą duszę rasy. Oprócz świadomych przyczyn naszych czynów istnieją przyczyny utajone. Niemal wszystkie nasze codzienne czyny są właśnie rezultatem tych pobudek, które uchodzą naszej uwagi. Owe nieświadome pierwiastki tworzą duszę rasy i upodabniają do siebie osobniki wchodzące w skład rasy. Różnią się oni przede wszystkim pierwiastkami świadomymi, które nabywa się wskutek wychowania, a zwłaszcza dzięki indywidualnej dziedziczności. Ludzie różniący się stopniem rozwoju umysłowego mają podobne instynkty, namiętności i uczucia. W życiu uczuciowym: w wierze, polityce, moralności, uczuciach, antypatiach, upodobaniach itd. najwybitniejsze jednostki rzadko kiedy wznoszą się ponad poziom, na którym stoją jednostki przeciętne. Między wielkim matematykiem a jego szewcem może istnieć olbrzymia różnica co do rozwoju umysłowego, ale ich charaktery albo nie różnią się, albo różnią się nieznacznie. Właśnie te ogólne cechy charakteru, powstające na podłożu nieświadomości, a posiadane przez większość normalnych osobników danej rasy w mniej więcej równym stopniu, występują w tłumie jako cechy wspólne wszystkim. W duszy zbiorowej zacierają się umysłowe właściwości jednostek oraz ich indywidualności. Różnorodność stapia się w jednorodność, a decydującą rolę odgrywają cechy nieświadome. To właśnie, że cechami wspólnymi tłumów są owe cechy powszechnie, tłumaczy nam, dlaczego tłum nie może dokonać czynu wymagającego wysokiego poziomu rozwoju umysłowego. Każda decyzja podjęta w sprawach ogółu przez zgromadzenie osób wybitnych, ale pracujących w różnych zawodach, nie stoi wyżej od decyzji grupy przeciętnej

głupców, w zgromadzeniu bowiem główną rolę odgrywają tylko zwyczajne cechy, które posiada każdy człowiek. Tłum to nagromadzenie miernoty, nigdy zaś inteligencji.

Nie jest słuszne powiedzenie, że „cały świat posiada więcej rozumu od Woltera”. Z pewnością Wolter ma go więcej od całego świata, jeżeli przez cały świat pojmować będziemy tłumy. Gdyby jednak po powstaniu tłumy istniały w nim tylko pospolite cechy, jakie posiadała każda jednostka z osobna, to w tłumie tym mielibyśmy przeciętną tych cech, nie zaś tworzenie się cech nowych. W jaki sposób powstają owe nowe cechy — oto sprawa, która poniżej omówimy.

Różne przyczyny wpływają na powstawanie specyficznych cech tłumy. Pierwszą przyczyną jest to, że każda jednostka w tłumie, już choćby pod wpływem samej jego liczebności, nabywa pewnego poczucia niezwyciężonej potęgi, dzięki czemu pozwala sobie na upust tych namiętności, które będąc sama z pewnością by stłumiła. Nie będzie ona panować nad sobą, bo znika z jej duszy poczucie odpowiedzialności, które zawsze hamuje jednostkę; tłum, będąc zawsze bezimienny, jest tym samym i nieodpowiedzialny. Drugą przyczyną, dzięki której w tłumie manifestują się cechy specyficzne i nadają mu pewien kierunek, jest zaraźliwość. Zaraźliwość jest zjawiskiem łatwym do stwierdzenia, ale bardzo trudnym do wyjaśnienia. Należy ona do grupy zjawisk hipnotycznych, o której niżej będziemy mówić. Zaraźliwość uczuć i czynów w tłumie do tego stopnia potrafi opanować jednostkę, że poświęci ona osobiste cele dla celów wspólnych. Cecha ta jest przeciwna naturze człowieka, ale każdy jest na nią podatny, kiedy staje się częścią tłumy. Trzecią i najważniejszą przyczyną jest to, że jednostka w tłumie nabywa cech wręcz przeciwnych do tych, jakie posiada każdy z nas z osobna. Mam tu na myśli podatność na sugestie, której wynikiem jest wyżej wspomniana zaraźliwość.

Chcąc należycie zrozumieć to zjawisko, należy sobie uświadomić niedawne odkrycia z dziedziny fizjologii. Wiemy dziś, że można wprowadzić człowieka w taki stan, iż wyzbędzie się świadomości swego „ja” i ulegnie wpływowi innej jednostki, która wprowadziła go w ten stan, i zdolny też będzie do wykonania czynów najbardziej sprzecznych z jego charakterem i przyzwyczajeniami. Dokładne badania wykazują nam, że jednostka stanowiąca przez pewien czas część czynnego tłumy, wkrótce — pod wpływem fluidów z niego emanujących albo pod wpływem innych, nie znanych nam bliżej przyczyn — popada w „szczególny stan, zbliżony bardzo do stanu fascynacji, w jakim znajduje się człowiek uspijony przez hipnotyzera. Jednostka zahipnotyzowana ma sparaliżowaną działalność mózgu, toteż staje się niewolnikiem wszystkich swych nieświadomych działań, którymi hipnotyzer kieruje według swej woli. Świadomość swego „ja” zupełnie zanika, zanika też wola i rozsądek, uczucia zaś i myśli ulegają kierunkowi nadanemu przez hipnotyzera.

Taki jest w przybliżeniu stan jednostki będącej składnikiem tłumy. Traci ona przede wszystkim świadomość swych czynów. Podobnie jak u osoby zahipnotyzowanej, tak i u jednostki będącej częścią tłumy pewne zdolności zanikają, a inne rozwijają się nadmiernie. Pod wpływem sugestii wykonuje ona pewne „czyny z nadzwyczajną gwałtownością, która w tłumie objawia się z o wiele większą siłą niż u człowieka zahipnotyzowanego, gdyż sugestia, opanowując wszystkie jednostki, potęguje się jeszcze na mocy wzajemnego oddziaływania. Znikoma jest liczba takich jednostek, które będąc częściami tłumy, nie zatraciły poczucia swej osobowości, potrafiły pójść przeciw panującemu nastrojowi i nie poddały się sugestii. Mogą one, działając sugestywnie, co najwyżej próbować zwrócić tłum w innym kierunku. Mamy przykłady, że w odpowiedniej chwili wyrzeczone szczęśliwe słowo czy trafnie przywołany obraz potrafiły zwrócić uwagę tłumy w innym kierunku, co powstrzymało go nieraz od czynów zbrodniczych. Zatem każdą jednostkę w tłumie cechuje: zanik świadomości swego „ja”, przewaga czynników nieświadomych, kierowanie myślami i uczuciami przez sugestię i zaraźliwość, a nadto dążność do jak najszybszego urzeczywistnienia sugerowanych idei. Jednostka przestaje być samą sobą, staje się automatem, którym kieruje wola narzucona, nigdy zaś własna.

Każda jednostka, stając się częścią tłumy, zstępuje tym samym o kilka stopni niżej w swym rozwoju kulturowym. Jako jednostka posiada pewną kulturę, w tłumie zaś staje się istotą dziką i niewolnikiem . instynktów. Ma spontaniczność, gwałtowność i okrucieństwo, ale równocześnie bohaterstwo i entuzjazm pierwotnego człowieka. Cechuje ją nadzwyczajna łatwość ulegania wpływowi słów i obrazów. Cechuje ją zdolność do wykonania takich czynów, jakie są sprzeczne z jej najoczywistszym interesem. Jednostka w tłumie to ziarno piasku wśród innych ziarenek, którym wiatr miota według własnego kaprysu.)

Na tej podstawie możemy tłumaczyć wyroki sędziów przysięgłych, które potępiałby każdy przysięgły z osobna, uchwały i postanowienia ciał ustawodawczych, które każda jednostka stanowiąca część parlamentu uznałaby za niewłaściwe. Przecież członkowie Konwentu byli mieszczanami i mieli usposobienie pokojowe. Ale będąc częścią tłumy, dopuszczali się bardzo okrutnych czynów, podpisywali wyroki śmierci na ludzi niewinnych. Wbrew własnemu interesowi wyrzekali się osobistej nietykalności, dziesiątkowali własne szeregi.

Nie tylko w sferze czynów zachodzi istotna różnica między jednostką w tłumie a jednostką znajdującą się poza tłumem. Zanim jeszcze utracą wszelką niezależność, poglądy i uczucia jednostki zmieniają się do tego stopnia, że skąpiec może stać się marnotrawcą, sceptyk — wierzącym, człowiek uczciwy — zbrodniarzem, a tchórz — bohaterem. Entuzjazm szlachty francuskiej, kiedy w słynną noc 4 sierpnia 1789 r. rzekła się swych przywilejów, nie znalazłby nigdy uznania u członków tego zgromadzenia wziętych z osobna. Widzimy więc, że pod względem intelektualnym tłum zawsze niżej stoi od jednostki. Co się zaś tyczy uczuć i czynów, które powstają pod wpływem owych uczuć, może być tłum lepszy lub gorszy, zależnie od okoliczności. O wszystkim decyduje sposób wywierania sugestii na tłum. Fakt ten przeoczyli uczeni, którzy zajęli się tłumem jedynie z punktu widzenia kryminalistyki. Tłum bywa zbrodniczy, ale bywa również bohaterski. Tłum zdolny jest ponieść śmierć w obronie swej wiary i poglądów, umie walczyć prawdziwie bohatersko, kiedy chodzi o sławę lub honor, potrafi wyruszyć bez chleba i broni, jak uczynił to w czasie wypraw krzyżowych do Ziemi Świętej, aby uwolnić z niewiernych rąk grób Zbawiciela, lub jak w 1793 r., by bronić ziemi ojczystej. Bohaterstwo to nie było świadome, ale przecież z takich bohaterskich czynów składa się historia. Gdybyśmy na dobro narodów chcieli zapisać tylko wielkie, na zimno wyrozumowane czyny, pustkami by świeciły kartki kronik.

Czytelnika w tych sprawach odsyłam do badań Tarde'a i pracy Sighelego pt. *Tłum zbrodniczy*. Ostatnia ta praca nie zawiera własnych wniosków autora, lecz jest oparta na specjalnych badaniach psychologów. Moje wnioski co do zbrodniczości i moralności tłumów są sprzeczne z tymi, do jakich doszli wyżej wymienieni pisarze. W innej pracy, pt. *Psychologia socjalizmu*, wykazałem doniosłe znaczenie praw rządzących duszą tłumy. Prawa te odgrywają ważną rolę także i w innych dziedzinach. A. Gevaert, dyrektor konserwatorium królewskiego w Brukseli, wykazał, że prawa przez nas podane stosują się i do dziedziny sztuki, którą nazwał „sztuką tłumów”. „Pańskie dzieła — pisze do mnie — oświeciły mi wiele niejasnych dotąd dla mnie zagadnień. Teraz dopiero rozumiem, w jaki sposób powstaje w tłumie owa dziwna zdolność odczuwania każdego dzieła muzycznego, czy obcego, czy rodzimego, prostego czy skomplikowanego, byleby pięknie zostało odegrane”. Gevaert wyśmienicie objaśnia, dlaczego wiele dzieł muzycznych nie od razu jest zrozumiałych przez zawodowych muzyków, lecz od razu przez tłum nie znający się na muzyce. Wykazuje on też, dlaczego te wrażenia estetyczne przemijają bez śladu.

Rozdział drugi

Uczucia i moralność tłumy

§ 1. *Impulsywność, zmienność i drażliwość tłumy* — Tłum jest igraszką zewnętrznych wpływów i dostosowuje się do ustawicznych zmian — Wrażenia, którym się poddaje, są bardziej władcze aniżeli interes osobisty — Tłum nie myśli — Wpływ rasy — § 2. *Podatność na sugestie i łatwowierność tłumy* — Władztwo sugestii nad tłumem — Obrazy powstałe w jego wyobraźni uważa za rzeczywistość — Podobieństwo do obrazów u jednostek składających się na tłum — Zrównanie się w tłumie uczonego z głupcem — Przykłady złudzeń, którym podlegają jednostki będące częścią tłumy — Niemożność przyznania jakiegokolwiek wiarygodności świadectwom tłumy — Jednomysłność świadków jest najgorszym dowodem przy ustalaniu faktu — Nikła wartość książek historycznych — § 3. *Przesada i prostota w uczuciach tłumy* — Tłum nie odczuwa ani zwątpień, ani niepewności, lecz zawsze popada w skrajność — Jego uczuciowość jest nadmierna — § 4. *Nietolerancja, autorytaryzm i konserwatyzm tłumy* — Pobudki jego uczuć — Służalczość tłumy wobec silnej władzy — Pomimo doraźnie manifestowanych instynktów rewolucyjnych tłum szybko popada w konserwatyzm — Tłumy są instynktownie wrogie zarówno zmianom, jak i postępowi — § 5. *Moralność tłumy* — Moralność tłumy w zależności od sugestii jest albo lepsza, albo gorsza od moralności tworzących go jednostek — Objaśnienia i przykłady — Tłum rzadko kieruje się interesem, jak to prawie zawsze czyni jednostka — Umoralniająca rola tłumy

Powyżej rozpatrywaliśmy trzy główne cechy tłumy; obecnie zajmiemy się bliższym ich zbadaniem. Wiele specyficznych cech tłumy, takich jak impulsywność, drażliwość, niezdolność do rozumowania, brak zmysłu krytycznego i osądu, przesada w uczuciach itp., odnajdujemy w duszach istot stojących na niższym szczebli rozwoju, np. u dzikiego i u dziecka. Porównanie to przytaczam tylko mimochodem, gdyż udowodnienie go nie wchodzi w zakres niniejszej pracy i okazałoby się balastem dla osób obznajomionych z psychologią istot pierwotnych, a nie potrafiłoby przekonać tych, którzy jej nie znają. Teraz po kolei omówię te rozmaite cechy, które można łatwo dostrzec prawie w każdym tłumie.

§ 1. Impulsywność, zmienność i drażliwość tłumy.

Powiedzieliśmy już przy badaniu podstawowych cech tłumy, że kieruje się on prawie wyłącznie nieświadomymi pobudkami. Każdy jego czyn jest bardziej kierowany przez rdzeń pacierzowy niż przez mózg. Najwspanialszy nawet czyn, jeżeli nie został dokonany pod kierunkiem mózgu, jest wynikiem tylko chwilowej podniety. Tłum, będąc zabawką podniet zewnętrznych, zmienia się za ich zmianą. Jest on więc niewolnikiem podniet. Jednostka będąca poza tłumem może również poddawać się tym samym podnietom,

które oddziałują na jednostkę w tłumie, ale na ostrzeżenie rozumu, że nie powinna im ulec, unicestwia ich wpływ. W języku fizjologii twierdzenie to możemy ująć następująco: jednostka potrafi panować nad swymi odruchami, tłum zaś zdolności tej nie posiada.

Różne podnieci, którym tłum ulega, mogą być szlachetne lub okrutne, bohaterskie lub małoduszne, ale są tak władcze, że osobisty interes, choćby samozachowawczy, nie potrafi się im przeciwstawić.

Ciągła zmienność podnieci, które działają na tłum i którym on ulega, sprawia, że tłum ciągle się zmienia. W jednej chwili z okrutnego i krwiożerczego może się zamienić w szlachetny i naprawdę bohaterski. Nie ma łatwiejszej rzeczy jak uczynienie tłumem katem, ale z równą łatwością może on zdobyć palmę męczeństwa. Kiedy chodziło o wiarę, to z łona tłumy spłynęły potoki krwi dla jej obrony i zbyteczne byłoby sięgać do czasów bohaterskich, aby się przekonać, do czego tłum pod tym względem jest zdolny. Podczas zamieszek tłum nie szczędzi siebie; zaledwie kilka lat temu pewien generał, zyskawszy nagłą popularność, z łatwością znajdował setki tysięcy osób gotowych poświęcić życie dla jego własnej sprawy. Widzimy więc, że postępowanie tłumem nie opiera się na przemyślności. Tłum może kolejno przechodzić do najsprzeczniejszych uczuć pod wpływem chwilowej podnieci. Podobny on jest do liści, które wichura porывa i roznosi we wszystkich kierunkach jedynie po to, aby im później pozwolić znowu upaść na ziemię. Badania nad rewolucyjnie nastrojonymi tłumami dostarczą nam przykładów dowodzących zmienności jego uczuć.

Ta ciągła zmienność tłumem utrudnia władanie nim, szczególnie wtedy, kiedy część władzy publicznej znajduje się w jego ręku. Gdyby potrzeby codziennego życia nie były nieuchwytnym regulatorem wydarzeń, demokracje nie mogłyby wcale istnieć. Tłum potrafi z olbrzymią zaciętością dążyć do wytkniętego celu, ale nie dąży doń długo i wytrwale. Wytrwałość, podobnie jak i myślenie, jest tłumom obca.

Cechą tłumem jest nie tylko impulsywność i zmienność, ale nie zezwoli on także, aby zaistniała przeszkoda na drodze do urzeczywistnienia jego żądań; liczebność tłumem utrwała w nim to mniemanie i wpaja weń poczucie niezwykłej mocy. Dla jednostki będącej w tłumie nie istnieje rzecz niemożliwa. Jednostka nie będąca częścią tłumem dokładnie zdaje sobie sprawę z tego, że nie potrafiłaby spalić pałacu, ograbić magazynu, taka pokusa nie przychodzi jej więc do głowy. Ale kiedy jednostka ta stanie się częścią tłumem, uzbraja się w potęgę, jaką w niej wzbudza liczba, i wystarczy odpowiednie pokierowanie, a z całą bezwzględnością będzie wszystko niszczyć i usunie każdą nieprzewidzianą przeszkodę. Gdyby organizm człowieka mógł się stale znajdować w stanie wściekłości, to można by powiedzieć, że normalny stan rozwydrzonego tłumem to wściekłość.

Drażliwość, impulsywność i zmienność tłumem, jak i wszystkie inne jego pospolite uczucia, którymi zajmujemy się poniżej, rodzą się zawsze na podłożu cech rasowych, będących ową glebą, z której czerpią soki żywotne wszystkie nasze uczucia. Każdy tłum jest drażliwy i impulsywny, ale stopień natężenia tych uczuć jest rozmaity. Różnica między tłumem pochodzenia romańskiego a tłumem pochodzenia anglosaskiego jest uderzająca. Wydarzenia z ostatniego stulecia jasno oświetlają ten fakt. W 1870 r. podanie do publicznej wiadomości telegramu zawierającego przypuszczalną obelgę wyrządzoną przedstawicielowi francuskiemu wywołało wściekły wybuch, którego następstwem była straszna wojna. W kilka lat później wiadomość o nieznacznej klęsce pod Lang-sori też spowodowała wybuch, który zmusił ministra do podania się do dymisji. W tym samym czasie ciężkie klęski zadane ekspedycji angielskiej pod Chartumem wywołały w Anglii bardzo słaby oddźwięk i nie spowodowały dymisji żadnego ministra. Tłum jest zawsze usposobienia kobiecego, ale najbardziej kobiece cechy ma tłum romański. Kto u tłumem szuka rozgłosu i uznania, może w krótkim czasie dojść wysoko, ale zawsze iść będzie po krawędzi Tarpejskiej skały, z której któregoś dnia na pewno zostanie strącony w przepaść.

§ 2. Podatność na sugestie i łatwowierność tłumem. Podając główne cechy tłumem, podkreśliłem to, że jedna z nich jest nadzwyczajna zdolność do ulegania sugestii; wskazałem też na to, że jest ona zaraźliwa w każdej ludzkiej zbiorowości. To nam tłumaczy nadzwyczajną szybkość potęgowania się uczuć tłumem w pewnym oznaczonym kierunku.

Tłum na ogół zajmuje pozycję wyczekującej uwagi, co w nadzwyczajny sposób ułatwia sugestie. Jak zaraza roznosi się pierwsza lepsza ujęta w słowa sugestia, opanowuje wszystkie umysły, nadaje im pewien kierunek, każe im dążyć do jak najszybszego urzeczywistnienia panujących w danym momencie idei. Nie ma wtedy znaczenia, czy chodzi o podpalenie pałacu, czy o wielkie poświęcenie, gdyż każdej myśli poddaje się tłum z jednakową łatwością. Zależy to tylko od rodzaju podnieci, a nie — jak u jednostki — od stosunku, jaki zachodzi pomiędzy mającym się dokonać czynem a nakazem rozumu, który jest w stanie nie dopuścić do jego urzeczywistnienia.

Ulegając ciągle nieświadomości, poddając się wszelkiego rodzaju sugestiom, cechując się gwałtownością uczuć, na które rozum nie ma najmniejszego wpływu, nie posiadając ani odrobiny krytycyzmu, tłum jest dlatego nadzwyczaj łatwowiejny. Nie istnieją dlań rzeczy nieprawdopodobne,.

dzięki czemu mogą się wśród niego szerzyć legendy i opowiadania najbardziej fantastyczne¹. Jednakże przy pomocy owej nadzwyczajnej łatwowierności nie możemy w zupełności wytłumaczyć powstawania i rozchodzenia się owych legend, jakie opanowują duszę tłumu. Musi się nadto uwzględnić nadzwyczajną zdolność do przekręcania faktów przez rozgorączkowaną wyobraźnię tłumu. Każdy powszedni wypadek przechodzi kilka lub kilkanaście przeobrażeń w oczach tłumu. Tłum myśli obrazami, a jeden obraz wywołuje u niego szereg nowych obrazów, nie łączących się logicznie z pierwszym. Fakt ten zrozumiemy łatwiej, jeżeli uprzytomnimy sobie owe dziwne skojarzenia, które w nas samych potrafi wywołać jakaś myśl lub jakiś obraz. Rozum potrafi nam wykazać brak logicznego związku w tych skojarzeniach, ale tłum nie idzie za głosem rozumu, chce nagiąć rzeczywistość do własnej wyobraźni, by w końcu nie odróżniać, co jest prawdziwe, a co zmyślone. Fakty obiektywne i fakty subiektywne uważa on za jedno i to samo, uznając za rzeczywiste takie twory swej wyobraźni, które zasadniczo nie mają prawie żadnego związku ze spostrzeżonymi faktami.

Można by sądzić, że wydarzenia odbywające się na oczach tłumu winny być zniekształcone w najrozmaitszy sposób, ponieważ jednostki składające się na tłum mają różne temperamenty. Ale wcale tak nie jest. Dzięki zaraźliwości przekształcenie faktów odbywa się u wszystkich osobników danej zbiorowości w jednakowy sposób. Jak przekształci dany fakt pierwsza jednostka, tak szerzy się on w tłumie. Święty Jerzy przed ukazaniem się na murach Jerozolimy oczom wszystkich krzyżowców na pewno ukazał się naprzód jednemu rycerzowi, a na mocy prawa zaraźliwości i sugestii cud ten natychmiast został zaakceptowany przez wszystkich.

Tak wygląda ów mechanizm często powtarzających się w dziejach, zbiorowych halucynacji, które posiadają wszystkie cechy wiarygodności, albowiem potwierdzają ich istnienie tysiące osób. Powyższej zasady nie może osłabić uwaga, że jednostki tworzące tłum posiadają różną zdolność umysłu, nie ma to bowiem najmniejszego znaczenia w tłumie, gdyż zarówno nieuk, jak i uczone, kiedy staje się częścią tłumu, traci zdolność obiektywnej oceny faktów. Twierdzenie to może wydać się śmieszne. Na dowód jego prawdziwości musiałbym przytoczyć znaczną liczbę faktów historycznych, co w ramach niniejszej pracy nie da się wykonać. Przytoczę tylko kilka przykładów dowolnie wybranych z wielu innych, aby Czytelnik nie myślał, że to twierdzenie bez pokrycia.

Następujący przykład jest bardzo charakterystyczny, ponieważ należy do grupy zbiorowych halucynacji opanowujących tłum, który się składa zarówno z nieuków, jak też z ludzi bardzo wykształconych. Podał go nam porucznik marynarki, Julian Félix, w swojej pracy *O prądach morskich*.

Okręt *La Belle-Poule* krążył po morzu, szukając łodzi *Le Berceau*, która przepadła w czasie gwałtownej burzy. W jasny i słoneczny dzień z masztu dano znak, że na widnokręgu ukazała się jakaś łódź w niebezpieczeństwie. Oczy wszystkich zwracają się w stronę wskazanego punktu; cała załoga wraz z oficerami widzi na morzu tratwę napełnioną ludźmi, holowaną przez łodzie, na których powiewały sygnały alarmowe. Admirał Desfosses rozkazał spuścić szalupę na ratunek rozbitkom. Marynarze, zbliżając się do owej tratwy, dokładnie widzieli, „jak wielu ludzi wyciągało do nich ręce, słyszeli głuchy i niewyraźny ich bełkot”. Podpłynąwszy jednak do owej domniemanej tratwy, ujrzeli po prostu kilka gałęzi pokrytych liśćmi, które fale morskie porwały z pobliskiego brzegu. I wtedy dopiero, pod wpływem tak namacalnej rzeczywistości, przysnęła halucynacja.

Przykład ten dostatecznie objaśnia nam ów mechanizm zbiorowych halucynacji, o którym mówiłem powyżej. Z jednej strony tłum w stanie wyczekiwania, z drugiej znowu sugestia wywołana przez znak dany z masztu, iż na pełnym morzu znajduje się statek w niebezpieczeństwie. Potrafiła ona w zaraźliwy sposób opanować nie tylko marynarzy, ale i oficerów.

^Zdolność poprawnego spostrzegania zanika w każdym tłumie, bez względu na jego liczebność, a fakty są zastępowane halucynacjami, które nie pozostają w żadnym z nimi związku. Nawet tłum złożony z osób należących do świata naukowego wobec faktów nie wchodzących w zakres ich badań zachowuje się zgodnie z powyższymi twierdzeniami, a zdolność spostrzegania i zmysł krytyczny każdej z nich usuwają się na plan drugi.

W „*Annales des Sciences psychiques*” zamieszczone zostało sprawozdanie z badań znanego psychologa Daveya. W sprawozdaniu tym znajdujemy przykład godny powtórzenia. Wśród zaproszonych przez Daveya badaczy znajdował się wybitny uczonec angielski, Wal-lace, Wory po uprzednim zbadaniu, przez innych zaproszonych, wszystkich mebli znajdujących się w pokoju i umieszczeniu skrytek według ich własnego uznania, wykonał przed nimi szereg produkcji spirytystycznych, jak: materializację duchów, pismo na tabliczkach łupkowych itd. Następnie, otrzymawszy od tych znakomych uczestników pisemne stwierdzenie, że zjawiska przez nich obserwowane mogły się odbyć tylko dzięki siłom nadprzyrodzonym, Davey wykazał im, że padli ofiarą zwyczajnego podstępu. Autor wspomnianego sprawozdania powiada: „W badaniach Daveya uderza nie zmyślność forteli, lecz do najwyższych granic posunięta nieudolność spostrzegania zjawisk przez nie wtajemniczonych świadków, co udowodnili wszyscy obecni na wyżej wspomnianym zebraniu. Tak wig

świadkowie mogą wprawdzie często wypowiadać się o czymś błędnie, ale jeśli te ich opisy *zostaną przyjęte jako prawdziwe*, to opisywanych przez nich zjawisk nie można uważać za kuglarstwo. Metoda postępowania Daveya była tak prosta, że należy się dziwić, jak odważył się ją zastosować. Davey jednak posiadał moc władania duszą tłumu, potrafił wmówić w zgromadzonych, że widzą to, czego widzieć nie mogli". Widzimy więc, że rzecz cała obraca się dookoła władzy hipnotyzera nad zahipnotyzowanym. Ale skoro władza ta potrafi opanować umysły wykształcone, które są przecież zawsze wobec takich spraw sceptycznie nastrojone, to dopiero teraz jasno pojmujemy, jak łatwo jest opanować zwykły tłum.

Podobnych przykładów można przytoczyć nieskończenie dużo. Niedawno dzienniki podawały wiadomość o wydobyciu z Sekwany zwłok dwóch dziewczynek. Wiele osób stanowczo twierdziło, że poznało te dzieci. Wszystkie szczegóły były tak zgodne, że ani cień wątpliwości nie mógł powstać w umyśle sędziego śledczego. Pozwolił on więc spisać akt zgonu. Dopiero przed samym pogrzebem dzięki przypadkowi udało się stwierdzić, że wydobyte zwłoki dzieci nie mają nic wspólnego z dziewczynkami, za które je wzięto, a łączy je tylko bardzo małe podobieństwo. Widzimy więc i w tym przykładzie, że twierdzenie jednego człowieka, który padł ofiarą złudzenia, wystarczyło do zasugerowania wszystkich pozostałych osób. We wszystkich podobnych przypadkach źródłem sugestii jest złudzenie powstałe w umyśle jednego osobnika dzięki jakiemś bardziej lub mniej określone skojarzeniu. Staje się ono zaraźliwe, nabiera cech faktu i przenosi się do umysłów innych jednostek. Jeżeli ową pierwszą jednostką jest ktoś z natury wrażliwy, to wystarczy, aby zwłoki — poza rzeczywistym podobieństwem — miały jakąkolwiek szczególną cechę, np. bliznę lub część ubrania, która by przywołała na myśl inną osobę; wówczas skojarzenie to może się stać kanwą szeregu obrazów, które są w stanie sparaliżować zdolność krytyczną umysłu i opanować w zupełności pole widzenia. Patrzący nie widzi już przedmiotu, lecz tylko obraz, który istnieje w jego wyobraźni. W ten sam sposób możemy wytłumaczyć mylne rozpoznanie zwłok dzieci przez matkę, co miało miejsce w następującym wypadku, podawanym niedawno przez dzienniki, a mającym miejsce w latach dawniejszych. Na przykładzie tym ujrzymy dokładnie dwa rodzaje sugestii, których mechanizm został powyżej opisany.

„Dziecko, rozpoznając zwłoki jakiegoś innego dziecka, omyliło się, a omyłka ta stała się źródłem szeregu fałszywych twierdzeń. W dzień po rozpoznaniu zwłok przez pewnego ucznia jakaś kobieta krzyknęła: «O Boże, toż to moje dziecko!». Kobieta ta udała się do kostnicy, oglądnęła czoło dziecka, ujrzała znaną jej bliznę i powiedziała: «Tak, to mój biedny syn, którego skradziono mi w lipcu, a teraz zabito!». Kobieta ta, nazwiskiem Chavandret, była dozorczynią domu przy ulicy du Four. Jej kuzyn rzekł bez wahania: «Tak, to biedny Filibert». W dziecku tym wszyscy znajomi rozpoznali Filiberta, nie mówiąc już o jego nauczycielu, dla którego decydującą wskazówką był med'jik na szyi zmarłego. Okazało się, że wszyscy byli w błędzie: sąsiedzi, kuzyn, nauczyciel i matka. Albowiem w sześć tygodni później stwierdzono tożsamość dziecka: pochodziło ono z Bordeaux, zostało zamordowane w tym mieście i przywiezione w pakunku do Paryża" ².

Stwierdzić należy, że błędne rozpoznanie cechuje przede wszystkim kobiety i dzieci, jako istoty najbardziej wrażliwe. Możemy z tego wnosić, jaką wartość w sądzie winny mieć takie świadectwa. Zwłaszcza z zeznań dzieci sąd nie powinien korzystać. Niestety jednak, sędziowie zbyt często opierają się na zupełnie przestarzałym frazesie: „Dziecko nie kłamie". Gdyby mieli dokładniejsze wykształcenie psychologiczne, wówczas wiedzieliby, że właśnie w tym wieku prawie zawsze się kłamie. Chociaż kłamstwo to jest nieświadome, to jednak pozostaje kłamstwem. Lepiej niech o treści wyroku zadecyduje przypadek, ale niech nigdy jego uzasadnieniem nie będzie zeznanie dziecka.

Wracając do spostrzeżeń dokonywanych przez tłum, dochodzimy do wniosku, że obserwacje zbiorowe są najbardziej błędne i najczęściej polegają na złudzeniu pewnej jednostki, która zaraźliwie narzuciła swój pogląd innym. Pamiętać więc należy, że świadectwa tłumu winno się przyjmować z największą nieufnością. W słynnej szarzy konnicy pod Sedanem brało udział wiele tysięcy ludzi, ale zeznania naocznych świadków okazały się tak nawzajem sprzeczne, że niemożliwością było ustalić, kto dowodził atakiem. Generał angielski Wolseley w niedawno napisanej pracy dowodzi, że byliśmy dotychczas w błędzie co do najważniejszych faktów bitwy pod Waterloo, zwłaszcza tych, na których prawdziwość mieliśmy świadectwo bardzo wielu osób ³. Powyższe przykłady pokazują nam, jak znikomą wartość mają świadectwa ludzi opisujących obiektywnie dane zjawisko. Podręczniki logiki zaliczają zeznania obserwatorów do najpewniejszych dowodów istnienia danego faktu. Ale to, co wiemy o psychologii tłumu, wskazuje, że należy podręczniki te poddać gruntownej rewizji, albowiem każdy fakt zaobserwowany przez większą liczbę ludzi należy właśnie do najbardziej wątpliwych co do istoty swej treści. Jeżeli fakt równocześnie obserwowawała większa grupa ludzi, to na pewno możemy stwierdzić, że istotna jego treść w większym lub mniejszym stopniu różni się od tego, co o nim mówią ludzie go obserwujący.

Z tego, co powiedziano wyżej, wynika, że niemal wszystkie dzieła historyczne należy uważać za dzieła czystej wyobraźni. Są to fantastyczne opisy źle zaobserwowanych faktów, do których przyłączają się objaśnienia późniejszej daty. Gdyby minione stulecia nie pozostawiły nam swych arcydzieł artystycznych, literackich i swych zabytków kultury materialnej, nie wiedzielibyśmy o przeszłości nic prawdziwego.

Bardzo możliwe, że wiadomości nasze o życiu i roli wielkich ludzi, jak Herakles, Budda, Jezus, Mahomet,

którzy tak wpłynęli na dalszy rozwój dziejów, nie zawierają ani odrobiny prawdy. Zresztą musimy przyznać, że rzeczywiste ich życie obchodzi nas bardzo mało. Wielcy ludzie należą do nas w tej postaci, jaką nadały im legendy stworzone przez wyobraźnię tłumu.

Legendy nie są, niestety, niezmiennie. Wyobraźnia tłumu ciągle je przekształca, ciągle są one dla mas plastycznym materiałem. Przekształcanie to zależy od charakteru danej rasy i od wymagań epoki. Bardzo jest daleko od krwiożerczego biblijnego Jehowy do Boga miłości św. Teresy, a Budda wielbiony w Chinach nie ma nic wspólnego z Buddą wielbionym w Indiach, chociaż zasadniczo jest to jedna i ta sama postać. Na przeobrażenia te miała decydujący wpływ wyobraźnia tłumu, która może dokonać zasadniczych zmian nawet w ciągu kilkunastu lat. W naszych czasach legenda o jednym z największych w^T dziejach bohaterów została przekształcona kilka razy w przeciągu 50 lat. Za panowania Burbonów uważano Napoleona za jakąś postać wziętą z sielanki, nazywano go filantropem i liberałem, opiekunem maluczkich, którzy zgodnie ze świadectwem poetów przechowują o nim pamięć pod swymi strzechami. W 30 lat później uważano go za krwiożerczego tyrauna, który zagarnawszy władzę, stłumił wolność i dla dogodzenia swej ambicji poprowadził na rzeź 3 miliony ludzi. Obecnie legenda ta uległa nowemu przekształceniu. Wobec tych najrozmaitszych legend uczeni za kilka stuleci zważają może o istnieniu Napoleona, tak jak obecnie nie dowierzają istnieniu Buddy. Uważać go będą za jakiś mit słoneczny lub nową wersję legendy o Heraklesie. Nasuwające się wątpliwości rozwieje zapewne dokładniejsza znajomość psychologii tłumów, która ich pouczy, iż historia uwiecznia tylko legendy.

§ 3. Przesada i prostota w uczuciach tłumu. Charakterystycznymi cechami uczuć tłumu, bez względu na to, czy uczucia te są dobre czy złe, są następujące: wielka prostota i wielka przesada. Jednostka, jako cząstka tłumu, upodabnia się pod tym względem — jak zresztą i pod wielu innymi — do ludzi pierwotnych. Jej umysł jest w stanie pojmować tylko całościowo, nigdy nie potrafi zagłębiać się w odcienie i etapy przejściowe. Przesadne uczucia tłumu potęguje jeszcze ta okoliczność, że jakiegokolwiek objawione uczucie zdobywa szybko uznanie wszystkich — na mocy prawa zaraźliwości i sugestii — co zwiększa w dwójnasób jego siłę. Dzięki prostocie i przesadzie jego uczuć niedostępne są dla tłumu wątpliwości i niepewność. Tłum z jednej krańcowości zbyt szybko przerzuca się w drugą. Każde podejrzenie staje się dlań natychmiast pewnikiem nie do odparcia; najmniejszy uśmiech czy pogardliwe spojrzenie wywołuje u niego wściekłą nienawiść, podczas gdy u jednostki nie będącej cząstką tłumu pozostałoby to bez jakiegokolwiek wpływu.

Gwałtowność uczuć jest jeszcze spotęgowana, zwłaszcza w tłumie heterogenicznym, przez brak odpowiedzialności. Pewność bezkarności, wzrastająca w miarę wzrostu liczebności tłumu, oraz świadomość chwilowej potęgi, którą czerpie on właśnie ze swej liczebności, tworzą warunki do powstawania w tłumie takich uczuć i czynów, na które nigdy by się nie zdobyła jednostka. W tłumie nieuk, głupiec i człowiek, zawistny nie odczuwają swej bezsilności i nicości, a w ich miejsce pojawia się poczucie brutalnej siły, chociaż nietrwałej, ale za to potężnej.

Przesada ta dotyczy zwłaszcza złych uczuć — tego reliktu atawistycznego instynktów człowieka pierwotnego, które jednostka potrafi przytłumić z obawy przed karą. Dlatego tłum tak łatwo dokonuje złych czynów. Tłum umiejętnie prowadzony jest zdolny do bohaterских czynów i najpiękniejszych poświęceń, przy czym stopień natężenia tych zdolności jest u niego o wiele większy aniżeli u jednostki. Do sprawy tej powrócę przy rozważaniu moralności tłumu.

Tłum, sam będąc przesadny w swych uczuciach, jest nadzwyczaj czuły na przesadę i mówca, gdy chce go porwać, musi używać bardzo często silnych określeń. Przesada, bezwarunkowe twierdzenie, powtarzanie tego samego po kilka razy, niezagłębianie się w logiczne dowody — oto sposoby zdobycia i opanowania duszy tłumu, znane ludziom występującym na zgromadzeniach ludowych.

Tej samej przesady w uczuciach domaga się tłum od swych wybrańców. Ich zalety i cnoty zawsze muszą być nadzwyczajne. W teatrze od bohaterów sztuki tłum domaga się takich zalet, takiej moralności i męstwa, jakie w życiu nigdy nie istnieją. Dlatego słusznie mówi się o specjalnej optyce teatralnej, której prawa nie mają po największej części nic wspólnego z logiką i prawami zdrowego rozsądku. Umiejętność mówienia do tłumu jest bez wątpienia sztuką niższego rzędu, ale wymaga specjalnych zdolności. Gdy się czyta niektóre sztuki, w żaden sposób nie można zrozumieć ich nadzwyczajnego powodzenia na scenie. Dyrektorzy teatrów, przyjmując jakąś sztukę, często nie są pewni jej powodzenia na scenie, gdyż aby je przewidzieć, musieliby oceniać ją nie ze stanowiska fachowca, ale ze stanowiska tłumu. Gdybym mógł tej sprawie poświęcić w niniejszej pracy więcej miejsca, z łatwością wykazałbym działanie potężnego wpływu rasy, bo faktem jest, że sztuka, którą w jednym kraju zachwycają się tłumy, w drugim ma najniższego powodzenia, nie uruchamia bowiem tych podniet, jakie są konieczne do poderwania nowej publiczności.

Przesada w tłumie dotyczy tylko uczuć, w żadnym zaś razie inteligencji. Dlatego jednostka należąca do tłumy cofa się w swym rozwoju intelektualnym, co wykazałem powyżej. Do tego samego wniosku doszedł Tarde. Tylko zatem w sferze uczuć tłum może wznieść się bardzo wysoko albo bardzo nisko upaść.

§ 4. Nietolerancja, autorytaryzm i konserwatyizm tłumy. Tłum, będąc zdolnym do uczuć tylko prostych i przesadnych, przyjmuje lub odrzuca sugerowane mu poglądy, wierzenia i idee albo jako absolutną prawdę, albo jako absolutną nieprawdę. To tyczy się przede wszystkim wierzeń, które nie powstają drogą rozumowania, lecz są narzucone za pomocą sugestii. Każdy wie dobrze, jak nietolerancyjne są wierzenia religijne i jak przemożny wpływ wywierają na duszę tłumy. Opierając się na owym poczuciu swej siły i na braku wątpliwości, co jest prawdą, a co nieprawdą, tłum jest w tym samym stopniu autorytarny, co nietolerancyjny. Jednostka może uznawać zdania przeciwne i nawet podejmować decyzję, tłum zaś nie czyni tego nigdy. Na zgromadzeniach ludowych najmniejsze wystąpienie przeciw tłumowi zostaje przyjęte z wściekłością i gwałtownymi obelgami, po których szybko dochodzi do rękoczynów i dany mówca musi chyłkiem czmychać z zebrania, jeżeli nie potrafi w odpowiedni sposób odwrócić uwagi tłumy w innym kierunku. Niezależnością swych poglądów mówca najczęściej naraża się tłumowi, a nieraz tylko dzięki ochronie władz bezpieczeństwa uchodzi z życiem.

Autorytaryzm i nietolerancja to cechy wspólne wszystkim kategoriom tłumów, chociaż natężenie tych cech bywa różne, w czym zasadniczą rolę odgrywa rasa, jako władczyni wszystkich uczuć i myśli człowieka. Autorytaryzm i nietolerancyjność rozwinięte są w bardzo wysokim stopniu u tłumów pochodzenia romańskiego; rozwój ten doszedł do takiego stopnia, że zabił w nich wszelkie poczucie osobistej niezależności, owego zasadniczego rysu duszy anglosaskiej. Tłum romańskiego pochodzenia jest wrażliwy tylko na niezależność odłamu społeczeństwa, do którego sam należy, przy czym z ową niezależnością łączy on dążność do natychmiastowego i bezwzględного narzucenia swych przekonań wszystkim innym grupom. W tym tkwi źródło wielkiej ekspansywności narodu francuskiego i francuskiej kultury. W powyżej opisany sposób pojmują wolność jakobini ludów romańskich, poczynając od czasów inkwizycji, aż po dzień dzisiejszy.

Autorytaryzm i nietolerancja są uczuciami dla tłumy jasnymi, tak że skwapliwie on je przyjmuje i dąży do jak najszybszego ich urzeczywistnienia. Wobec siły tłum staje się potulny, a na uczucie dobroci jest zupełnie niewrażliwy, gdyż dobroć uważa za objaw słabości. Tłum nigdy nie wielbił dobrych władców; kochał na ogół okrutników, którzy uciskali go z całą bezwzględnością. Srogim tyranom tłum buduje okazałe pomniki, a upadłego tyrana chętnie i z lubością depta nogami, gdyż ten po upadku znowu zasila szeregi słabych, których tłum nienawidzi lub nimi pogardza, albowiem nie czuje przed nim trwogi. Cesarz jest typem bohatera uwielbianym przez tłum po dzień dzisiejszy. Jego kołpak nadal oczarowuje, jego władza wzbudza poszanowanie, a jego miecz sieje postrach.

Tłum jest zawsze gotów powstać przeciw słabej władzy, a niewolniczo gnie swe kolana przed władzą silną. Jeżeli zaś siła, będąca na usługach władzy, ciągle się zmienia, tłum, ulegając zaw⁷sze krańcowym uczuciom, przechodzi od anarchii do uległości i od uległości do anarchii.

Zupełnie mylnie pojmowalibyśmy psychologię tłumy, gdybyśmy wyrobili sobie przekonanie, że w tłumie przeważają instynkty rewolucyjne. Gwałtowność tłumy jest bardzo zwodnicza. Jego buntownicze wybuchy i dążność do niszczenia są bardzo krótkotrwałe. Tłumem zbyt despotycznie władają bodźce nieświadome, zbyt silnie ulega on wpływom odwiecznej dziedziczności, co wywołuje w jego duszy tendencję do konserwatyizmu. Pozostawiony samemu sobie, zbyt łatwo idzie w niewolę, gdyż w zbyt krótkim czasie znuży go własna popędliwość. Na przykład najzacieklejsi Jakobini z całą mocą popierali Napoleona, gdy ten swą żelazną ręką tłumiał swobody z okresu Rewolucji.

Kto nie potrafi się wczuć w te konserwatywne instynkty mas, ten nie zrozumie należycie historii, zwłaszcza historii ruchów ludowych. Masy zmieniają tylko nazwy najrozmaitszych instytucji społecznych; do tych nic nie znaczących zmian dążą nieraz zbyt gwałtownymi środkami. Ale instytucje społeczne są aż nadto w swej istocie wyrazem dziedzicznych potrzeb danej rasy, aby do tych instytucji nie powracać. Tłum jest zmienny wobec rzeczy błahych i powierzchownych, ale zasadniczo posiada w swej duszy silny konserwatyizm, co upodabnia go do ludzi pierwotnych. Tłum z nadzwyczajnym uwielbieniem czci tradycję i czuje głęboki, podświadomy wstręt do wszelkiego nowatorstwa, gdyż drży przed jakąkolwiek zmianą warunków swego materialnego bytu. Gdyby demokracja w epoce wynalezienia warsztatów mechanicznych, maszyn parowych i kolei żelaznej miała taką władzę jak obecnie, to wprowadzenie tych wynalazków w życie byłoby niemożliwe albo doszłoby do skutku w drodze rewolucji. Szczęście postępu i cywilizacji polega na tym, że tłum stojący u władzy nie miesza się w wielkie odkrycia na polu nauk i przemysłu.

§ 5. Moralność tłumy. Jeżeli przez moralność rozumiemy ciągle przestrzeganie pewnych norm społecznych i ustawiczne przeciwstawianie się egoistycznym popędom, to jasne będzie, że tłum jest zbyt zmienny i nazbyt gwałtowny, by mógł być moralny. Jeśli jednak do tego pojęcia włączymy przejawy takich

cech, jak poświęcenie, bezinteresowność, ofiarność, prawość, to można powiedzieć, że tłum zdobywa się nieraz na bardzo wzniosłe czyny moralne.

Niektórzy psychologowie, badając tłum z punktu widzenia jego czynów przestępczych i zwracając uwagę przede wszystkim na ich częstość, stwierdzili, że poziom moralny tłumy jest bardzo niski. Nie da się zaprzeczyć, że często twierdzenie to jest słuszne. Ale dlaczego? Po prostu dlatego, że w duszy każdego człowieka drzemą instynkty burzycielskie i zdolność do okrucieństwa, będące pozostałością epoki pierwotnej. Jednostka zdaje sobie sprawę, że danie posłuchu tym instynktom może wprowadzić na niebezpieczną drogę, ale kiedy znajdzie się w nieodpowiedzialnym tłumie, który zapewnia jej bezkarność, wówczas nie dba o ich stłumienie. Okrucieństwo tłumy i upodobanie do myślistwa mają wspólne źródło. Tłum, mordując swą bezbronną ofiarę, daje dowód nikczemnego okrucieństwa. Okrucieństwo to jest w oczach człowieka myślącego blisko spokrewnione z okrucieństwem myśliwych, którzy się zbierają, by z przyjemnością przyglądać się rozdzieraniu nieszczęśliwego jelenia przez zażarte psy.

Tłum, będąc zdolny do mordu, podpalenia i każdej innej zbrodni, równocześnie jest w stanie wyteńczyć swe siły dla dokonania czynów wzniosłych i bezinteresownych, o wiele wspanialszych od tych, na jakie może się zdobyć jednostka. Każde odwołanie się do miłości Ojczyzny, do uczuć religijnych, do poczucia honoru oddziałuje na tłum, który jest zdolny do bezgranicznych poświęceń. W dziejach ludzkości mamy wiele przykładów podobnych do wypraw krzyżowych i do ochotników z roku 1793.

Jedynie zbiorowości są zdolne do wielkiego poświęcenia i wysoce bezinteresownych czynów. Ile tłumów zginęło bohatersko w obronie wierzeń oraz idei, haseł, których często prawie nie rozumiały one. Tłum strajkujący czyni lo raczej z posłuszeństwa wydanemu hasłu niż dla uzyskania podwyżki zarobków. U jednostki interes osobisty jest najczęstszym bodźcem postępowania, w tłumie zaś odgrywa on bardzo nieznaczną rolę. Przecież trudno wyobrazić sobie, by osobiste względy wiodły tłum na krwawe wojny, których celów na ogół nie rozumiał, chociaż dał się mordować tak łatwo jak skowronek zahipnotyzowany przez lusterko myśliwego.

Nawet największy nicpoń, gdy stanie się częścią tłumy, staje się na ten czas zwolennikiem bardzo surowych zasad moralnych. Taine opowiada, że uczestnicy band mordujących w pamiętnym wrześniu 1793 r. oddawali do rąk komitetów rewolucyjnych portfele

i klejnoty znalezione przy mordowanych ofiarach, chociaż bezkarnie mogli je ukryć. Tłum nędzarzy zdobywający w czasie rewolucji 1848 r. pałac Tuileries nie zagarnął ani jednego z klejnotów, które przecież mogły go olśnić, a jeden taki klejnot wystarczyłby dla zabezpieczenia bytu na wiele lat.

Ta moralność jednostki w tłumie wygląda na pozór fantastycznie, a jednak jest prawdziwa. Owo umoralnienie jednostki przez tłum nie jest regułą, niemniej występuje, i to nieraz w bardziej błahych wypadkach niż przytoczone powyżej. Powiedziałem poprzednio, że w teatrze tłum żąda, aby bohaterowie sztuki posiadali nadzwyczajne zalety. Nawet widownia niskiego pochodzenia okazuje się często bardzo purytańska. Zawodowy pijak, sutener i ulicznik okazują swe niezadowolenie wobec dwuznacznego dowcipu i drastycznej sytuacji na scenie, chociażby były wprost niewinne w porównaniu z ich codziennymi rozmowami.

Zatem tłum albo ulega niskim instynktom, albo błyszczy czynami nadzwyczaj moralnymi. Jeżeli bezinteresowność, bezwzględne oddanie się w służbę ideału rzeczywistego lub nierzeczywistego stanowią cnoty narodu, to musimy przyznać, że tłum często posiada te cnoty w takim stopniu, jaki rzadko osiągnęli najwięksi mędrcy. Moralność tłumy jest nieświadoma, co jednak nie zmienia postaci rzeczy. Gdyby tłum rozumiał i kierował się swym bezpośrednim interesem, to możliwe, że na Ziemi nie powstałaby żadna cywilizacja i ludzkość nie miałaby swej historii.

¹ Ludność Paryża podczas oblężenia go przez Prusaków miała wiele dowodów na ową łatwowierność tłumy, zwłaszcza wtedy, kiedy chodziło o wydarzenia nieprawdopodobne. Świąteczko, które ukazało się na piątym piętrze, brano za znak dany Prusakom, choć odrobina rozważki musiałaby naprowadzić na myśl, że świąteczka tego nie można było dostrzec z odległości kilkunastu kilometrów.

² „Eclair” z 21 kwietnia 1895 r.

³ Wątpię, czy znamy prawdziwy opis choć jednej bitwy. Zasadniczo wiemy tylko, która strona zwyciężyła, a która została pobita. To, co d'Harcourt, uczestnik i świadek bitwy pod Soiferino, mówi o niej, można odnieść do wszystkich bitew: „Jenerałowie, naturalnie opierając się na setkach świadectw, składają swe urzędowe raporty, oficerowie przyboczni zmieniają te dokumenty i redagują nieco zmieniony projekt, który znowu zmienia szef sztabu. Marszałek znowu redaguje rzecz na nowo. i dzięki temu z pierwotnego projektu nic nie po/ostaje”¹¹. D'Harcourt przytacza to na dowód, że z zeznań ludzi nie można się dowiedzieć prawdy nawet o wydarzeniach dokładnie obserwowanych.

Rozdział trzeci

Idee, rozumowanie i wyobraźnia tłumu

§ 1. *Idee tłumu* — Idee zasadnicze i idee przejściowe — Jak mogą współistnieć idee przeciwne? — Przemiany, jakie muszą przejść idee wyższe, zanim staną się przystępne dla tłumu — Społeczna rola idei jest niezależna od stopnia prawdy w nich zawartej — § 2. *Jak tłum rozumuje?* — Tłum nie ulega wpływowi rozumowania — Rozumowanie tłumu jest bardzo prymitywne — Łączenie idei następuje albo drogą analogii, albo drogą następstwa — § 3. *Wyobraźnia tłumu* — Potęga wyobraźni tłumu — Tłum myśli obrazami, przy czym obrazy te nie wiążą się ze sobą — Tłum jest podatny w pierwszym rzędzie na cudowność — Rzeczy nadzwyczajne i legendy są rzeczywistą podstawą cywilizacji — Wyobraźnia tłumu zawsze była podstawą siły mężów stanu — Jakie fakty potrafią przemówić do wyobraźni tłumu?

§ 1. Idee tłumu. W jednej ze swych prac nad znaczeniem idei w rozwoju narodów wykazałem, że każda cywilizacja czerpie swe siły z kilku zaledwie zasadniczych idei, które są bardzo rzadko odnawiane. Wykazałem też, jak idee wrastają w duszę tłumu, z jaką trudnością do niej docierają i jaką mają moc, skoro raz nią owładną. Wykazałem wreszcie, że wszelkie przewroty historyczne mają najczęściej swe źródło w zmianach dokonanych w tych zasadniczych ideach.

Nie będę omawiać po raz drugi tych kwestii, wspomnę tylko, jakie idee są dostępne dla tłumu i pod jaką postacią może je on przyjmować.

Idee można podzielić na dwie grupy. Do pierwszej zaliczymy idee przypadkowe i przejściowe, powstające pod wrażeniem chwili, np. pod wpływem jakiejś jednostki bądź teorii. Do grupy drugiej zaliczymy idee zasadnicze, którym otoczenie, dziedziczność i opinia przydają cech niezmienności. Niegdyś takimi ideami były wierzenia religijne, a dziś idee demokratyczne i społeczne.

Idee zasadnicze możemy sobie przedstawić jako wielką, powoli toczącą swe wody rzekę. Idee przejściowe to drobne fale, ciągle się zmieniające, poruszające powierzchnię rzeki i chociaż nie posiadające realnego znaczenia, to jednak bardziej rzucające się w oczy aniżeli bieg rzeki.

Idee zasadnicze, którymi żyli nasi ojcowie, zostały w obecnej epoce mocno zachwiane. Straciły swą trwałość, a dzięki temu i instytucje opierające się na nich zostały nadwerężone. Stwierdzamy, że co dnia pojawia* się wiele idei przejściowych, ale tylko niektóre z nich stają się silne i zdobywają znaczne wpływy. Każda idea, aby zawładnęła tłumami, musi im być podana w formie bardzo obrazowej i nadzwyczaj prostej. Idee przemienione w obrazy nie są ze sobą połączone żadnym logicznym związkiem analogii bądź następstwa i mogą następować jedna po drugiej jak szkła w czarnoksiężskiej latarni, wyjmowane jedno po drugim z kasety, do której je włożono. To nam tłumaczy owo równoczesne istnienie w duszy tłumu najsprzeczniejszych idei. Od przypadku zależy, które z idei ożywią się w duszy tłumu; z tego też wynika, że tłum jest zdolny do dokonania czynów najbardziej sprzecznych, a brak krytycyzmu nie pozwala mu zauważyć tej sprzeczności.

Zresztą nie jest to wyłącznie własnością tłumu. Możemy to zauważyć i u jednostek będących częścią tłumu, których umysł niedaleko odbiegł od umysłu człowieka pierwotnego; tyczy się to przede wszystkim zagorzałych zwolenników jakiejś sekty, chociażby to byli ludzie wykształceni. Obserwowałem takie zjawisko u Hindusów wykształconych na naszych europejskich uczelniach, na których też uzyskiwali dyplomy. Na niewzruszony grunt ich dziedzicznych idei religijnych i społecznych nałożyła się bez żadnego dla tamtych uszczerbku warstwa idei zachodnioeuropejskich, które z tymi pierwszymi nie mają nic wspólnego. U danego osobnika przeważały to jedne, to drugie, zależnie od okoliczności; w ten sposób jedna i ta sama osoba popadała w skrajne sprzeczności. Na ogół sprzeczności te są bardziej pozorne aniżeli rzeczywiste, ponieważ tylko idee dziedziczne mogą się stać pobudkami postępowania jednostki. Tylko w tych wypadkach czyny człowieka mogą rzeczywiście przedstawiać sprzeczności, kiedy dana jednostka wskutek skrzyżowania różnych ras odziedziczy różnorodne idee zasadnicze. Nie będę się dłużej zastanawiał nad tymi zjawiskami, chociaż moim zdaniem mają one wielkie znaczenie z punktu widzenia psychologii. Sądzę, że należyte ich zrozumienie wymaga bardzo wielu lat podróży i obserwacji.

Idee, aby mogły się stać własnością tłumu, winny otrzymać jak najprostszą formę; dzięki temu uproszczeniu ulegają one gruntownym przekształceniom. Wielkość tych zmian, jakim ulega idea, zanim wrośnie w duszę tłumu, daje się stwierdzać zwłaszcza wtedy, kiedy chodzi o wznioślejsze idee filozoficzne i naukowe. Przekształcenia te zależą przede wszystkim od rasy, do której dany tłum należy; ogólną ich właściwością jest uproszczenie i pomniejszenie idei. Dlatego z punktu widzenia społecznego nie istnieje w rzeczywistości ża-na hierarchia idei, tzn. nie ma idei wyższych lub niższych. Już sam fakt przedostania się

idei do tłumy dowodzi, że pozbawiona została ona tego wszystkiego, co stanowiło jej podniosłość i wielkość.

Zaznaczam, że ze społecznego punktu widzenia hierarchiczna wartość idei nie ma znaczenia. Należy mówić o ich wpływie, a nie o ich wartości. Chrześcijaństwo wieków średnich, idee demokratyczne ubiegłego stulecia oraz współczesne idee społeczne nie są zapewne zbyt podniosłe. Z punktu widzenia filozofii należy je uznać za marne złudzenia, a mimo to ich wpływ był bardzo znaczny i jeszcze przez długi czas będą one zasadniczymi pobudkami postępowania.

Idea dopiero wtedy owłada tłumem, kiedy po owych przekształceniach, dzięki którym staje się dlań dostępna, o czym mówić będę na innym miejscu, przeniknie w nieświadomość tłumy i w sferę jego uczuć, a na to potrzeba zawsze dłuższego czasu.

Trudno zresztą sądzić, że wykazanie słuszności jakiejś idei wystarczy, by oddziaływała ona odpowiednio na umysły, choćby wykształcone. Możemy się o tym przekonać, gdy zwrócimy uwagę na to, że najoczywistsze dowody wywierają mały wpływ na większość ludzi. Chociaż niejedynemu nie odmówi im słuszności, to jednak pod działaniem nieświadomych czynników swej duszy szybko powróci do poprzednich zapatrywań. Gdybyśmy go, zobaczyli w kilka dni później, wysunie na nowo swe stare argumenty i tak samo nawet będzie je wypowiadał. Znajduje się bowiem pod wpływem swych wcześniejszych idei, które przekształciły się u niego w uczucia i kierują jego słowami i czynami.

Idea, która na mocy różnorodnych przekształceń przeniknęła w końcu duszę tłumy, osiąga olbrzymią moc i popycha tłum do odpowiednich czynów. Idee filozoficzne, których wynikiem była Wielka Rewolucja Francuska, potrzebowały całego stulecia, zanim zagnieździły się w duszy tłumów. Gdy owładnęły duszą tłumy, działały z nieprzewyciężoną siłą. Zapalały tłumy, chcących równości społecznej, urzeczywistnienia wysnionych praw i prawdziwej wolności, nadwerężyły trony i przekształciły cały świat zachodni. Przez 20 lat narody gryzły się nawzajem, a Europa była widowiskiem tak krwawych walk, jak za czasów Dżyngis-chana lub Tamerlana. Nigdy tak oczywiste nie były skutki władztwa krańcowych idei nad tłumem.

Przyznać trzeba, że idee bardzo powoli i z wielkim trudem wrastają w duszę tłumy; ale też nie szybciej i nie łatwiej uwalniają ją od swej władzy. Dlatego pod względem idei tłum zawsze stoi o kilka pokoleń niżej od uczonych i filozofów. Dlatego mężowie stanu wiedzą obecnie, że odrętwienie idei zasadniczych jest chwilowe, lecz wpływ tych idei jest tak wielki, że muszą zasady rządzenia do nich dostosowywać.

§ 2. Jak tłum rozumuje? Nie można twierdzić, że tłum w ogóle nie rozumuje ani nie ulega wpływowi rozumowania. Dowody, które tłum podaje i które potrafią go przekonać, są z punktu widzenia logiki tak płytkie, że jedynie na mocy dość naciągniętej analogii możemy je zaliczyć do zakresu rozumowania. Rozumowanie tłumów z pewnością opiera się na kojarzeniu pojęć, podobnie jak się ma rzecz z prawdziwym rozumowaniem. Ale idee, które kojarzy wyobraźnia tłumy, łączą się tylko pozornie, na podstawie analogii lub następstwa. Tak rozumuje np. Eskimos, który wiedząc z doświadczenia, że lód jest przezroczysty i topnieje w ustach, może być przekonany, że i szkło winno się w ustach topić, ponieważ jest również przezroczyste; albo dziki, gdy zjada serce męznego wroga, myśląc, że przejmie jego męstwo, lub też robotnik wyzyskiwany przez swego pracodawcę, gdy wysnuwa z tego wniosek, że wszyscy pracodawcy są wyzyskiwaczami.

Kojarzenie rzeczy zupełnie niepodobnych, połączonych tylko pozornymi więzami, i natychmiastowe uogólnianie poszczególnych wypadków — oto co charakteryzuje rozumowanie tłumów. Takim też rozumowaniem muszą posługiwać się ci, którzy chcą wszczepić w tłum pewne poglądy, bo inaczej nie zdobędą nań wpływu. Rozumowanie według prawideł logiki byłoby dla tłumy czymś obcym i niezrozumiałym. Na tej podstawie można twierdzić, że tłum nie rozumuje, albo rozumuje błędnie, i nie poddaje się żadnemu rozumowaniu.

Zgłębiając mowy, które wywarły wielki wpływ na słuchaczy, możemy dziwić się słabości ich rozumowania; nie wolno jednak zapominać o tym, że przemówienie nie jest przeznaczone na lekturę ludzi uczonych, ale na porwanie słuchających. Mówca znający duszę tłumy potrafi za pomocą kilku zdań opanować silniej tłum aniżeli olbrzymie tomy napisanych mów, których argumentacja nie popada w zatarg z prawami logiki.

Ta niezdolność do poprawnego rozumowania łączy się u tłumy z brakiem wszelkiego krytycyzmu, t. j. brakiem umiejętności wyczuwania, co jest prawdą, a co fałszem, i z niezdolnością do wydawania trafnego sądu o jakimkolwiek czynie czy przedmiocie. Tylko sąd narzucony tłumowi znajdzie u niego uznanie, nigdy zaś sąd będący wynikiem skrupulatnych badań i roztrząsań. Pewne opinie jedynie dlatego zbyt szybko się rozpowszechniają, że większość ludzi woli bez dowodu przyjąć gotowy już sąd od drugich, aniżeli zastanawiać się i formułować własny sąd.

§ 3. Wyobrażenia tłumów. Podobnie jak istoty niezdolne do rozumowania, tłum ma nadzwyczaj wrażliwą wyobraźnię. Każdy obraz powstający w jego duszy, czy to pod wpływem jakiegoś zdarzenia czy osoby, ma barwy tak żywe, jak gdyby był rzeczywisty. Możemy pod tym względem porównać tłum ze śpiącym człowiekiem, którego umysł, chwilowo nieaktywny, wytwarza tak żywe obrazy, jakby się wszystkie działy na jawie; jednak zastanowienie się rozwiewa tę ich moc. Tłum nie jest zdolny ani do rozumowania, ani do zastanawiania się; nie istnieją dlań rzeczy nieprawdopodobne. Wiemy jednak, że najbardziej pociągające są właśnie rzeczy najmniej prawdopodobne. Dlatego tłum chętniej zajmuje się tym, co jest nieprawdopodobne i legendarne. W istocie niezwykłość i legenda są prawdziwym źródłem cywilizacji. W historii większą rolę odgrywają zmyślenia niż rzeczywistość. Wyżej stawia się ułudę nad rzeczywistością.

Tłum umie myśleć wyłącznie obrazami i jest bardzo wrażliwy na obrazowe przedstawienie danego faktu lub rzeczy. Tylko za pomocą takiego przedstawienia można tłum porwać i pobudzić go do działania.

Wiemy, że przedstawienia teatralne mają wielki wpływ na tłum, ponieważ dają obraz w formie najbardziej jasnej. „*Panem et circenses*” — chleba i igrzysk — domagał się tłum rzymski, i zdaje się, że ten ideał mimo upływu czasu nie uległ zbyt dużej zmianie. Nic bardziej nie przemawia do wyobraźni tłumów niż sztuka teatralna. Wszyscy zebrani w teatrze doznają w jednym czasie prawie jednakowych uczuć, które jedynie dlatego nie zamieniają się w czyny, że najgłupszy nawet widz wie, iż to tylko złudzenie, że zmyślane sytuacje wywołały jego śmiech lub płacz. Może się jednak zdarzyć, że uczucia wywołane przez te rozmyślnie w tym celu zmyślane obrazy stają się tak silne i gwałtowne, iż szukają ujścia w czynach. Znana jest po-wiastka o pewnym teatrze ludowym, w którym po skończonym przedstawieniu trzeba było pilnować artystę grającego rolę zdrajcy, ażeby go uchronić przed gniewem widzów oburzonych na jego rzekome zbrodnie. To nam określa łatwość, z jaką tłum poddaje się sugestii, i charakteryzuje dosadnie jego stan umysłowy.

Urojenie działa na tłum z nie mniejszą siłą niż rzeczywistość. Tłum ma wyraźną skłonność do mieszania tych sprzecznych rzeczy.

Na wyobraźni mas zasadza się potęga zdobywców i siła państw. Kto chce porwać tłum, musi na niego oddziaływać. Wielkie wydarzenia historyczne, np. powstanie buddyzmu, chrześcijaństwa, islamu, reformacja, Rewolucja Francuska, a obecnie groźny zalew socjalizmu — oto bezpośrednie skutki potężnych wrażeń, jakie wywołano w wyobraźni tłumów.

Dlatego wielcy mężowie stanu, we wszystkich krajach i we wszystkich okresach, łącznie z najbezwzględniejszymi despotami, uważali wyobraźnię mas za podwalinę swej władzy. Nigdy nie próbowali pójść przeciw nim. „Zostałem katolikiem — oświadczył Napoleon w Radzie Stanu — aby ukończyć wojnę w Wandei, jako muzułmanin podbiłem Egipt, a jako ultramontanin pozyskałem duchowieństwo we Włoszech. Gdybym był królem żydowskim, to przede wszystkim odbudowałbym świątynię Salomona”.

Czy istnieją metody, za pomocą których można oddziaływać na wyobraźnię tłumów? Tym zajmę się poniżej. Na razie zaznaczę, że metody te nie polegają na oddziaływaniu na inteligencję i rozsądek. To nie za pomocą uczonej retoryki poderwał Antoniusz lud rzymski przeciw mordercom Cezara, lecz przeczytaniem jego testamentu i pokazaniem zwłok.

Aby wpłynąć na wyobraźnię tłumów, należy mu przedstawić żywy i jasny obraz, bez jakichkolwiek dodatkowych interpretacji, ale zawierający nadzwyczajne fakty, np. doniosłe zwycięstwo, wielki cud, straszliwą zbrodnię lub powabną nadzieję. Ważną rzeczą jest przedstawiać pewną całość spraw, lecz nigdy nie dociekać ich źródeł. Setki mniej znaczących przestępstw lub wypadków nie potrafią do tego stopnia poruszyć duszy tłumów, jak jedna wielka zbrodnia lub pojedyncza katastrofa, chociażby jej skutki były o wiele słabsze od skutków tych drobnych wypadków razem wziętych. Epidemia grypy, na którą w ciągu kilku tygodni zmarło w Paryżu około 5000 osób, nie wywarła żadnego wrażenia na ludności, albowiem odbywało się to powoli, bez jakichkolwiek większych wstrząśnień. * Ta prawdziwa hekatomba nie ujawniła się w jednym wyraźnym fakcie — jeno w tygodniowych sprawozdaniach. Wypadek natomiast, powodujący śmierć nie 5000, ale 500 osób, lecz tego samego dnia, na placu publicznym i wskutek wyraźnej przyczyny, np. runięcia wieży Eifla, wywołałby olbrzymie wrażenie. Myśl o możliwej stracie parowca transatlantyckiego, o którym nie było przez dłuższy czas wiadomości, niepokoiła silnie przez osiem dni wyobraźnię tłumów. Tymczasem urzędowe statystyki wskazują, że w tym samym roku zatono około tysiąca wielkich okrętów. Ale stopniowymi tymi stratami, choć w sumie o wiele większymi z powodu zaginionych istnień ludzkich i zniszczonych towarów, tłumy ani przez chwilę się nie interesowały.

Nie od charakteru faktów, lecz od sposobu, w jaki dochodzą do wiadomości ogółu, zależy ich wpływ na wyobraźnię tłumów. Oddziałują one na nią silnie, gdy przez swe nagromadzenie wywołują jaskrawe, opanowujące umysły ludzkie, obrazy. Kto umie działać na wyobraźnię tłumów — umie nimi rządzić.

Rozdział czwarty

Religijne formy przekonań tłumu

Co to jest uczucie religijne? — Jest ono niezależne od uwielbienia dla jakiegoś bóstwa — Jego cechy charakterystyczne — Potęga przekonań przyjmujących formę religijną — Przykłady — Bogowie ludu ciągle istnieją — Nowe formy, pod którymi się odradzają — Religijne formy ateizmu — Waga tych pojęć z historycznego punktu widzenia — Reformacja, Noc św. Bartłomieja, Terror i inne podobne wydarzenia są konsekwencją religijnych uczuć tłumu, a nie uczuć jednostek

Wykazałem, że tłum nie rozumuje, że idee przyjmuje albo odrzuca bez dyskusji i wątpliwości, że sugestia opanowuje całą jego umysłowość i może się zamienić w czyn. Wykazałem też, że tłum odpowiednio poprowadzony potrafi oddać swe życie za ideały, które nie sam sobie wytworzył, ale zostały mu podsunięte. Mówiłem też o tym, że uczucia tłumu są gwałtowne i krańcowe, że sympatia przeradza się w uwielbienie, a antypatia w nienawiść. Na podstawie tych ogólnych wskazówek możemy bez wielkiego trudu przewidzieć, jakie będą przekonania tłumu.

\Badanie przekonań tłumu wykazało nam, że we wszystkich epokach, czy to fanatyzmu religijnego, czy wielkich przewrotów politycznych, przybierają one pewną charakterystyczną formę, której treść najlepiej oddamy określeniem: uczucia religijne.

Ich cechy charakterystyczne są nadzwyczaj proste: uwielbienie dla najwyższej istoty, obawa przed potęgą jej przyznawaną, bezwzględne posłuszeństwo jej nakazom, niemożność dyskusowania dogmatów, pragnienie ich upowszechnienia, uważanie za wroga każdego, kto tych prawd nie uznaje. Każde uczucie, bez względu na to, czy odnosi się do Boga niewidzialnego czy kamiennego lub drewnianego bożka, do bohatera lub jakiejś idei, jeżeli tylko ma wyżej podane cechy, należy zaliczyć do uczuć religijnych, gdyż w swej istocie pozostaje ono zawsze religijne i zawiera również pierwiastki nadprzyrodzoneści i niezwykłości. Tłum przyznaje te samą moc cudowną zarówno ideom, jak i zwyczajnemu wodzowi, który potrafi w odpowiednim momencie opanować jego duszę

Człowiek jest religijny nie tylko wtedy, kiedy żywi uwielbienie dla jakiegoś bóstwa, ale także wtedy, kiedy wszystkie zasoby umysłu, całą swą wolę i cały fanatyczny zapał oddaje w służbę sprawy lub istoty, które stały się celem i drogowskazem jego uczuć i działań.

Nieuniknioną właściwością ludzi o silnie rozwiniętym uczuciu religijnym jest fanatyzm i brak tolerancji, wierzą oni bowiem, że tylko oni są w posiadaniu klucza do rajskich bram przyszłego żywota. Myślą, że w ten sposób zaciągają się na wierną służbę uwielbianemu bóstwu, które — ich zdaniem — domaga się od nich złożenia sobie w ofierze wszystkich myśli i czynów. Każda jednostka będąca częścią tłumu ma te dwa wyżej wspomniane, charakterystyczne rysy, gdy tylko uczucia tłumu zostaną w odpowiednim stopniu roznamiętione. Jakobini z okresu Terroru byli w zasadzie nie mniej religijni niż katolicy z czasów inkwizycji, a ich okrutny zapał miał to samo źródło.

Powyżej wyłuszczone właściwości nadają wszelkim wierzeniom tłumu postać religijną. Jednostka ciesząca się uznaniem tłumu może stać się dlań bóstwem. Takim bóstwem tłumu przez lat piętnaście był Napoleon¹; żaden inny bohater nie miał tak gorących clcicieli, żaden też równie łatwo nie posyłał ludzi na niechybną śmierć. Bóstwa pogańskie czy chrześcijańskie nie miały bardziej odeń absolutnej władzy nad duszami ludzkimi. Na wzbudzeniu fanatyzmu, dzięki któremu jednostka znajduje szczęście w posłuszeństwie i uwielbieniu, twórcy nowych religii i przekonań społecznych budowali przyszłość swych poglądów.

Kozfanatyzowana jednostka jest zdolna do oddania życia za swe bożyszcze. Pogląd ten okazuje się słuszny po dzień dzisiejszy. Fustel de Coulanges w pracy swej o Galii za panowania rzymskiego słusznie powiada, że Rzymianie dzierżyli swą władzę nie siłą, lecz dzięki religijnemu uwielbieniu, jakie potrafili dla siebie wzbudzić.

„Jest to bowiem — jak się zdaje — jedyny przykład w dziejach ludzkości, by władza znienawidzona przez ludy trwała niezachwianie przez pięć wieków... Nie da się w inny sposób wytłumaczyć faktu, że 30 legionów rzymskich utrzymywało w korbach 100 milionów w'rogiego sobie ludu. Ubóstwienie cesarza, który uosabiał wielkość Rzymu, było przyczyną tego wladztwa. W całym państwie rzymskim powstała religia, w której bogami byli sami cesarze. Przed zapanowaniem chrześcijaństwa 60 plemion galijskich wybudowało wspólnie w okolicy Lyonu świątynię ku czci Augusta... Kapłani tej świątyni, wybrani przez zgromadzenie plemion galijskich, zajmowali pierwsze miejsca w kraju... Służalstwem i bojaźnią nie można tych Taktów tłumaczyć, albowiem służalczość nie cechowała narodu galijskiego, który nie był zdolny do zginania karku przez trzy wieki. Nie tylko pretorianie ubóstwiali cesarzy, ale Rzym cały, a z nim Galia, Hiszpania, Grecja i Azja”.

Chociaż władcy dusz ostatnich wieków nie posiadają świątyń, to jednak mają swe posągi i obrazy, a cześć dla nich bardzo mało się różni od czci z wieków ubiegłych. Kto chce zrozumieć filozofię historii, musi uchwycić ten rys psychologii tłumu: trzeba dlań być bóstwem albo niczym.

Nie są to przesady dawnych wieków, którym kres położył rozum. W swej odwiecznej walce z rozumem uczucie nie zostało nigdy pokonane. Tłumy nie chcą dziś słyszeć o bóstwach i religii, którym tak długo ulegały. Nigdy jednak nie stawiano tylu pomników co w ostatnim stuleciu. Ruch ludowy znany pod nazwą bulanżyzmu wykazał, jak łatwo odradzają się instynkty religijne tłumów. Nie było oberży wiejskiej, w której by nie było portretu bohatera. Przypisywano mu moc zaradzenia wszelkim niesprawiedliwościom i niedomaganiom. Tysiące były gotowe dać życie za niego. Jakież-by zajął on miejsce w historii, gdyby jego charakter wytrzymał ciężar legendy?

Dlatego powtórzę tu znany truizm, że tłum potrzebuje religii. Poglądy bowiem, czy tyczyć się będą kwestii politycznych, społecznych, czy religijnych, wtedy dopiero zostaną przyjęte przez tłum, kiedy przybiorą formę religii, dzięki której nie będą mogły podlegać dyskusji. Nawet ateizm, gdyby się stał własnością tłumu, byłby fanatycznie nietolerancyjny jak religia, a w swej formie zewnętrznej wkrótce stałby się kultem. Rozwój niewielkiej sekty pozytywistów może posłużyć tu za przykład. Bardzo ładny przykład z tej dziedziny podaje nam pisarz rosyjski, Dostojewski. Mówi on o pewnym nihiliscie, który do tego stopnia przejął się owymi doktrynami, że pewnego dnia zniszczył obrazy świętych zdobiące kaplicę i pogasił świece; po dokonaniu tego ozdobił kaplicę dziełami kilku filozofów ateistycznych, m. in. Biichnera i Moleschotta, przed którymi znowu zapalił niedawno pogaszone świece. Treść i forma pozostały bez zmiany, chociaż przedmiot kultu został zmieniony.

Zdanie sobie sprawy z tej religijnej formy, jaką przybierają przekonania tłumu, wskaże nam właściwą drogę do zrozumienia wielu wydarzeń historycznych, i to najważniejszych. Istnieją zjawiska społeczne, które należycie zrozumiemy badając je raczej pod kątem psychologii niż z punktu widzenia nauk przyrodniczych. Wybitny historyk Taine badał dzieje Rewolucji Francuskiej z punktu widzenia nauk przyrodniczych, dlatego nie potrafił wykryć źródeł wielu znamiennych faktów. Przypisać mu trzeba, że umiał doskonale obserwować fakty, ale nie znając psychologii tłumu, nie potrafił dać właściwego ich wyjaśnienia. Przerażony krwiożerstwem, anarchią i okrucieństwem tych wydarzeń, w bohaterach tej epoki widział tylko dzikie hordy epileptyków, którzy nie kładą hamulca swym rozbewstwionym instynktom. Gwałty Rewolucji, jej okrucieństwa i propaganda, wypowiedanie wojny niemalże wszystkim królom wtedy dopiero znajdują należyte wyjaśnienie, gdy zrozumiemy, że był to okres ustalania się nowych wierzeń w duszy tłumu. Noc św. Bartłomieja, wojny religijne, reformacja, inkwizycja, Terror — oto przejawy tego samego uczucia, nazwanego przez nas religijnym, które zmusza swych wyznawców do wytępienia bez litości, ogniem i mieczem, wszystkiego, co staje na przeszkodzie w ustanowieniu tej nowej wiary. Metody z okresu inkwizycji i Terroru to metody prawdziwych żarliwców. Nie byłoby żarliwców, gdyby inne były metody.

Przewroty, o których wyżej wspomniałem, rodzą się z duszy tłumu. Najgorsi despoci nie potrafiliby ich wywołać, dlatego śmieszne się nam wydaje twierdzenie niektórych historyków, że Noc św. Bartłomieja była dziełem króla. Historycy nie mają pojęcia ani o psychologii tłumów, ani o psychologii królów. Ani Noc św. Bartłomieja, ani wojny religijne nie były dziełem królów, podobnie jak ani Robespierre, ani Danton, ani Saint-Just nie stworzyli Terroru. Wypadki te zrodziła dusza tłumu, odpowiednio opanowanego przez narzucone mu idee.

¹ Z bogatej literatury o Napoleonie wybija się na czoło powieść Emila Ludwiga pt. *Napoleon*, przełożona na język polski. W powieści tej zaznajomił się Czytelnik dokładnie z tą wielką postacią wodza i polityka (*przyp. tłum.*).

KSIEGA DRUGA – Wierzenia i poglądy tłumu

Rozdział pierwszy

Czynniki mające pośredni wpływ na wierzenia tłumu

Czynnik: przygotowujące wierzenia tłumów — Rozwój wierzeń tłumów jest konsekwencją uprzednich przygotowań — Badanie różnych czynników warunkujących te wierzenia — § 1. *Rasa* — Jej przemożny wpływ — Przedstawia ona wpływy przodków — § 2 *Tradycja* — Jest ona syntezą duszy rasy — Społeczne znaczenie tradycji — W czym jest ona konieczna, a kiedy szkodliwa? — Tłum zachowuje najbardziej tradycyjne idee — § 3. *Czas* — Stopniowo ugruntowuje on wierzenia, a następnie je niszczy — Dzięki niemu po chaosie następuje porządek — § 4. *Instytucje polityczne i społeczne* — Błędny pogląd na ich rolę — Ich wpływ jest nadzwyczaj słaby — Są one skutkami, nigdy zaś przyczynami — Ludzie nie potrafią dobrać instytucji, które by wydawały się im najlepsze — Instytucje są tylko etykietą, pod tym samym tytułem chronią najrozmaitsze rzeczy — Jak powstają konstytucje? — Nieodporność pewnych instytucji teoretycznie złych, takich jak centralizacja — § 5. *Oświata i Wychowanie* — Błędne przekonanie o wpływie w^ochowania na tłum — Wskazania statystyki — Demoralizujący wpływ wychowania klasycznego — Wpływ, jaki oświata mogłaby wywierać — Przykłady wzięte z życia różnych narodów

Dotychczas zbadaliśmy strukturę psychologiczną tłumów. Zdajemy sobie sprawę z ich sposobu odczuwania, myślenia i rozumowania. Teraz zajmiemy się powstawaniem i krystalizowaniem się ich poglądów i wierzeń. Czynniki, od których poglądy te i wierzenia zależą, możemy podzielić na dwie grupy: czynniki bezpośrednie i pośrednie.

Naprzód omówimy Wpływy pośrednie. Czynią one tłum zdolnym do przyjmowania pewnych przekonań, a odrzucania innych. One jakby przygotowują grunt, na którym nagle wyrastają nowe idee, przyniatające wszystko swą siłą i skutkami, lecz pozornie tylko spontaniczne. Powstawanie nowych idei oraz ich urzeczywistnianie przebiegają w tłumie niejednokrotnie z piorunującą gwałtownością. Ale poza tymi objawami kryje się długa praca przygotowawcza.

Wpływy bezpośrednie są tylko jakby uzupełnieniem poprzednich. Bez nich wpływy pośrednie nie mogłyby wywrzeć najmniejszego skutku. Wpływy bezpośrednie ^oprowadzają w czyn przekonania tłumy, tzn. nadają ideom formy realne, z wszystkimi ich konsekwencjami. Dzięki tym wpływom tłum podejmuje owe decyzje, które zmuszają go do gwałtownych czynów; one to ^fwywołują rozruchy i strajki, one obalają rządy i wynoszą na boski piedestał ulubieńców. Działanie tych dwóch grup czynników możemy stwierdzić we wszystkich wielkich wydarzeniach historycznych. W Rewolucji Francuskiej, żeby poprzestać na tym najbardziej znamienym przykładzie, do czynników pośrednich należy zaliczyć pisma filozofów, nadużycia starego reżymu, rozwój myśli naukowej. Duszę tłumy, należycie przygotowaną przez powyższe bodźce, z łatwością opanowały bodźce bezpośrednie, np. mowy trybunów ludowych i opór dworu królewskiego wobec proponowanych reform. Wśród bodźców pośrednich znajdujemy niektóre o charakterze ogólnym, które i łatwo odszukać we wszystkich wierzeniach i poglądach tłumów. Do nich zaliczamy: rasę, tradycję, czas, instytucje i wychowanie. Zbadamy obecnie ich rolę.

§ 1. Rasa. Rasa jest tym czynnikiem, który należy po-I stawić na pierwszym miejscu, albowiem wpływem,

jaki wywiera, przewyższa ona wszystkie inne czynniki. j Rasą zajęliśmy się dokładnie w innej pracy, dlatego nie będziemy tu powtarzać zawartych tam tez. Wy-I kazaliśmy, co należy rozumieć przez rasę historyczną i w jaki sposób, po ustaleniu się jej cech, wierzenia, instytucje, sztuka, jednym słowem — wszystkie elementy cywilizacji, stają się zewnętrznym wyrazem jej duszy. Wykazaliśmy też, że potęga rasy jest tak wielka, iż żaden przejaw cywilizacji jednego narodu nie da się żywcem przenieść z jednego narodu do drugiego bez dokonania głębokich i zasadniczych zmian.

Środowisko, okoliczności, wydarzenia — to społeczne sugestie danego czasu. Ich znaczenie może być nieraz wielkie, ale działanie ich jest doraźne i nie potrafi wywrzeć znacniejszego wpływu, jeżeli odważy się pójść przeciw wpływom rasy.

Do wpływu rasy powracać będziemy niejednokrotnie w niniejszej pracy. Wykażemy, że jest on tak potężny, iż potrafi usunąć na plan drugi wszystkie specyficzne cechy duszy tłumy. Rasa tłumaczy nam ową różnorodność dążeń i sposobów postępowania różnych ludów, jak również to, że pewne okoliczności silniej oddziałują na jeden lud, a słabiej na drugi.

§ 2. Tradycja. Przez tradycję pojmuję idee, potrzeby i uczucia przeszłości. Tradycja jest syntezą rasy i przytłacza nas swym ciężarem. Skoro pogląd ten zostanie rozpowszechniony, nauki historyczne ulegną przeobrażeniom takim jak nauki biologiczne, kiedy embriologia wykazała decydujący wpływ przeszłości na rozwój istot. Podane określenie tradycji nie ma szerszego uznania i wielu ludzi na kierowniczych stanowiskach uznaje pogląd naukowców zeszłego wieku, według których społeczeństwo może zerwać ze swą przeszłością i oprzeć swą przebudowę na przesłankach podyktowanych przez rozum.

Naród¹ to synteza nie będąca tworem tylko teraźniejszości, lecz także i minionych stuleci; naród, podobnie jak i organizm, może się zmieniać jedynie przez powolne kumulowanie tego, co dziedziczne. Gwałtowny skok w rozwoju narodu może przyprawić go o zgubę, nigdy zaś nie przyczynił się do jego dobra².

Prawdziwymi przewodnikami ludów są ich tradycje. Jak to niejednokrotnie powtarzałem, łatwo zmieniają się tylko zewnętrzne formy tradycji. Tradycja to — że tak powiem — dusza narodu, bez której nie jest możliwa żadna cywilizacja.

Niemal każdy czyn człowieka będącego częścią tłumu zależy w pierwszym rzędzie od tradycji, a chociaż zewnętrzny wyraz jego postępowania może ulegać częstym zmianom, to jednak podstawa pozostaje zasadniczo nie zmieniona. Tego stanu rzeczy nie należy żałować, bo bez tradycji nie byłoby ani ducha narodowego, ani cywilizacji. Dlatego człowiek od zarania swego istnienia dążył do wytworzenia sobie tradycyjnych zwyczajów, z którymi dopiero wtedy zaczynał walkę, gdy albo treść społeczna nie mogła się w nich pomieścić, albo gdy zaczęły hamować dalszy rozwój. Bez tradycji nie ma cywilizacji, bez powolnego niszczenia tradycji nie ma postępu. Trudność cała polega na znalezieniu równowagi pomiędzy stałością i zmiennością. Rozwiązanie tego zadania jest nadzwyczaj trudne, ale naród, który je znalazł, dowodzi swej tężyzny.

Jeżeli naród dopuści do tego, że pewne zwyczaje, panujące w nieziennej formie przez wiele pokoleń, zbyt głęboko zapuszczą korzenie, nie może się rozwijać i stanie się na wzór Chin niezdolny do postępu. Rewolucje, nawet bardzo gwałtowne, nie przynoszą pożądanego skutku, gdyż po ich uciszeniu albo następuje powrót do poprzedniego stanu, tak że na nic się one nie przydały, albo jedność narodowa zostaje rozbita, a po burzliwym okresie zaczyna się początek końca.

Naród zatem powinien dążyć do tego, by przestrzegając tradycyjnych instytucji, poddawać je powolnym, a mało znacznym przekształceniom. Osiągnięcie tego jest rzeczą nadzwyczaj trudną i zdaje mi się, że tylko Rzymianie w starożytności, a Anglicy w czasach współczesnych prawie że spełnili to zadanie.

Najgorętszymi zwolennikami tradycji są te zbiorowości ludzi, które oznaczamy mianem kast; one z największym uporem przeciwstawiają się wszelkim nowościom godzącym w tradycję. Mówiłem już kilkakrotnie o konserwatyzmie tłumu oraz wskazywałem, że najzacieklejsze przewroty kończą się jedynie zmianą nazw. W czasie Rewolucji Francuskiej zburzono wiele kościołów, wygnano lub ścięto wielu księży; zdawało się, że przez te powszechne prześladowania Kościół katolicki upadnie, a miejsce kultu religijnego zajmie kult rozumu. Po upływie jednak kilku zaledwie lat na powszechne żądanie musiano odbudować kościoły i z powrotem wprowadzić religię katolicką.

Przykład ten dowodzi, że tradycja wywiera potężny wpływ na duszę tłumu. Świątynie nie chronią najgroźniejszych bóstw, ani pałace nie ustrzegą najbardziej despotycznych tyranów; w przeciagu jednej chwili mogą ulec całkowitemu zniszczeniu. Ale te nieuchwytnie moce, które rządzą duszą tłumu, drwią z wszelkiej rewolucji, a tylko powolna działalność czasu potrafi zdruzgotać ich potęgę.

§ 3. Czas. Jednym z najsilniejszych bodźców nie tylko w rozwoju biologicznym, ale i społecznym, jest czas. Ma on siłę twórczą i niszczącą. Potrafi z ziarnek piasku ^budować górę i podnieść do godności człowieka nieznaną komórkę z wczesnych okresów rozwoju. Działalność wieków przemienia zjawiska nie do poznania. Słusznie powiedziano, że gdyby mrówka miała dość czasu, potrafiłaby rozkruszyć Mont-Blanc. Istota posiadająca moc zmieniania czasu według własnego uznania miałaby moc i władzę Boga.

Omówię teraz wpływ czasu na powstawanie poglądów tłumu. Rola tego czynnika jest ogromna. Bez współpracy z czasem nie mogą ustalać się cechy rasowe. Czas daje życie i moc wierzeniom, następnie potrafi je zniszczyć i pogrzebać. Pod działaniem czasu kształtują się przede wszystkim poglądy i wierzenia tłumu, tzn. zostaje przygotowany grunt pod ich rozrost. Dlatego słusznie mówi się, że niektóre idee mogły żyć w pewnej epoce, a w innej muszą zamarzeć. Czas bowiem gromadzi pozostałości wierzeń i myśli, zamieniając je w podłoże nowych idei. Powstanie jakiegokolwiek idei nie jest dziełem przypadku lub losu; jej korzenie sięgają daleko w przeszłość. Siłę swą i znaczenie

zawdzięcza idea dodatnim wpływom czasu, a jej źródła należy szukać w dawno minionych wiekach. Idee to córki przeszłości i matki przyszłości, zawsze zaś niewolnice czasu.

Czas jest panem wszystkiego, a jego działalność potrafi przekształcić każdą rzecz nie do poznania. Czasy obecne płyną pod znakiem obaw z powodu nieraz groźnych żądań tłumów, ich wywrotowych dążeń i niszczyielskiej aktywności. Tylko czas może przywrócić tu równowagę. „Żaden ustrój — powiada słusznie Lavisse — nie został wykuty w ciągu jednego dnia. Organizacje polityczne i społeczne to wytwory stuleci. Feudalizm trwał całe wieki w chaosie i nieokreślonej formie, zanim przybrał znamionujące go formy. Podobnie minęło wiele stuleci i nastąpiło wiele wstrząsów, zanim monarchia absolutna wytworzyła sobie właściwy sposób władania, stały system rządzenia”.

§ 4. Instytucje polityczne i społeczne. Bardzo wielu ludzi jest przekonanych, że instytucje mogą wyrównać braki spotykane w społeczeństwach, że postęp narodów polega na doskonaleniu się konstytucji i rządów i że nakazami prawnymi można dokonać przeobrażeń społecznych. Przekonania te były punktem wyjścia dla Rewolucji Francuskiej, a wiele współczesnych teorii społecznych przyjmuje je za swe kryterium i punkt oparcia.

Doświadczenie nie potrafiło podważyć tych niebezpiecznych a złudnych przekonań i nie wykazało ich bezzasadności historycy ani filozofowie. Nietrudne im jednak było dowieść, że instytucje są wytworem idei, uczuć i obyczajów, a sama zmiana prawa nadanego nie jest w stanie przeobrazić owych idei, uczuć i obyczajów. Słuszne okazało się powiedzenie: „Życie złamie niezgodną z nim ustawę”. Naród nie może według własnego kaprysu wybierać instytucji, podobnie jak jednostka nie może dobrać sobie barwy oczu czy włosów. Instytucje i rządy to wytwory rasy. Nie one tworzą epoki w dziejach narodu, ale same są ich wytworem. Rodzaj rządu nie zależy od zmiennego kaprysu teraźniejszych pokoleń, ale od ich charakteru. Na ustrój polityczny danego narodu składa się praca wszystkich minionych stuleci, a do jego przemiany potrzeba wpływu wieków. Instytucje same w sobie nie są ani złe, ani dobre. Dana instytucja może być dobra dla jednego narodu w pewnej epoce, a zła dla drugiego.

Bez współpracy czasu żaden naród nie potrafi dokonać istotnego przeobrażenia swych instytucji. Może wprowadzić, za pomocą gwałtownych rewolucji, pozmienić im nazwy, ale ich treść pozostanie ta sama. Nazwa zaś to tylko nic nie znacząca etykieta, którą historycy winien odrzucić, jeśli chce dotrzeć do istoty rzeczy. Na przykład Anglia jest najbardziej demokratycznym krajem na świecie, chociaż posiada ustrój monarchiczny³, a republiki hispanoamerykańskie, chociaż rządzą się republikańskimi konstytucjami, znajdują się pod rządnymi bardzo despotycznymi. Los narodu zależy od jego charakteru, nie zaś od formy rządu. Pogląd ten uzasadniłem w innej mej pracy, w której też podałem przekonujące przykłady.

- Fabrykowanie więc wszelkiego rodzaju konstytucji należy uważać za dziecinadę, za wystawianie się na pośmiewisko. Prawdziwa znajomość życia nakazuje pozostawić to dwóm czynnikom: konieczności i czasowi. Tą drogą kroczyła Anglia, a zdania o tym wypowiedzianego przez wielkiego historyka Macaulaya niechaj politycy nauczą się na pamięć. Wykazuje on, ile dobrego mogą przynieść ustawy uchodzące ze stanowiska czystego rozumu za błahostki lub zbieraninę sprzeczności i absurdów. Przytacza on szereg konstytucji zniszczonych podczas przewrotów, porównując je z konstytucją angielską, która podlegała tylko bardzo powolnym przekształceniom, pod wpływem konieczności życiowych, nigdy zaś za sprawą spekulatywnego rozumowania. „Nie dbaj o symetrię, a bacz pilnie na użyteczność; nie należy usuwać rzeczy anormalnych jedynie dlatego, że są anormalne; nowości należy tylko wtedy zaprowadzać, kiedy czuje się pewne braki, przy czym należy tylko tyle ich wprowadzić, ile potrzeba; podany projekt winien dotyczyć się tylko tego wypadku, dla którego został stworzony, bo szablon w myśleniu jest rzeczą najstraszniejszą” — oto zasady, którymi od czasów Jana bez Ziemi po dzień dzisiejszy kierowało się 250 parlamentów angielskich.

Należałoby zbadać wszystkie instytucje i prawa każdego narodu, aby wykazać, do jakiego stopnia wyrażają one potrzeby rasy, wskutek czego nie można ich wystawiać na próby gwałtownych przewrotów. Na przykład można się sprzeczać na temat zalet i wad centralizacji, ale gdy widzimy, że naród złożony z różnorodnych ras potrafi łożyć swe tysiącletnie wysiłki w ich powolne scentralizowanie, i gdy następnie stwierdzimy, że gwałtowna rewolucja, mająca za hasło usunięcie wszystkich instytucji przeszłości, musiała poddać się tej centralizacji, a nawet ją wzmocniła, wówczas musimy się zgodzić, że jest ona dzieckiem potężnej konieczności, podłożem bytu danego narodu, i ubolewać nad ograniczonością rozumu polityków mówiących o jej zniesieniu, a zaprowadzeniu w jej miejsce autonomii. Zrealizowanie ich programu wzniciłoby straszną anarchię, której wynikiem byłoby wytworzenie się nowej centralizacji, jeszcze dotkliwszej niż poprzednia⁴. Z powyższego wynika, że instytucje nie mogą uchodzić za sposób oddziaływania na duszę tłumy. Niektóre raje, np. Stany Zjednoczone, cudownie prosperują | demokratycznymi instytucjami, podczas gdy republiki

spano-amerykańskie, posiadające te same instytucje, 'wegetują w najbardziej godnej pożałowania anarchii. Los narodu zależy od jego charakteru, a instytucje nie będące wytworem tegoż charakteru są tylko przejściową maskaradą, w dodatku w pożyczonych strojach. Historia uczy nas, że przeszłość nie była wolna od krwawych wojen i wstrząsających rewolucji, których „przyczyną były dążenia do narzucenia narodom obcych instytucji, a w przyszłości będzie to samo, jeżeli ludzie u władzy stojący nie zrozumieją, że chcąc stworzyć jakąś instytucję, muszą naprzód przyłożyć ucho do łona przeszłości narodu. Może ktoś powiedzieć, że jednak instytucje oddziałują na duszę tłumu, ponieważ są zdolne do wywołania silnych odruchów. W rzeczywistości jednak nie działają instytucje, lecz złudzenia i słowa. Przede wszystkim zaś słowa, owe łudzące a potężne słowa, których przeobrzynią władzę nad duszą tłumu wkrótce poznamy.

§ 5. Oświata i wychowanie. Pierwsze miejsce wśród dominujących idei w naszej epoce zajmuje obecnie następująca idea: oświata ma czynić ludzi lepszymi, a nawet może ich uczynić równymi. Pogląd ten przez samo powtarzanie go stał się uświęconym i niezachwianym dogmatem demokracji. Jednakże pod tym względem, jak i pod wieloma innymi, istnieje głęboki rozdział między ideami demokratycznymi a danymi psychologii i doświadczenia. Herbert Spencer i wielu innych wybitnych myślicieli wykazali bez trudu, że oświata ani nie umoralnia ludzi, ani ich nie uszczęśliwia, ani wcale nie zmienia ich odziedziczonych po przodkach instynktów i namiętności — a nawet gdy jest źle pokierowana, może stać się szkodliwa i często zębna. Statystyka w wielu wypadkach popiera wyżej przedstawione wnioski; wykazuje ona, że podnoszeniu się poziomu oświaty, przynajmniej pewnego jej typu, towarzyszy wzrost przestępczości i że najwięksi burzyciele porządku społecznego — anarchiści — pochodzą często spośród najzdolniejszych uczniów; wykazano też, że każda utalentowana jednostka traci swą młodość na najrozmaitszych rozdrożach, zanim zawróci albo przepadnie dla rozwoju cywilizacji swego narodu. Adolf Guilloit stwierdził, że wśród przestępców jest obecnie 3000 osób umiejących czytać i pisać oraz 1000 analfabetów, a także wykazał, iż w przeciągu pięćdziesięciu lat liczba przestępców na 100 000 ludności wzrosła z 227 do 552, tzn. zwiększyła się o 133%. Zaobserwował również wraz ze swymi kolegami, że przestępczość szerzy się przede wszystkim wśród młodzieży, której bezpłatna i obowiązkowa szkoła zastąpiła praktykę i naukę w handlu i rzemiośle.

Nie wolno jednak twierdzić, że oświata dobrze zorganizowana i dostosowana do potrzeb społeczeństwa nie przynosi pożytku. Dobra oświata jest największą potęgą, na jaką może się zdobyć naród; zła oświata to dobrowolna trucizna wsączana w łono własnego narodu. Możemy tu przytoczyć przykład szkół francuskich, które w wielu wypadkach chcą kształtować dusze interesowi narodowemu, w wyniku czego dostarczają dobrego rekruta najgorszym kierunkom socjalistycznym. Najkardynalniejszym błędem obecnego systemu wychowania jest jego fałszywa postawa psychologiczna, która przyjmuje, że mechaniczne wbijanie w pamięć całych podręczników rozwija inteligencję; należy zatem, według powyższego poglądu, uczyć "się najwięcej. Od szkoły powszechnej do ukończenia uniwersytetu dziecko uczy się tylko na pamięć treści podręczników, ani chwili zaś nie poświęca na kształcenie swego umysłu i zdolności samodzielnego myślenia. Nauka szkolna to posłuszeństwo połączone z kuciem na pamięć. W podobny też sposób określili dzisiejszą oświatę były jej minister, Juliusz Simon. Mówi on, że taka oświata obniża tylko poziom naszej umysłowości.

Niebezpieczeństwo tego systemu nie polega tylko na bezmyślnym wykuwaniu genealogii rodu Chlotara, walk Neustrii z Austrazją czy systematyki zwierząt, lecz na wywołaniu apatii i niezadowolenia. Robotnik już nie chce być dalej robotnikiem, chłop nie chce być chłopem, a najuboższy kupiec marzy o karierze urzędniczej dla swych synów. Widzimy więc, że szkoła nie wychowuje ludzi samodzielnych, ale kastę urzędniczą, w której można się piąć do góry bez zdolności i inicjatywy. U dołu drabiny społecznej powstaje w ten sposób armia niezadowolonych ze swego losu robotników i chłopów, zdolnych zawsze do buntu. U góry tej drabiny znajduje się beztraska kasta urzędnicza, która bezmyślnie ufa opatrnościowej roli państwa, nie chcąc mu ze swej strony w niczym dopomóc, albowiem i błędy swe zwala na państwo, i bez nakazu z góry nie zdobędzie się na samodzielny krok.

Państwo, które wychowuje tak wielką liczbę ludzi z dyplomami, tylko nieznacznej części daje posady, a resztę z konieczności pozostawia bez pracy. Żywi jednych, a czyni swymi wrogami drugich. Łatwo stwierdzić, że każda wolna posada jest przedmiotem pożądanego setek dyplomowanych kandydatów. Za to firma handlowa nie znajduje pracowników. Pewnego roku w departamencie Sekwany było 20 000 nauczycielek bez posad, a równocześnie trzeba było sprowadzać z zagranicy siłę roboczą do handlu, przemysłu i rolnictwa. Liczba wybrańców jest ograniczona, natomiast bardzo wielu jest ludzi niezadowolonych. Ci ludzie stają się rekrutami wywrotowych ugrupowań. Wystarczy przyjrzeć się agitatorom socjalistycznym, a szybko przekonamy się, że większość z nich to ludzie niedouczeni, ale posiadający ambicje ponad stan. Dać człowiekowi oświatę, której nie będzie mógł twórczo zużytkować, to znaczy zniszczyć jego duszę i

zrobić zeń buntownika. Doświadczenie życiowe — ten największy nauczyciel narodów — pokazuje nam skutki złej oświaty. Uczy nas ono, że należy skierować młodzież do handlu, do przemysłu, do roli i do przedsiębiorstw kolonialnych. To kształcenie, jakie panuje obecnie, musi być usunięte na rzecz powyżej opisanego, bo wtedy rozwinie się w pełni przedsiębiorczość i samodzielność narodu, zdolne podbić cały świat.

Książkę należy uważać za słownik, do którego zagląda się w razie potrzeby. Taine wykazał niezbitcie, że wykształcenie zawodowe bardziej rozwija inteligencję aniżeli wychowanie tak zwane klasyczne.

„Idee — powiada on — powstają tylko w naturalnym i normalnym otoczeniu. Kiełkują one wśród tych niezliczonych wrażeń, które chłopak odbiera w czasie dnia w warsztacie, w kopalni, w sądzie, w szkole, w magazynie towarów, w szpitalu, w czasie przypatrywania się pracy w najrozmaitszych gałęziach przemysłu. Te wrażenia łączą się nieświadomie, organizują się w duszy i wytwarzają sposób myślenia chłopca, który nierzadko prowadzi do ulepszenia/wynalazku i oszczędności. Skoro chłopca w tym najbardziej chłonnym wieku pozbawi się tych bodźców przez zamknięcie go w czterech ścianach szkoły, to nie tylko że nie korzysta on z cudzego doświadczenia, ale nie może zdobyć się na własne. Dziewięćdziesięciu na stu traci w ten sposób młodość i czas, które są przecież tak ważne dla życia. Zauważmy bowiem, że połowa lub dwie trzecie chcących zdawać egzamin nie zostaje dopuszczonych; ze z dopuszczonych zdaje połowa lub dwie trzecie, z których znowu połowa lub dwie trzecie nie przedstawiają żadnej wartości z powodu przemęczenia umysłowego i niedorozwinięcia sił życiowych, ponieważ przez wiele lat odgrywali tylko rolę chodzącej encyklopedii wszystkich gałęzi wiedzy — naturalnie bez ich przemyślenia. Faktem jest, że wielu ludzi po upływie miesiąca po egzaminie nie potrafiłoby zdać go po raz drugi- -Złamano bowiem dzielność umysłu i wyczerpano soki życiowe. Człowiek uzyskujący dyplom to człowiek skończony, zdolny jedynie do zdobycia stanowiska, ożenienia się i zasklepienia się w ramach swego urzędu. Staje się wzorowym urzędnikiem, ale nic ponadto. A taki plon nie tylko nie przynosi dochodu, ale nie równoważy poczynionych nakładów”.

Znakomity ten historyk wykazał następnie wielkość systemu anglosaskiego, który nie tworzy zbyt wielu specjalnych szkół, lecz każe uczyć się z życia. Inżynier uczy się więcej w fabryce aniżeli w szkole, dzięki czemu powinien otrzymać takie stanowisko, na jakie wyniosą go jego zdolności. U nas zaś kariera wielu ludzi zależy od kilku chwil egzaminu, jaki niemal każdy składa między 18 a 20 rokiem życia.

„W młodym wieku każdy powinien odbyć praktykę w tym zawodzie, któremu zamierza się poświęcić. Na wstępie powinien odbyć krótkie studia ogólne, których celem winno być rozszerzenie horyzontu umysłowego. Praktyczny umysł winien być rozwijany drogą naturalną, i to w tym stopniu, na jaki pozwalają zdolności; kierunek winien być taki, jakiego wymagać będzie w przyszłości zawód, do którego każdy powinien się przygotować możliwie jak najwcześniej. Dzięki zastosowaniu metody tej w Anglii i Stanach Zjednoczonych A. P. młody człowiek zdobywa dla siebie to, do czego jest uzdolniony. Począwszy od 25 roku życia, a często wcześniej, o ile posiada ku temu środki, staje się i nie tylko wykonawcą narzuconych mu myśli, ale samodzielnym przemysłowcem, nie tylko kółkiem maszyny, ale jej siłą napędową. We Francji zaś, w której system wychowania coraz bardziej pachnie chińszczyzną, ilość zmarnowanych sił jest zastraszająca”.

Na tym rozumowaniu opiera myśliciel swe zdanie o rosnącej rozbieżności między wychowaniem romańskim a potrzebami życia:

„Na wszystkich trzech szczeblach naszego systemu szkolnego: w szkole powszechnej, średniej i wyższej, nauczanie abstrakcyjne trwa zbyt długo i zanadto przemęcza umysł uczącego się; a celem jedynym tego uczenia jest świstek papieru zwany dyplomem. Aby osiągnąć ten cel:,' stosuje się najzłubniejsze metody, sprzeczne z naturą człowieka i wypaczające zmysł społeczny: zbyteknie opóźnianie nauczania praktycznego, system internatowy oddzielający młodzież od życia, sztuczne ćwiczenia i przyzwyczajanie do mechanicznego spełniania nałożonych obowiązków, przeciążanie pracą bez względu na potrzeby wieku. Zapomina się o wprawianiu młodzieży w obowiązki wobec życia, zdaje się ją w późniejszych latach na łaskę losu, a kiedy spotka się ona z walką o byt, nie ma ani hartu, ani bronii, by wytrwać i zwyciężyć. Nasze szkoły nie dają siły ani zdrowemu rozsądkowi, ani woli, ani nerwom, pozbawiają więc swych wychowanków tego, bez czego w życiu zwyciężyć nie można. Nie przygotowani wstępują oni w życie, a pierwsze ich kroki przynoszą im ból i rozczarowanie, które obezwładniają nieraz na długi czas, a często odbierają na zawsze zdolność życiową.

Straszna to próba i niebezpieczna, bo bez zabezpieczenia naraża na walkę moralną i nadwęża umysłową równowagę, która raz zwichnięta, nieszabko powraca do normalnego stanu. Przychodzi rozczarowanie, które zbyt głębokie orze bruzdy w duszy, gdyż było zbyt silne i ponad miarę przepojone goryczą”⁵. Mógłby kto nam zarzucić, że w wywodach tych odbiegliśmy od naszego tematu, od psychologii tłumu. Ale tak nie jest. Jeśli chcemy zrozumieć idee i wierzenia, które wszczepiają się w tłum, by następnie wydać owoce, musimy zaznajomić się z gruntem, który jest dla nich przygotowywany.

Po sposobie nauczania panującym w danym kraju możemy oceniać jego przyszłość, a wychowanie, jakim karmimy obecne pokolenie, musi budzić w nas grozę. Od sposobu krzewienia oświaty i wychowania zależy w dużym stopniu uszlachetnienie lub zwyrodnienie charakteru wychowanków, a tym samym i duszy tłumu. Dlatego musieliśmy się nieco bliżej przyjrzeć obecnemu sposobowi kształcenia, który obojętne i spokojne masy zamienia w armię niezadowolonych buntowników, słuchających pustych słów marzycieli i mówców. Szkoła, wychowując ludzi niezadowolonych i anarchistów, przygotowuje ludom romańskim szybki upadek.

¹ Autor używa tu terminu *le peuple* (= lud), który ma szersze znaczenie niż zastosowane w przekładzie polskim pojęcie „naród”. Jednakże słowo „naród” wydaje się lepiej oddawać istotę rozważań niż węższe znaczeniowo w języku polskim słowo „lud” (*przyp. red. poi.*).

² Należyte oświetlenie znaczenia patologicznego przejawu życia społecznego, tj. rewolucji, znajdzie Czytelnik w pracy S. Grabskiego pt. *Rewolucja*, Warszawa 1921 (*przyp. tłum.*).

⁷ Psychologia tłumy 97

³ Uznają to nawet najzagorzalsi republikanie w Stanach Zjednoczonych A. P., a ich poglądy sformułowało amerykańskie pismo „Forum” (zob. „Review of Reviews”, grudzień 1894):

„Nie wolno o tym zapominać, a odnosi się to do najza-cieklejszych wrogów arystokracji, że Anglia jest obecnie najbardziej demokratycznym krajem na świecie, w którym jednostka ma największą wolność i największe poszanowanie swych praw”.

⁴ Porównując wielkie spory religijne i polityczne, które dzielą Francję na wrogie obozy, z tendencjami separatystycznymi objawiającymi swą siłę w czasie Wielkiej Rewolucji Francuskiej i zarysowującymi się ponownie pod koniec wojny francusko-pruskiej, musimy stwierdzić, że różne rasy zamieszkujące Francję nie stopiły się jeszcze w jeden naród. Energiczna centralizacja i stworzenie sztucznych departamentów, mających na celu przemieszanie ludności dawnych prowincji — to jedne z najużyteczniejszych zarządzeń Rewolucji. Decentralizacja, o której dziś tyle mówią umysły płytkie, doprowadzi do rozbicia narodu na szereg żrących się ple-mionek. Ten tylko naród stopi się w jedną całość, który zniszczy siły decentralistyczne działające w imię plemiennej autonomii.

⁵ H. Taine *Le régime moderne*, t. II. 1894. Są to niemal ostatnie słowa Taine'a. Są one wynikiem wieloletniego doświadczenia wielkiego myśliciela, ale niestety, nie znalazły posłuchu u naszych pedagogów. Wychowanie to niemal jedyny środek pewnego oddziaływania na duszę narodu, a tym smutniejsze jest, że nie ma we Francji człowieka, który by rozumiał, że obecny system wychowania, zamiast wychowywać, demoralizuje i wypacza charaktery.

Warto porównać przytoczone myśli Taine'a z poglądami o wychowaniu amerykańskim, które zestawił Paul Bourget w książce pt. *Outremer*. Stwierdza on, że nasza szkoła kształci tylko albo bezmyślnego mieszczaucha, albo zdecydowanego anarchystę — „dwa zabójcze dla cywilizacji typy, które trwając albo w niewolniczym poniżeniu, albo w niszczyielskim obłędzie nie dają nic twórczego”. Przeprowadza on następnie porównanie między średnią szkołą francuską, kształcąca dekadentów, a szkołą amerykańską, przygotowującą jednostkę do życia. Tu poznajemy ową wielką różnicę, zachodzącą między narodami prawdziwie demokratycznymi a narodami, dla których demokracja jest tylko pustym frazesem i płaszczykiem.

Rozdział drugi

Czynniki mające bezpośredni wpływ na poglądy tłumy

§ 1. *Obrazy, słowa i hasła* — Magiczna siła słów i haseł — Siła słów polega na wywoływanych przez nie obrazach, którym przypisuje się treść realną — Obrazy te zmieniają się zależnie od epoki i rasy — Zużywanie się słów — Przykłady ważnych zmian znaczenia kilku najczęściej używanych słów — Polityczna korzyść z nadawania nowych nazw starym rzeczom, gdy ich dotychczasowe nazwy wywierają złe wrażenie na tłumie — Zmiana znaczenia słów w zależności od rasy — Istotna różnica słowa „demokracja” w Europie i Ameryce — § 2. *Zlu-dzenia* — Ich znaczenie — Są one podstawą każdej cywilizacji — Społeczna konieczność złudzeń — Tłum stawia je wyżej od prawdy — § 3. *Doświadczenie* — Tylko doświadczenie może ustanowić w duszy tłumy prawdy, które stały się nieodzowne, i zniszczyć niebezpieczne złudzenia — Ciągłe powtarzanie jest koniecznym warunkiem doświadczenia — § 4. Rozum — Brak jego wpływu na tłum — Rola logiki w historii — Utajone przyczyny nieprawdopodobnych wydarzeń

Dotychczas omówiliśmy czynniki pośrednie i przygotowawcze, które czynią duszę tłumy wrażliwą na pewne wpływy i wytwarzają podatny grunt dla pojawiania się pewnych uczuć oraz idei. Teraz zajmiemy się omówieniem czynników bezpośrednich, a następnie przekonamy się, jak winny być użyte, by wywarły dodatni wpływ.

W pierwszej części niniejszej pracy zbadaliśmy idee, uczucia i rozumowanie mas, a otrzymane na podstawie tych badań wyniki pozwalają nam na ogólne określenie sposobów oddziaływania na duszę tłumy. Wiemy, co wpływa na jego wyobraźnię, zaznajomiliśmy się ze znaczeniem sugestii i zaraźliwości, zwłaszcza w tych wypadkach, kiedy łączą się z przedstawieniem obrazowym. Ponieważ źródła sugestii mogą być najrozmaitsze, przeto i bodźce posiadające siłę oddziaływania na duszę tłumy mogą być też różnorodne. Zbadamy więc każdy z tych czynników oddzielnie, a praca ta z pewnością wyda dobre owoce. Tłum bowiem można porównać do starożytnego sfinksa: jeżeli człowiek nie rozumie zagadki jego duszy, stanie się jego ofiarą.

§ 1. Obrazy, słowa i hasła. Badania nad wyobraźnią tłumy wykazały nam, że oddziałuje się na nią zwłaszcza obrazami, jeżeli zaś nie dysponujemy obrazami, należy, celem osiągnięcia tego samego skutku, użyć odpowiednich słów i haseł. Zastosowane zręcznie, mają one naprawdę tajemniczą i cudowną moc, jaką je już przed 1 laty obdarzali zwolennicy magii. Słowa i hasła mogą \ wzniecić najgroźniejszą burzę w duszy tłumy, potrafią też go uspokoić; z kości ludzi, którzy padli ofiarą tej mocy słów i haseł, można by usypać o wiele większą górę niż piramida Cheopsa.

Moc słów ściśle łączy się z wywołanymi przez nie obrazami i nie zależy od ich rzeczywistego znaczenia. Słowa o jak najbardziej nieokreślonym znaczeniu oddziałują z o wiele większą siłą aniżeli te, których znaczenie dokładnie pojmujemy. Tak np. słowa: demokracja, socjalizm, równość, wolność itd. oddziałują bardzo silnie, chociaż ich znaczenie jest tak niejasne i nieuchwytne, że na ich określenie potrzeba by spisywać całe tomy. A przecież każdy dziś wie, że słowa te "mają moc magiczną, jak gdyby ich użycie rozwiązywało za jednym zamachem wszystkie dręczące zagadki. Słowa te stanowią syntezę wszystkich nieświadomych dążeń i nadzieję ich urzeczywistnienia; przy czym dążenia te są zazwyczaj narzucane tłumowi.

Rozumowani i najsilniejsza argumentacja tracą swą moc w walce z pewnymi słowami i hasłami. Wobec tłumy wymawia się te słowa z pewnym namaszczeniem, co tłum w mgnieniu oka podchwytuje i przybiera postawę pełną szacunku. Są i tacy, którzy słowom tym przypisują moc nadprzyrodzoną; wywołują one w duszach obrazy niejasne, która to niejasność potęguje ich tajemniczą moc. To jakby bóstwa ukryte w świątyni, do których zwykły śmiertelnik nie przystępuje bez drżenia.

Obrazy wywołane przez niektóre słowa nie zależą od ich znaczenia; przy zachowaniu tej samej formy zmieniają się z pokolenia na pokolenie i są różne w różnych krajach. Słowo to tylko bodziec wywołujący w duszy pewne wyobrażenia, których treść zależy w pierwszym rzędzie od sposobu i siły wypowiedzenia. Nie każde słowo i nie każde hasło łączy w sobie te moc wywoływania obrazów. Niektóre słowa z powodu zbyt częstego używania stają się zanadto powszednie i tracą swą moc. Zamieniają się w puste dźwięki, a jedynym pożytkiem z nich płynącym jest tylko uwalnianie od myślenia tego, kto ich używa. Kilka zdań, hasła i frazesów wbitych w głowę w młodości wystarczy, by przejść przez życie bez najmniejszego zastanawiania się.

Badania nad mową poszczególnych narodów wykazują, że słowa ją tworzące bardzo powoli zmieniają się na przestrzeni wieków, ale za to wyobrażenia, które one wywołują, i nadawane im przez nas znaczenia zmieniają się bardzo często. Na tej podstawie wykazałem w jednej ze swych poprzednich prac, że dokładne zrozumienie języka martwego jest rzeczą niemożliwą. Cóż bowiem robimy, gdy odpowiednim wyrazem francuskim zastępujemy wyraz grecki, łaciński lub sanskrycki, albo gdy staramy się zrozumieć książkę napisaną w ojczystym języku sprzed kilkuset lat? Po prostu zastępujemy treść i wyobrażenia, które istniały w duszy narodu w czasach starożytnych, treścią i wyobrażeniami z życia współczesnego. Sprawcy Wielkiej Rewolucji w ten właśnie sposób naśladowali Greków i Rzymian, włączając w ich wyrażenia takie znaczenia, które nigdy nie istniały w duszach tych narodów. Jakież w końcu istnieje związki między instytucjami Greków a tymi, które oznaczamy dziś odpowiednimi słowami? Przecież republika była wtedy instytucją czysto arystokratyczną, układem sił małych i większych despotów władających tłumami niewolników, którzy nie mieli prawa rozporządzać nawet swym życiem. Z tym, że bez tych niewolniczych rzesz owe gmino-władne arystokracje nie mogłyby istnieć.

A słowo „wolność” w czasach, kiedy nie domyślano się jej nawet i gdy niezgadanie się z panującymi instytucjami i nakazami było największą zbrodnią, cóż może mieć wspólnego ze znaczeniem, jakie obecnie mu przypisujemy? Ateńczyk lub Spartanin przez „ojczyznę” pojmował jedynie Ateny lub Spartę, a nie całą Grecję, rozbitą wówczas na drobne państewka, skłócone i wojujące ze sobą. Jakież znaczenie nadawali temu słowu Gallowie, rozbici na wrogie sobie plemiona, różniące się ponadto rasą, mową i religią, dzięki czemu Cezar z łatwością mógł ich podbić, albowiem wygrywał jedno plemię przeciw drugiemu? Rzym, dając Galiom jedność polityczną i religijną, stworzył im ojczyznę. Wiemy, że jeszcze przed dwustu laty książęta francuscy zawierali sojusze z obcymi mocarstwami przeciw własnemu królowi; słowo „ojczyzna” miało u nich inne znaczenie, aniżeli ma je obecnie. Inaczej też pojmowali to słowo ci, którzy w imię honoru walczyli przeciw Francji, sami będąc Francuzami; prawo feudalne łączyło wasali z suwerenem, nie z ziemią, a ich ojczyzna była tam, gdzie był suweren.

Bardzo wiele jest takich słów, które nie do poznania zmieniły swe znaczenie w ciągu wieków; poprzednie ich znaczenie możemy uchwycić dopiero po dłuższym wysiłku. Słusznie ktoś stwierdził, że chcąc zrozumieć takie wyrazy jak „król” i „rodzina królewska” w ich znaczeniu przed wiekami, musimy bardzo dużo przeczytać na ten temat. A cóż dopiero mówić o słowach bardziej zawikłanych!

Słowa zmieniają swe znaczenie tak w ciągu wieków, jak i wśród różnych narodów. Chcąc zatem wymową oddziaływać na tłum, musimy poznać to znaczenie, jakie dany wyraz posiada dla niego w danej chwili, a nie wolno wkładać weń znaczenia, które posiadał niegdyś lub ma obecnie dla ludzi o innej konstytucji psychicznej. Jeśli więc skutek przewrotów i zmian w wierzeniach tłum ma wstręt do wyobrażeń wywoływanych przez pewne słowa, prawdziwy mąż stanu użyje innych słów, chociaż istotną treść pozostawi nietkniętą, gdyż ta istotna treść jest dziedzictwem po przodkach zbyt silnie związanym z duszą, by lada podmuch mógł je gruntownie przeobrazić.

Słusznie zauważył Tocqueville, że Konsulat i Cesarstwo główny swój wysiłek włożyły w zmienianie nazw większości dawnych instytucji; usuwały w ten sposób słowa budzące przykre wspomnienia w duszy tłumów, zastępując je wyrazami nie budzącymi grozy. Na przykład zachowano wszystkie dawniejsze podatki, a nawet nałożono nowe, ale ludność ze spokojem je znosiła, albowiem nadano im inne nazwy.

Każdy mąż stanu powinien rzeczom, których tłumy nie mogą ścierpieć, a których istnienia dla dobra narodu nie da się wyrugować, nadawać nowe nazwy i dbać, by były popularne lub przynajmniej obojętne. Moc słów jest tak wielka, że nawet najbardziej znieawidzona rzecz, skoro otrzyma nową, powabną nazwę, zostanie radośnie przyjęta.

Taine słusznie stwierdza, że w imię wolności i braterstwa — słów ukochanych przez tłumy — udało się Jakobinom „zaprowadzić taki despotyzm, jaki jest możliwy jedynie w Dahomeju, stworzyć najkrwawszy trybunał i uśmiercać tysiące ludzi tak, jak to robiono w starożytnym Meksyku”. Sztuka rządzenia, podobnie jak i sztuka obrońców sądowych, polega przede wszystkim na doborze odpowiednich słów; trudność polega na tym, że te same słowa w jednym społeczeństwie mają różne znaczenie dla różnych warstw społecznych. Różne warstwy społeczne używają wprawdzie tych samych słów, ale ich mowa nierzadko się różni.

W przytoczonych przykładach kładłem nacisk na czas, który zmienia znaczenie przypisywane tym samym słowom. Jeżeli uwzględnimy jeszcze rasę, przekonamy się, że u narodów należących do różnych ras, chociaż będących na jednakowym poziomie cywilizacji, te same słowa posiadają często odmienne znaczenie. Przede wszystkim podróżnicy dobrze podchwytyją te różnice. Dla przykładu przytoczę słowa: demokracja i socjalizm,¹ które różne narody różnie pojmują, nie mówiąc już o różnym pojmowaniu tych słów przez różne warstwy społeczne. Tak np. u narodów pochodzenia romańskiego demokracja oznacza podporządkowanie dążeń jednostki dążeniom ogólnym, jakie reprezentuje państwo. Do tego rozumienia demokracji odwołują się nieustannie stronnictwa o sprzecznych programach, np. socjaliści i monarchiści. U narodów anglosaskich, zwłaszcza w Ameryce, demokracja oznacza pełny rozwój jednostki, z ograniczeniem wpływu państwa, które powinno kierować jedynie policją, armią i dyplomacją.

Widzimy więc, że to samo słowo u jednych narodów oznacza podporządkowywanie się jednostki ogółowi i ograniczenie inicjatywy jednostki na rzecz państwa, u drugich zaś wysuwanie interesu jednostki przed interes ogółu i inicjatywy jednostki przed inicjatywę państwa¹. To samo słowo ma jeszcze dziś u obydwu narodów krańcowo przeciwne znaczenie.

§ 2. Złudzenia. Od zarania cywilizacji tłum ulegał złudzeniom, a twórcom tych złudzeń budował wspaniałe świątynie, pomniki i ołtarze. Niegdyś panowały złudzenia religijne, dziś zaczynają władać duszą tłumy złudzenia natury filozoficznej i socjologicznej. W każdej cywilizacji, jakie istniały na Ziemi, mamy do czynienia z owymi groźnymi władcami. W imię złudzeń powstały świątynie Chaldei i Egiptu oraz kościoły w wiekach średnich; one przyniosły w wieku ubiegłym przebudowę Europy, a niemal cała nasza twórczość w dziedzinie artystycznej, politycznej czy społecznej nosi na sobie ich piętno. Potrzeba nieraz krwawego przewrotu, by wydrzeć z duszy tłumy jakieś złudzenie po to tylko, aby powstało nowe. Bez pomocy złudzeń człowiek nie potrafiłby wyjść ze stanu dzikości, do którego by powrócił, gdyby je wszystkie utracił. Są one tworem wyobraźni pokoleń, którym narody zawdzięczają wspaniałość sztuki i wielkość cywilizacji.

„Gdyby w muzeach i bibliotekach zniszczono lub usunięto wszystkie dzieła i pomniki sztuki, które powstały z natchnienia religijnego, to cożby pozostało z wielkich marzeń ludzkości? Uzasadnieniem wierzeń religijnych, czci bohaterów i poezji jest właśnie to, że budzą w duszy nadzieję i złudzenia, bez których człowiek nie mógłby istnieć. Wprawdzie zdawało się przez lat pięćdziesiąt, że zadanie to wzięła na siebie nauka, w sercach tłumy straciła ona wiarygodność, gdyż nie umiała kłamać”².

Mimo wspaniałego swego rozwoju filozofia nie potrafiła dać tłumom ideału, który by zdołał nimi zawładnąć. Tłum potrzebuje złudzeń, którym poddaje się instynktownie, podobnie jak o owady w dążeniu swym do światła, dlatego daje się opanowywać mówcom, którzy właśnie niosą mu upragnione ideały. Czynnikiem rozwoju narodów były złudzenia, a nie rzeczywistość. Siłę socjalizmu w obecnej epoce stanowi to, że jest on jedynym żywotnym jeszcze złudzeniem. Pomimo dowodów naukowych zbijających i wykazujących niesłuszność socjalizmu, rośnie on nadal w siłę, a najlepszą jego bronią jest to, że prawią o nim umysły, które do tego stopnia nie znają rzeczywistości, iż odważają się obiecywać szczęście całej ludzkości. Na gruzach przeszłości rozsiały się złudzenia społeczne, do których należeć będzie przyszłość. Tłum nie pożąda prawdy i gardzi rzeczywistością, ubóstwa natomiast zwodnicze złudzenia. Kto potrafi omamić tłum, ten łatwo nim zawładnie; kto zaś stara się go rozczarować, padnie jego ofiarą.

§ 3. Doświadczenie. O doświadczeniu można powiedzieć, że jest jedynym skutecznym sposobem, za pomocą którego można wszczepić w duszę tłumu jakąś prawdę lub rozwiać nazbyt niebezpieczne złudzenie. Aby to było możliwe, doświadczenie musi się ustawicznie powtarzać i trwać bardzo długo. Doświadczenie jednego pokolenia nie wywiera wpływu na następne pokolenia, dlatego też przytaczanie faktów historycznych jako dowodów nie przedstawia wielkiej wartości dla tłumu. Fakty historyczne o tyle tylko mają swe znaczenie, o ile płynące z nich doświadczenie powtarza się przez życie wielu pokoleń; wtedy dopiero wywrą wpływ na duszę tłumu i potrafią usunąć z niej głęboko zakorzenione złudzenia. Stulecie ubiegłe i obecne będą z pewnością przytaczane w przyszłości przez historyków jako okres ciekawych doświadczeń.

Do największych doświadczeń należy zaliczyć Rewolucję Francuską. Aby przekonać się, że przy pomocy wskazań czystego rozumu nie można gruntownie przekształcić społeczeństwa, trzeba było dokonać mordów na wielu milionach ludzi i zachwiać podwalinami życia społecznego nie tylko Europy, ale i całego świata. Na przykład, aby w narodzie francuskim wytworzyć przekonanie, że olbrzymia armia niemiecka nie jest, jak to mówiono w 1870 r., czymś w rodzaju nieszkodliwej Gwardii Narodowej, potrzeba było straszliwej wojny, której skutki odczuło niejedno pokolenie³. Aby przekonać się, że protekcjonizm potrafi nierazko zrujnować narody, które go przyjmują, potrzeba będzie wielu długich lat doświadczeń.

§ 4. Rozum. Mówiąc o czynnikach oddziałujących na duszę tłumu, można by zupełnie pominąć rozum, gdyby nie zachodziła potrzeba wykazania negatywnej wartości jego wpływu.

Pokazałem już, że dowodzenie rozumowe nie oddziałuje na tłum, który pojmuje tylko bardzo pierwotne kojarzenie pojęć. Dlatego ci, którzy rozumieją duszę tłumu, odwołują się jedynie do jego uczuć, nigdy zaś do rozsądku. Tłum z logiką ma niewiele wspólnego⁴. Aby przekonać tłum, należy wyczuć nurtujące go uczucia, następnie udawać, że się też je podziela, a dopiero wtedy można dążyć do ich zmiany, podsuwając za pomocą bardzo prymitywnych skojarzeń pewne sugestywne obrazy; jeżeli od razu się to nie uda, należy powtarzać kilkakrotnie, przy czym pierwszym warunkiem jest wyczuwanie uczuć panujących w tłumie. Konieczność ciągłej zmiany sposobu przemawiania, aby był zgodny ze zmiennymi nastrojami tłumu, czyni bezowocnymi mowy wcześniej przygotowywane. Mówca bowiem nie może podążać za własną myślą, ale za myślą tłumu, w przeciwnym bowiem razie nastąpi wzajemne niezrozumienie. Umysły logiczne, uznające tylko rozumowe uzasadnianie, stosują ten sam sposób dowodzenia, gdy przemawiają do tłumu, a następnie dziwią się, że tłum ich nie rozumiał.

„Wnioskowanie matematyczne oparte praktycznie na sylogizmach i polegające na kojarzeniu tożsamości — pisze pewien logik — jest konieczne... Nawet ciała nieorganiczne, gdyby były zdolne zrozumieć ową tożsamość, musiałyby bezwarunkowo na wnioski te się zgodzić". Bez wątplenia. Lecz nie można tego odnieść do tłumu, który nie potrafi zrozumieć czystego rozumowania. Gdybyśmy chcieli za pomocą rozumowania przekonywać człowieka dzikiego albo dziecko, szybko zobaczylibyśmy, że sposób ten niewielką ma wartość.

Zresztą nie trzeba szukać człowieka pierwotnego, aby przekonać się o słabości rozumowania w walce z uczuciem. Wystarczy uprzytomnić sobie żywotność na przestrzeni wieków wielu przesądów religijnych sprzecznych z elementarnymi zasadami logiki. Prawie przez dwa tysiące lat najtęższe umysły musiały chylić czoła przed tymi przesądami, a dopiero w czasach najnowszych odważyła się ludzkość poddać krytyce ich wiarygodność. Nie da się zaprzeczyć, że wieki średnie i wiek Odrodzenia miały wiele świątłych umysłów, ale nie znalazł się ani jeden, który by za pomocą rozumowania wykazał śmieszność tych zabobonów i odważył się zwątpić o prawdziwości występków szatana lub o konieczności palenia czarownic na stosie.

Można zapytać, czy należy boleć nad tym, że rozum nie był przewodnikiem tłumów. Twierdzą, że rozumowi ludzkiemu z pewnością nie udałoby się poprowadzić ludzkości ku rozwojowi cywilizacji z takim samozaparciem, z jakim zrobiły to owe urojenia. Twory nieświadomości, które nami władają, były bez wątpienia potrzebne. Każda rasa w swej strukturze psychicznej zawiera prawa swych przeznaczeń i możliwe, że w tych nieświadomych porywach, pozornie nierozumnych, działał instynkt, który nakazał podporządkować się owym prawom. Mimo woli nasuwa się pogląd, że narody pozostają pod władzą tajemnych sił, podobnych do tych, dzięki którym żołądź przekształca się w dąb, a kometa biegnie po swej orbicie. O siłach tych mało możemy powiedzieć, a rozwiązania tej zagadki należy doszukiwać się w ogólnym biegu rozwoju narodów, a nie w pojedynczych procesach, chociażby wydawało się, że one właśnie są początkiem tego rozwoju. Na rozważaniu tylko poszczególnych zdarzeń poprzestać nie można, albowiem cały bieg dziejów byłby zdany na los nieprawdopodobnych przypadków. Wtedy nie moglibyśmy zrozumieć, w jaki sposób syn cieśli z Nazaretu stał się wszechmocnym Bogiem, pod którego tchnieniem zrodziły się wspaniałe cywilizacje. Nie moglibyśmy też zrozumieć, że garść Arabów, wyruszywszy ze swych pustyń, podbiła przeważającą część

starożytnego świata grecko-rzymskiego i stworzyła większe imperium od państwa Aleksandra Macedońskiego. Nie mogliśmy także zrozumieć, w jaki sposób w starej, hierarchicznej Europie zwykły porucznik artylerii stał się władcą tylu narodów i tylu królów. Rozum pozostawmy myślicielom, a we władaniu duszami nie dawajmy mu wielkiego udziału. Nie rozum, lecz uczucie, często wbrew rozumowi, wytworzyło takie pojęcia, jak: honor, samozaparcie, wiara, miłość ojczyzny i sławy, które okazały się podstawowymi filarami wszystkich cywilizacji.

¹ W pracy pt. *Psychologia rozwoju narodów* dokładnie omówiłem różnicę znaczenia demokracji w pojęciu ludów romańskich i anglosaskich. Bourget w swej książce pt. *Outre-mer* niezależnie ode mnie dochodzi do tych samych wniosków.

² Daniel Lesueur.

³ Przekonanie tłumu w podanym wydarzeniu powstało w drodze prymitywnych skojarzeń rzeczy niepodobnych do siebie, których mechanizm wyjaśniłem w poprzednich rozdziałach. Ponieważ francuskiej Gwardii Narodowej, nie posiadającej najmniejszej karności, nie można było brać na serio, przeto i wszystko, czemu nadano podobny nazwę, wywoływało takie same wyobrażenia i nie budziło żadnych obaw. Owo fałszywe przekonanie mas podzielali również ich przywódcy. Wystarczy przytoczyć pogląd Thiersa, który ciągle powtarzał, że Prusy poza armią równającą się francuskiej mają gwardię narodową podobną też do francuskiej, a więc nie przedstawiającą wartości. Twierdzenie tego męża stanu było tak słuszne, jak i jego przypuszczenie co do miernej przyszłości kolei żelaznej.

⁴ Pierwsze przypuszczenia dotyczące sztuki przemawiania do mas i bezpożyteczności logiki w tych przemówieniach poczyniłem w czasie oblężenia Paryża. Widziałem, jak rozwścieczony tłum prowadził do Luwru, gdzie miał wówczas siedzibę rząd, marszałka V..., który rzekomo zdradził plany fortyfikacji Prusakom. Członek rządu G. P., świetny mówca, nie bronił wcale marszałka, nie mówił, że był on twórcą owych planów, które sprzedawano zresztą we wszystkich księgarniach. Ku memu wielkiemu zdziwieniu tak przemówił on do tłumu żądającego natychmiastowej egzekucji więźnia: „Sprawiedliwości stanie się zadość, a sprawiedliwość ta nie będzie znała litości. Pozostawcie rządowi obrony narodowej przeprowadzenie dalszego śledztwa, a tymczasem zatrzymajmy oskarżonego w więzieniu”. Uspokojony tłum rozszedł się, a w kilka chwil później uwolniony marszałek powrócił do swego domu. Byłby niewątpliwie rozszarpany, gdyby mówca przy pomocy rozumowania chciał „przekonać tłum o jego niewinności. Zaznaczam, że w młodości uważałem rozumowanie za najlepszy środek perswazji.

Rozdział trzeci

Przywódcy tłumu i ich metody przekonywania

§ 1. *Przywódcy tłumów* — Instynktowna potrzeba tłumów, aby słuchać przywódców — Psychologia przywódców — Tylko oni mogą tchnąć wiarę i nadać organizację tłumom — Despotyczna siła przywódców — Klasyfikacja przywódców — Rola woli — § 2. *Metody działania przywódców* — Twierdzenie, powtarzanie, zaraźliwość — Jak zaraźliwość przechodzi z niższych warstw społecznych do wyższych? — Opinia tłumów staje się wkrótce opinią powszechną — § 3. *Prestiż* — Definicja i klasyfikacja — Prestiż nabyty i prestiż osobisty — Przykłady — Jak gaśnie prestiż?

Zaznajomiliśmy się z konstytucją psychiczną tłumów, poznaliśmy też bodźce oddziałujące na jego duszę. Teraz zbadamy, jak należy stosować owe bodźce i kto potrafi skutecznie nimi się posługiwać.

§ 1. *Przywódcy tłumów*. Kiedy pewna liczba istot połączy się w grupę, bez względu na to, czy to będzie tłum ludzi, czy stado zwierząt, instynktownie dążyć będą one do poddania się władzy jakiegoś autorytetu. Faktem jest, że w tłumie ludzkim przywódca często odgrywa wielką rolę. Jego wola jest jądrem, wokół którego kształtują się i do którego się upodabniają poglądy innych. On jest zaczątkiem organizacji tłumów heterogenicznych, a także sekt. Zanim narzuci tłumowi pewne formy organizacyjne, staje się jego panem. Tłum bowiem, to stado niewolników, które nigdy nie obejdzie się bez pana.

Przywódcą początkowo bywa tylko częścią takiego niewolniczego tłumów i naprzód jest zahipnotyzowany pewną ideą, zanim stanie się jej krzewicielem. Idea ta do tego stopnia owłada jego duszą, że poza nią nic nie widzi, a każda myśl z nią niezgodna uchodzi w jego oczach za błąd i zabobon. Typowym przykładem był Robespierre, który przejął się gorliwie ideałami filozoficznymi Rousseau, ale w propagowaniu tych idei stosował środki niegodne człowieka.

Przywódcami tłumów są najczęściej ludzie czynu, nie zaś myśliciele. Człowiek czynu jest mało przenikliwy, a nawet — rzec by można — taki być musi, ponieważ przenikliwość rodzi nierzadko zwątpienie, które prowadzić może do bezczynności. Przywódcami tłumów stają się też ludzie o starganych nerwach lub na pół obłąkani, którym niedaleko już do zupełnego obłądzenia. "Niezależnie od tego, jak śmieszna jest idea, którą propagują, lub cel, do którego dążą, wszelkie rozumowanie okazuje się bezsilne wobec ich przekonania. Pogarda i prześladowanie nie potrafią ich odstraszyć od owych idei, a często nawet dodają im siły do walki. Dla swych przekonanych poświęcają oni swe osobiste cele i rodzinę, a nawet instynkt samozachowawczy

zdaje się u nich zanikać. Jediną nagrodą, jakiej pragną, jest śmierć z zadanych mąk. Potężna wiara tych apostołów nadaje ich słowom wielką moc sugestywną. Masy są zawsze posłuszne człowiekowi obdarzonemu silną wolą i umięcącemu narzucać swe przekonania. Jednostki tworzące tłum zatracają poczucie własnej woli i bezwiednie ulegają temu, kto potrafi narzucać ją innym.

Narodom nigdy nie brakowało przywódców, ale tylko ci z nich stali się apostołami pewnych idei, którzy zdobyli się na bardzo silne przekonania. Wśród przywódców można spotkać szcwanym demagogów, którzy jedynie o własny interes dbają, a w tłumie rozbudzają tylko niskie instynkty. Wpływ ten może być wielki i wydawać odpowiednie owoce, ale zawsze będzie przemijający. Wielcy fanatycy, którzy władali duszą tłumy jak własną wolą, np. Piotr Pustelnik, Luter, Savonarola, przywódcy Rewolucji Francuskiej, zanim opanowali duszę tłumy, sami naprzód ulegli pewnej idei i dopiero wtedy rozpoczęli swą krzewielską pracę, budząc w duszach ową groźną potęgę, nazwaną wiarą, która zamienia człowieka w niewolnika własnych przekonań.

Rola wielkich przywódców polega przede wszystkim na budzeniu wiary, czy to religijnej, politycznej lub społecznej, czy wreszcie wiary w jakieś dzieło, w człowieka bądź w ideę. Dlatego ich wpływ jest zawsze bardzo wielki. Wiara była zawsze największą z tych potęg, którymi rozporządza człowiek, i dlatego Pismo Święte z zupełną słusnością powiada, że wiara może przenosić góry. Wzbudzić w duszy człowieka wiarę, to pomnożyć jego siły dziesięciokrotnie. Sprawcami wielkich wydarzeń historycznych byli często wierzący maluczcy, którzy nie mieli nic prócz wiary. Wielkie religie, które zawładnęły światem, rozległe imperia rozciągające swe obszary na obie półkule, nie zostały stworzone ani przez uczonych i filozofów, ani tym bardziej przez tych, których dusze ogarnęło zwątpienie.

Powyższe przykłady odnoszą się do tych przywódców tłumy, którzy pojawiają się tak rzadko, że może ich wyliczyć bez najmniejszego trudu historia. To najpotężniejsze postacie w owym nieprzerwanym łańcuchu, od wielkich władców duszy człowieczej począwszy, a kończąc na robotniku, który w zadymionym lokalu związkowym fascynuje swych współtowarzyszy kilkoma hasłami, dla niego samego niejasnymi, ale które wprowadzone w czyn zapewnią, jego zdaniem, urzeczywistnienie wszystkich marzeń i nadziei.

W każdej warstwie społecznej, z chwilą gdy przestajemy żyć w odosobnieniu, poddajemy się władzy jakiegoś przywódcy. Faktem jest, że olbrzymia większość ludzi, zwłaszcza wśród mas ludowych, poza swą specjalnością zawodową nie posiada żadnych opartych na rzeczywistości poglądów i nie potrafi sobą pokierować. Przywódca służy im za przewodnika. Od biedy mogą go zastąpić okresowe publikacje, które na użytek czytelników tworzą szablonowe poglądy i dostarczają gotowych frazesów, zwalniających od wysiłku rozumowania.

Autorytet przywódców bywa absolutny, dzięki czemu idee przez nich głoszone utwierdzają swą potęgę. Łatwo można stwierdzić, że bez wielkiego wysiłku potrafią oni nakazać posłuszeństwo najbardziej niesfornym masom robotniczym, chociaż nie mają żadnych danych na poparcie swej władzy. Oni wyznaczają czas pracy, stopę zarobkową, decydują o strajku, każą go zaczynać i kończyć w określonym czasie.

Przywódcy coraz częściej zastępują obecnie władzę państwową, gdy traci ona na znaczeniu. Dzięki swej bezwzględności ci nowi panujący zmuszają tłum do tak wielkiego posłuszeństwa, jakiego nie wywalczył sobie dotychczas żaden rząd. Kiedy przywódca usunie się lub zostanie usunięty, a nowy nie pojawi się, tłum zamienia się z powrotem w chaotyczne zbiorowisko, nie mogące stawić najmniejszego oporu. Na przykład w czasie jednego strajku tramwajarzy w Paryżu aresztowano dwóch głównych przywódców i strajk natychmiast się zakończył.

Duszą tłumy nie kieruje bowiem potrzeba wolności, lecz potrzeba uległości. Pragnienie posłuszeństwa każe tłumowi poddać się instynktownie każdemu, kto chce być jego panem.

Przywódców tłumy można podzielić na dwie różne grupy. Do jednej zaliczymy ludzi energicznych, o silnej, lecz zmiennej woli. Do drugiej, mniej licznej niż poprzednia, należą ludzie o silnej i wytrwałej woli. Pierwsi charakteryzują się gwałtownością, odwagą i przedsiębiorczością. Mają oni szczególne pole do działania wtedy, kiedy chodzi o jakiś napad, o pociągnięcie tłumy w niebezpieczne przedsięwzięcie lub kiedy potrzeba prowadzić rekruta do bohaterskiej bitwy. Ney i Murat byli takimi przywódcami w okresie pierwszego Cesarstwa. Taki był też Garibaldi, natura żadna przygód, o miernych zdolnościach, ale nadzwyczaj energiczny, bo z garścią ludzi zdobywający Królestwo Neapolu, które do obrony posiadało stałe wojsko.

Energia tych przywódców jest wielka, lecz niestała, i znika wraz z bodźcem, który ją wywołał. Ludzie ci, wracając do zwykłego życia, jak np. wyżej wspomniani, dają często dowody wielkiej słabości, chociaż był czas, że siłą swą porywali tłumy. Okazują się niezdolni do wybrnięcia z nieco zawikłanej sytuacji życiowej, mimo że potrafili dawać sobie radę w sprawach o wiele bardziej powikłanych. Przywódcy ci umieją spełnić swą rolę wtedy, kiedy im samym ktoś przewodzi i dodaje sił, kiedy ponad nimi jest inny człowiek lub idea, co zmusza ich do kroczenia po dokładnie wytkniętej drodze.

Przywódcy należący do drugiej grupy to ludzie o woli wytrwałej, którzy mimo skromniejszych form wywierają na duszę tłumu wpływ o wiele trwalszy. Są to np. założyciele religii i twórcy ponadczasowych dzieł: św. Paweł, Mahomet, Krzysztof Kolumb, Lesseps. Do tych ludzi, niezależnie od stopnia ich rozwoju umysłowego, należy nieraz cały świat. Wytrwała wola, nie znająca przeszkód i zwątpień, jest ich charakterystyczną właściwością. Nie zawsze potrafimy uświadomić sobie w należyтым stopniu to, czego może dokonać wytrwała i potężna wola; nic się jej nie oprze — przyroda, bogowie, ludzie. Przykład, co zdziałać może wytrwała i silna wola, dał nam ów znakomity inżynier, który rozdzielił dwa lądy i zrealizował plany będące przedmiotem troski najpotężniejszych władców w ciągu trzech tysięcy lat. Wprawdzie zawiodło go drugie podobne przedsięwzięcie, ale to starość zniszczyła jego siły i wolę.

Aby przekonać się o potędze woli, wystarczy zaznajomić się bardziej szczegółowo z przeszkodami, jakie napotykała myśl budowy Kanału Sueskiego. Naoczny świadek, dr Cazalis, w kilku wzruszających zdaniach oddał dzieje tego wiekopomnego dzieła, zgodnie z opowieścią wielkiego jego twórcy, Lessepsa.

„Opowiadał on dokładnie dzieje kanału. Mówił o wszystkim, co musiał przezwyciężyć, o niemożliwościach, które pokonał, o przeciwnościach i intrygach, które przeciw niemu knuły, o bólu swym i o niepowodzeniach. Mimo to nie stracił ani odwagi, ani chęci zrealizowania wielkiego planu. Musiał ciągle prowadzić walkę z Anglią, która nie dała mu ani chwili spokoju.

Przeżywał ciągle wahania Egiptu i Francji, opór, jaki mu stawiał konsul francuski, przeszkody, które mu podkładano na każdym kroku, np. buntując mu robotników przez niedostarczanie im słodkiej wody do picia. Mówił o tym, że ministerstwo marynarki i inżynierowie, przeciw ludziom światli i pełni doświadczenia, wyszydali jego projekty i na naukowej podstawie pewni jego niepowodzenia, obliczali dzień i godzinę jego zguby, niczym astronomowie zaćmienie Słońca”.

Dzieło traktujące o życiu wielkich przywódców ludzkości niewiele by zawierało nazwisk, ale nazwiska te przewodziłyby najważniejszym wydarzeniom w dziejach cywilizacji i historii.

§ 2. Metody działania przywódców: twierdzenie, powtarzanie, zaraźliwość. Chcąc ośwładnąć tłumem i pchnąć go do spełnienia jakiegoś czynu, np. by spalił pałac, ginął na barykadach lub w obronie zagrożonej barykady, musimy go możliwie szybko zasugerować. Pożądany skutek odnosi też przykład. Potrzeba jednak, aby tłum był już nieco podniecony przez pewne okoliczności i żeby jednostka, która chce opanować duszę tłumu, miała pewną-właściwość, którą omówię poniżej, nazywając ją prestiżem.

W celu przygotowania podatnego gruntu w duszach mas pod pewne idee i poglądy, np. pod współczesne teorie społeczne, przywódcy stosują różne metody postępowania. Odwołują się wtedy do trzech następujących metod: twierdzenia, powtarzania i zaraźliwości. Wpływ tych czynników na duszę tłumu jest dość powolny, ale raz osiągnięty skutek jest trwały.

Najlepszą metodą wszczepiania jakiejś idei w duszę tłumu jest twierdzenie, wolne od wszelkiego rozumowania, pozbawione wszelkich dowodów i nie liczące się nawet ze znaną tłumowi rzeczywistością. Im myśl zawarta w twierdzeniu jest bardziej zwięzła, im bardziej pozbawiona nawet pozorów uzasadnienia i dowodu, tym większy zdobędzie autorytet, tym silniej oddziała na uczucia tłumu. Tą drogą postępowali wszelkie religie i kodeksy. Wartość twierdzenia zna dobrze każdy mąż stanu powołany do obrony pewnych spraw i każdy przemysłowiec reklamujący swe towary.

Twierdzenie dopiero wtedy wywrze pożądany wpływ, kiedy będzie ustawicznie powtarzane w tej samej formie. Napoleon mówił, że jest tylko jedna dobra figura retoryczna: powtarzanie.

Dzięki powtarzaniu wypowiedzane poglądy przenikają do duszy tłumu, a w końcu, czy są rozumiane, czy nie, zostają uznane za prawdę nie podlegającą dyskusji. Jeżeli dostrzegamy, jaki wpływ ma powtarzanie na ludzi wykształconych, to jasno zdamy sobie sprawę z tego wpływu na tłum. Dzieje się tak dlatego, że metodą ciągłego powtarzania dany pogląd wrasta głęboko w te sfery nieświadomości, w których powstają motywy naszego postępowania. Po 'pewnym czasie zaczynamy wierzyć w ustawienie słyszane zdanie, bez względu na to, czy wypowiedział je człowiek światły czy głupi. W tym też leży źródło wielkiej potęgi ogłoszeń w dziennikach. Kiedy ciągle czytamy, że np.

czekolada X jest najlepszej jakości, to bez spróbowania jej w końcu uwierzymy, że tak jest w rzeczywistości, *1 zdawać się nam będzie, iż pogląd ten podziela wielu "ludzi. Kiedy ciągle będziemy czytać, że mączka Y wyleczyła wielu znanych ludzi z uporczywych chorób, to gdy i nas spotka podobna choroba, bez namysłu zażądamy tego preparatu. Czytając ciągle w jakimś dzienniku, choćby to było najbezcenzuralniejsze oszczerstwo, że A jest skończonym łajdakiem, a B bardzo "porządnym człowiekiem, w końcu uwierzymy w prawdziwość tych twierdzeń, naturalnie pod warunkiem, "że nie czytamy innego dziennika, piszącego coś wręcz przeciwnego. Tylko twierdzenie i ciągle powtarzanie t są dość silne, aby mogły wzajem się zwalczać. l Skoro pewne twierdzenie powtórzono odpowiednią | ilość razy, zwłaszcza gdy to powtarzanie zyskuje zgodę f większości zainteresowanych, wówczas powstaje tak | zwana opinia publiczna, pojawia się potężny mechanizm zaraźliwości. Idee, uczucia, wierzenia, poglądy itd., nurtujące tłum, mają taką zaraźliwą moc jak najbardziej złośliwe bakterie. Zjawisko to obserwujemy r już u zwierząt, gdy są w gromadzie. Kiedy jeden koń \ zaczyna w stajni gryźć żłób, wszystkie inne zaczynają i wkrótce czynić to samo, a niepokój,

jaki ogarnia kilka owiec, szybko opanowuje całe stado. To samo odnosi się i do tłumu ludzkiego, w którym wszystkie uczucia stają się bardzo szybko zaraźliwe; na tej podstawie tłumaczymy nagłe wybuchy paniki, powstające często bez żadnego powodu. Zaburzenia psychiczne, takie jak obłąd, są też zaraźliwe. Wiadomo przecież każdemu, że lekarze chorób nerwowych bardzo często zapadają na nerwy. Stwierdzono też niedawno, że niektóre choroby psychiczne, np. lęk przestrzeni, przenoszą się z człowieka na zwierzę. Aby zaraźliwość opanowała daną gromadę, niekonieczne jest przebywanie jednostek w jednym i tym samym miejscu. Zaraźliwość działa też na odległość, np. wtedy, kiedy ludzie pod wrażeniem jakiegoś wydarzenia zaczynają zwracać swoje umysły w jednym kierunku; wówczas, mimo braku jedności miejsca, stają się tłumem, zwłaszcza gdy czynniki pośrednie — powyżej omówione — przygotowały grunt. Typowym na to przykładem jest wybuch rewolucji w r. 1848, która zaczęła się w Paryżu, a gwałtownie opanowała większą część Europy i zachwiała niejednym królestwem¹.

Najoczywistszym skutkiem zaraźliwości jest naśladownictwo, któremu w dziedzinie życia społecznego przypisuje się bardzo wielkie znaczenie. Powtórzę tu mój pogląd na naśladownictwo, który wypowiedziałem przed osiemnastu laty, a który potwierdzili inni pisarze:

„Podobnie jak zwierzęta, człowiek obdarzony jest z natury popędem do naśladowania. Naśladownictwo jest potrzebą duszy, jednak pod warunkiem, że nie wymaga zbyteżnego wysiłku. Tej właśnie potrzebie zawdzięcza swój potężny wpływ moda. Bardzo niewielu jest ludzi, którzy jej nie ulegają, zwłaszcza gdy dotyczy ona pewnych idei, form literackich i strojów. Tłum daje się prowadzić nie argumentom, lecz wzorom. W każdym okresie historii nieliczna garść ludzi wyciska swe piętno na całej epoce, a podane przez nich wzory służą nieświadomej masie do naśladowania. Dzieje się to pod warunkiem, że te nowo ukute wzory zbyteżnie nie zbaczają od powszechnie przyjętych, bo w przeciwnym razie byłyby trudne do naśladowania, a tym samym ich wpływ okazałby się znikomy. Na tej też podstawie ludzie, którzy zbyteżnie wyrosną nad swe otoczenie, pozostają nie zrozumiani i zapomniani, albowiem przepaść dzieląca ich od otoczenia jest zbyt wielka. Dlatego kultura europejska, mimo olbrzymiej swej wyższości, ma bardzo mały wpływ na ludy Afryki i Azji, ponieważ różnice są za wielkie i zbyt zasadnicze. Naśladownictwo i tradycja upodabniają ludzi z jednego Jtraju i jednej epoki do tego stopnia, że nawet ci, którzy powinni opierać się tym wpływom, np. myśliciele, uczeni i pisarze, nabierają pewnych swoistych cech, a po ich sposobie myślenia i stylu łatwo można orzec, do jakiego narodu i do jakiej epoki należą”².

Zaraźliwość jest czymś tak potężnym, że nie tylko narzuca pewne poglądy, ale i uczucia. Poglądy i przekonania tłumu szerzą się jedynie metodą zaraźliwości, nifc zaś metodą rozumowania. Gospoda i domy związków zawodowych tworzą poglądy robotników, które dzięki zaraźliwości stają się własnością tłumu i przeradzają się niekiedy w niszczycielskie wybuchy. Renan słusznie porównał twórców chrystianizmu do „robotników o socjalistycznych przekonaniach, którzy krzewili swe idee od gospody do gospody”. Pogląd, który, opanował warstwy ludowe, dzięki tej samej zaraźliwości zaczyna przenikać i do wyższych warstw społeczeństwa. Dowodem na to są poglądy socjalistyczne, które od mas zaczynają przechodzić do tych, co w razie ruchawek pierwsi padną ich ofiarą. Siła zaraźliwości jest tak wielka, że gdy ona jest u głosu, milknie nawet interes osobisty.

To wyjaśnia nam fakt, że każda idea żyjąca w duszy tłumu po pewnym czasie z wielką siłą narzuca się wyższym warstwom społecznym, chociażby godziła w najżywoźniejsze interesy tych warstw.

Oddziaływanie warstw niższych na warstwy wyższe jest tym ciekawsze, że poglądy tłumu biorą swój początek we wzniosłej idei, którą wytworzyła jednostka należąca często do tych wyższych warstw, a która wtedy nie wywarła najmniejszego wpływu na otoczenie. Przywódcy tłumu, przywłaszczwszy sobie taką ideę, zwykle ją zniekształcają i tworzą sektę, która znowu zniekształca na swój sposób już zdeformowaną ideę i coraz bardziej zniekształconą wszczepia w tłum. Kiedy idea la stanie sit; prawdą dla tłumu, wraca w pewnym sensie do swego źródła i wtedy oddziałuje na wyższe warstwy narodu. Możemy zatem wysunąć twierdzenie, że światem rządzi myśl, ale rządzi nim z daleka. Twórcy idei dawno zamienili się w proch, gdy ich idee, przeszedłszy wyżej opisany proces, zapanowują nad światem.

§ 3. Prestiż. Ideom rozszerzanym za pomocą twierdzenia, powtarzania i zaraźliwości niezwykłą moc nadaje owa tajemna siła, nazwana prestiżem. Cokolwiek kieruje światem, czy to idea czy człowiek, władzę swą zdobywa dzięki niepokonanej sile swej atrakcyjności. Pojęcie prestiżu rozumiemy wszyscy, ale podać jego określenie jest rzeczą niezbyt łatwą, albowiem używa się go bardzo rozmaicie. Może ono obejmować takie uczucia, jak podziw i strach. Nierzadko uczucia te są podstawą prestiżu, czasem zaś nie zawiera on żadnego z nich. Nieraz osoby zmarłe mają większy prestiż od żywych, chociaż nie trzeba się ich bać, np. Aleksander, Cezar, Mahomet, Budda. Są też pewne istoty lub złudzenia, których ani nie wielbimy, ani nie boimy się, chociaż mają wielki prestiż, np. potworne bóstwa podziemnych świątyń w Indiach.

Prestiż jest swoistego rodzaju fascynacją, jaką wywiera na nasz umysł istota, dzieło lub idea. To zafascynowanie zabija w nas zdolność do krytycyzmu i wzbudza w naszej duszy cześć i podziw. Uczuć tak wzbudzonych nie sposób wyjaśnić, podobnie jak wszelkich innych uczuć, ale są one tego samego rodzaju co su-

gestia, której ulega człowiek zamagnetyzowany. Prestiż to najsilniejsza podpora każdej władzy. Bogowie, królowie i kobiety bez jego pomocy nie osiągnęłyby takiej władzy, jaką posiadają.

Wszystkie rodzaje prestiżu można sprowadzić do dwóch zasadniczych form: prestiż nabyty i prestiż osobisty. Prestiż nabyty może mieć swe źródło w nazwisku, majątku, sławie. Może on być niezależny od prestiżu osobistego. Prestiż osobisty jest czymś indywidualnym, co może wprawdzie współistnieć z nazwiskiem, majątkiem lub sławą, a nawet potęgować się dzięki nim, ale może też doskonale istnieć niezależnie od tych czynników. Z prestiżem nabytym, czyli sztucznym, mamy o wiele częściej do czynienia. Każda jednostka dzięki stanowisku społecznemu, jakie zajmuje, cieszy się odpowiednim prestiżem, chociażby jej wartość wewnętrzna równała się zeru. Wojskowy w mundurze, sędzia w todzie zawsze mają pewien prestiż. Pascal domagał się dla sędziów specjalnego stroju i peruki, gdyż — jego zdaniem — bez tego tracą oni połowę swej powagi. Najzacieklejszy socjalista czuje wzruszenie na widok księdza lub hrabiego. Tytuły wystarczają, by wyłudzić od kupca wszelki żądany towar³.

Prestiż, o którym mówiliśmy, mają ludzie. Obok niego istnieje prestiż niektórych poglądów, utworów literackich, dzieł artystów itd. Rodzi się on dzięki ustawicznemu powtarzaniu pochlebnych o nich sądów. Albowiem dzieje powszechnie, dzieje literatury i sztuki polegają na ogół na powtarzaniu jednych i tych samych poglądów, których prawdziwość bada najwyżej garstka uczonych profesjonalistów, a tłum bezkrytycznie wierzy w ich nietykalność. W naszych czasach czytanie Homera jest *rzeczą* bardzo nudną, ale zdania tego nikt nie odważy się wypowiedzieć głośno. Świątynie starożytnej Grecji są dziś nędznym tylko zbiorowiskiem gruzów, pozbawionym wszelkiej wartości, ale cieszą się olbrzymim uznaniem dzięki połączeniu owych ruin ze wspomnieniami historycznymi. Jest bowiem właściwością prestiżu, że nie pozwala nam patrzeć na *rzeczy* z krytycyzmem i bezstronnie; prestiż zabija też wszelki niezależny sąd. Powodzenie gotowych poglądów, bez względu na ich związek z prawdą, zależy od ich prestiżu. Tłum bowiem zawsze, a jednostka dość często, potrzebuje gotowych poglądów. Z natury swej tłum nie lubi rozważań naukowych, a jednostka też niezbyt chętnie się nimi przejmuje⁴.

Omówię teraz prestiż osobisty. Jego charakter jest zupełnie różny od prestiżu nabytego, o którym mówiłem powyżej. Prestiż osobisty nie zależy ani od nazwiska i władzy, ani od majątku. Posiadają go tylko nieliczne jednostki, wywierające czar prawdziwie magnetyczny na swe otoczenie, nawet na równych sobie. Jednostki te narzucają mu pewne idee i uczucia; otoczenie ulega tak ich władzy, jak ulega dzikie zwierzę pogromcy, którego przecież w każdej chwili może unicestwić. Wielcy przywódcy tłumów, np. Budda, Jezus, Mahomet, Joanna d'Arc, Napoleon, mieli właśnie prestiż, który był źródłem ich potęgi. Bogowie, bohaterzy i dogmaty nie przekonują, lecz narzucają się; gdyby z nich uczyniono przedmiot publicznych roztrząsań, pozbawiono by je prestiżu, a tym samym wyschłoby źródło ich potęgi.

Wielkie jednostki, zanim osiągnęły swą władzę, musiały roztoczyć swój urok, bo tylko pod jego wpływem mogły przygotować sobie grunt do działania. Napoleon u szczytu sławy miał wielki prestiż dzięki swej potędze. Miał go już jednak w wielkim stopniu w początkach swej kariery. Kiedy jako młody, nieznany generał objął dowództwo nad armią francuską we Włoszech, starzy, doświadczeni generałowie postanowili odpowiednio przyjąć narzuczonego im przez Dyrektoriat intruza. Ale od pierwszej chwili, bez jakichkolwiek słów, gestów i gróźb, jednym spojrzeniem wyrugował on z ich duszy te zamiary. Na podstawie współczesnych pamiętników Taine w następujący sposób przedstawia nam to spotkanie:

„Generałowie dywizji, wśród nich Augereau, żołnierz dzielny, lecz bez jakiegokolwiek ogłady, dumny ze swej odwagi i postawy, wchodzi do głównej kwatery bardzo źle usposobieni do młokosa, przysłanego z Paryża. Augereau, znając Bonapartego z opowiadań, z góry postanawia nie słuchać tego ulubieńca Barrasa, tego generała wyniesionego przez rewolucję i ulicę, niezgrabnego niedźwiedzia, milczącego, zawsze zamyślonego, niskiego wzrostu, posiadającego piętno matematyka i marzyciela. W głównej kwaterze Bonaparte każe na siebie czekać. Wreszcie zjawia się w kapeluszu na głowie, ze szpadą u boku, wydaje rozkazy i w końcu zezwala generałom rozejść się.

Augereau osłupiał, po chwili dopiero przyszedł do siebie, kłął datej, a musiał zgodzić się z Masseną, że ten młokos wzbudził w nim strach i przytłoczył go jakimś dziwnym urokiem już przy pierwszym wejściu”.

Kiedy Napoleon stał się wielkim człowiekiem, jego prestiż rósł razem ze sławą, aż w końcu został uznany prawie za bóstwo. Generał Yandamme, stary żołnierz Rewolucji, bardziej brutalny i energiczny niż Augereau, rzekł pewnego razu w 1815 r. do marszałka d'Ornano, gdy podążali razem do Tuileries:

„Mój drogi, ten diabeł wywiera na mnie urok, z którego w żaden sposób nie mogę zdać sobie sprawy. Ja, który nie boję się ani Boga, ani szatana, kiedy zbliżam się do niego, drzę jak dziecko, a na jego rozkaz skoczyłbym w ogień lub przełaziłbym przez ucho igielne”.

Podobny czar wywierał Napoleon na wszystkich, którzy się z nim zetknęli³.

Davoust w ten sposób określił swoje i Mareta przywiązanie do Cesarza:

„Gdyby Cesarz rzekł do nas: moja polityka wymaga zburzenia Paryża, przy czym ani jedna osoba nie może ujsć cało, jestem pewny, że Maret dochowałby tajemnicę, zdradzając ją tylko przed swą rodziną, by ją ocalić. Ja zaś nie zwierzyłbym się nikomu i nie oszczędzałbym nawet własnej żony i własnych dzieci”.

Nie wolno zapominać o tym wielkim uroku, jaki wywierał Napoleon, chcąc należycie zro/umieć jego powrót z Elby i gwałtowny podbój Francji, mimo że miał przeciwko sobie zorganizowane siły całego kraju, który mógł mieć dosyć jego tyranii. Dość było, by spojrzeć na generałów wysłanych przeciw niemu. Wszyscy przysięgali, że go schwycą i doprowadzą do Paryża, a kiedy go ujrzeni, poddali mu się bez oporu. „Napoleon — pisze generał angielski Wolseley — wylądował we Francji prawie sam jeden; ten zbieg z małej wysepki zdołał w ciągu kilku tygodni opanować bez rozlewu krwi całą Francję, całą zorganizowaną władzę w kraju rządzonym przez prawowitego króla. Historia nie zna drugiego równie zdumiewającego przykładu osobistego prestiżu. W czasie tej kampanii, która była jego ostatnią, podbił swym urokiem także i przeciwników orężnych, zmuszając ich do trzymania się jego planów, i jak niewiele brakowało, żeby ich i tym razem pokonał”.

Prestiż ten przeżył samego Napoleona i rósł na sile po jego śmierci. Dzięki temu prestiżowi bratanek Bonapartego został cesarzem. Kto bowiem posiada odpowiednio wielki prestiż i nie dopuści do jego obniżenia, ten może pogardzać ludźmi, może ich mordować milionami, może narazić kraj na niebezpieczeństwa grożące z zewnątrz, a wszystko mu ujdzie bezkarnie.

Omówiłem tu zupełnie wyjątkowy przykład. Uczyniłem tak dlatego, że aby zrozumieć potęgę wielkich religii, doktryn i imperiów, należy ciągle mieć przed oczyma tego człowieka. Potęga prestiżu w oczach tłumu jest w stanie wy tłumaczyć nam przytoczone fakty.

Prestiż nie musi wypływać z osobistych zalet, ze sławy wojennej lub religijnej obawy. Może on mieć inne, bardziej skromne źródła, a mimo to posiadać wielkie znaczenie. Wiek nasz dostarcza nam wielu charakterystycznych przykładów. Jednym z nich są dzieje owego wielkiego człowieka, który zmienił powierzchnię Ziemi i stosunki handlowe narodów przez rozdzielenie dwóch lądów. Powodzenie swe zawdzięczał ten mąż nieugiętej woli i urokowi, jaki wywarł na współczesnych. Chwila rozmowy wystarczała mu, aby przeciwnika zmienić w przyjaciela. Anglicy zwalczali jego projekt do upadłego, ale skoro zjawił się w Anglii, zespolił wszystkie głosy. Później, gdy przejeżdżał przez Southampton, na powitanie były wszystkie dzwony.

„Zwyciężywszy wszystko, ludzi i rzeczy, bagna, skały i piaski”, nie wierzył już w żadne przeszkody i chciał to samo co w Suezie uczynić w Panamie. Zaskoczyła go jednak starość, a zresztą wiara, która przenosi góry, tylko wtedy potrafi je przenieść, kiedy nie są zbyt wysokie. Góry stawiały opór, a późniejsza katastrofa zniszczyła do reszty jego już nadwreżoną sławę. Przykład ten pokazuje nam, jak prestiż rośnie i błędnie. Człowieka uchodzącego za największego bohatera uznano na podstawie wyroku sędziów za zbrodniarza, a jego pogrzeb odbył się wśród powszechnej obojętności. Tylko władcy zagraniczni oddali hołd jego pamięci

Przykłady, które powyżej przytoczyłem, przedstawiają nam przypadki krańcowe. Aby poznać psychologię prestiżu, należy zbadać wszystkie jego przejawy, wszystkich ludzi, którzy kiedykolwiek otoczeni byli prestiżem, począwszy od wielkich założycieli religii i imperiów, a skończywszy na modnisiu chcącym olśnić otoczenie swym strojem lub ozdobami.

Krańcowe te formy mogą zawierać wszystkie przejawy prestiżu w różnych składnikach cywilizacji: naukach, sztuce, literaturze itd. Nietrudno zobaczyć, że prestiż jest podstawowym elementem przekonywania tłumu. Istota, idea lub rzecz cieszące się prestiżem zyskują na mocy zaraźliwości natychmiastowych naśladowców i wyciskają swe znamię na myślach i uczuciach całego pokolenia. Naśladownictwo jest najczęściej nieświadome, dzięki czemu staje się ono nieraz wprost doskonałe. Wielu współczesnych malarzy, kopiując wyblakłe barwy prymitywistów, nie domyśla się źródła swego natchnienia i sądzi, że ich twórczość jest samodzielna. Tymczasem, gdyby jakiś mistrz wrócił do tej dawnej formy sztuki, widziano by w niej tylko naiwność i niedorozwój. Ci zaś, którzy naśladowują sławnego nowatora i zalewają swe płótna fioletem, wcale nie widzą w przyrodzie więcej tej barwy, aniżeli widziano przed 50 laty, ale są pod urokiem mistrza, który zdobył tak wielki prestiż. Podobne przykłady można przytoczyć ze wszystkich dziedzin cywilizacji. Z tego, co powyżej powiedziałem, widzimy, że na prestiż składa się wiele elementów, z których najważniejsze jest zawsze powodzenie. Człowiek, który osiągnął sukces, idea, która się narzuca, nie podlegają w oczach tłumu krytyce. Dowodem, że powodzenie stanowi źródło prestiżu, jest to, że skoro opuści człowieka powodzenie, gaśnie też jego urok. Bohater mający dziś powszechne uznanie, zostanie wyśmiany w razie najmniejszego niepowodzenia i im większy miał prestiż, tym większego dozna poniżenia. Tłum

bowiem mści się na upadłym bohaterze, przed którym niegdyś zgiął kolana. Robespierre, skazując na śmierć swych współkolegów i wielu współczesnych, cieszył się wielkim prestiżem. Ale skoro utracił władzę, tłum poprowadził go na śmierć z takimi samymi obelgami, jak poprzednio jego ofiary. Powodzenie stwarza prestiż, niepowodzenie go niszczy. Krytyka może również nadwerężyć siłę prestiżu, ale jej działanie jest powolne, chociaż w skutkach bardzo trwałe. Kiedy prestiż stanie się przedmiotem dyskusji, traci swą moc. Bogowie i ludzie, jak długo nie dopuszczali do poddawania dyskusji swego prestiżu, tak długo posiadali moc i znaczenie. Kto chce, aby tłum go uwielbiał, musi go trzymać z dala od siebie.

¹ Por. moje prace: *Psychologię politique Opinions et croyances, Révolution française*.

² Gustaw Le Bon *L'homme et les sociétés*, 1881, t. 2, s. 116,

³ Nawet w narodach o Wysokim poczuciu osobistej godności tytuły, mundury i orderzy mają wielkie znaczenie. Przytaczam tu urywek książki pewnego podróżnika, mówiący o prestiżu, jakim cieszą się pewne osobistości w Anglii:

„Najrozsądniejsi nawet Anglicy doznają szczególnego oczarowania na widok lorda. Jeżeli tylko utrzymuje się on na wysokości swego tytułu, wszyscy korzą się przed nim, bez względu na jego wartość, znoszą jego kaprysy i dziwactwa. Kiedy zbliża się do nich, drżą z radości, a kiedy do nich mówi, niezwykle blask ich oczu wyraża niemy zachwyt. We krwi Anglika — że tak powiem — tkwi lord, jak we krwi Hiszpana taniec, Niemca — muzyka, a w duszy Francuza rewolucja. Nawet zamiłowanie do koni i ukochanie Szekspira nie jest u Anglików tak wielkie jak uwielbienie dla tytułu lorda, który schlebia ich dumie i wprawia w stan zadowolenia oraz radości. Księga Parów jest w Anglii bardzo poczytna, a znaleźć ją można, podobnie jak i Biblię, w najuboższym nawet domu”.

⁴ Wyjątek stanowią jednostki o specjalnym zamiłowaniu lub szczególnych uzdolnieniach.

⁵ Napoleon, świadom swej potęgi, zwiększał ją jeszcze traktując jak sługi wielkie osobistości w swym otoczeniu, m. in. będących postrachem Europy członków Konwentu, Współcześni mu opowiadają różne tego typu fakty. Razu jednego na posiedzeniu Rady Stanu Napoleon ofuknął grubiańsko Beugnota i potraktował go jak podrzędnego lokaja. Następnie podszedł do niego i powiedział: „I cóż, głupcze, czy przyszedłeś już do siebie?” Na te słowa Beugnot, odznaczający się bardzo wysokim wzrostem, schylił się bardzo nisko, a Cesarz chwycił go za ucho. „Był to znak wielkiej łaski — pisze Beugnot — ulubiony gest Cesarza, gdy był w dobrym humorze”.
Przykład ten daje nam wyobrażenie o płaszczeniu się, jakie powoduje często czyjś prestiż. Wyjaśnia nam też nienawiść i ogromną pogardę, jaką żywi każdy despota dla otaczających go ludzi, których uważa za godnych jedynie śmierci na polu walki.

Rozdział czwarty

Granice zmienności wierzeń i poglądów tłumu

§ 1. *Wierzenia stałe* — Niezmiennność pewnych powszechnych wierzeń — Są one drogowskazem cywilizacji — Trudności w ich wykorzenieniu — Absurdalność filozoficzna pewnych powszechnych wierzeń nie jest przeszkodą w ich propagowaniu —
§ 2. *Zmienne opinie tłumu* — Krańcowa zmienność poglądów, które nie mają źródła w powszechnych wierzeniach — Pozorne zmiany idei i wierzeń — Rzeczywiste granice tych zmian — Elementy, których dotyczy owa zmienność — Obecny zanik powszechnych wierzeń i ogromna popularność prasy sprawiają, że poglądy stają się coraz bardziej zmienne — W jaki sposób poglądy tłumu zmierzają w wielu kwestiach do zubożenia — Bezsilność rządów w kierowaniu po dawnemu opinią publiczną — Obecne rozdrobnienie poglądów zapobiega ich tyranii

§ 1. Wierzenia stałe. Nie można zaprzeczyć istnieniu ścisłego związku pomiędzy cechami anatomicznymi istot a ich cechami psychicznymi. Niektóre pierwiastki cech anatomicznych są niezmiennie lub tak mało zmienne, że trzeba całego okresu geologicznego, aby uległy zmianom. Oprócz tych cech niezmiennych każdy organizm ma cechy zmienne, które nawet pod wpływem krótkotrwałych bodźców ulegają zmianom.

Te zmienne cechy przy powierzchownym badaniu zasłaniają cechy stałe, zwane też podstawowymi. Zjawisko to odnosi się też do cech moralnych. Obok stałych elementów rasowych spotykamy w nich elementy zmienne i niestałe. Dlatego badając wierzenia i poglądy jakiegoś narodu, dochodzimy zawsze do wniosku, że na bardzo stałym i twardym gruncie tworzą się poglądy lotne jak piach pokrywający skały.

Poglądy i wierzenia tłumu tworzą zatem dwie różne grupy. Z jednej strony widzimy wierzenia niezmiennie, trwające długie wieki i będące podstawą całej cywilizacji. Takimi niegdyś były: feudalizm, idee chrześcijaństwa i reformacja; takimi są obecnie: idee narodowo, idee demokratyczne i społeczne. Z drugiej zaś strony mamy przekonania chwilowe i zmienne, wywodzące się na ogół z; idei powszechnych, których powstawanie i gaśnięcie obserwować można w każdym stuleciu. Do tej grupy

należy zaliczyć teorie artystyczne i literackie, np. te, które dały początek romantyzmowi, naturalizmowi, mistycyzmowi itd. Ich cechą jest powierzchowność i zmienność — podobne są więc do mody i zmieniają się jak drobne fale, powstające i zanikające na powierzchni wody.

Wielkie powszechne wierzenia są bardzo nieliczne. Ich powstanie i zanik stanowią dla każdej rasy historycznej okresy zwrotne w jej dziejach. O nich można powiedzieć, że są budulcem cywilizacji. Opinię powierzchowną bardzo łatwo wytworzyć, gdyż tłum jest zawsze na nią podatny, ale utrwalić całe wierzenia to rzecz bardzo trudna; z większym jeszcze trudem przychodzi wykorzenienie pewnej idei z duszy tłumu, gdy raz obrała sobie w niej siedzibę. Można to uczynić jedynie za pomocą gwałtownych zaburzeń, ale tylko pod warunkiem, że idee te straciły swą władzę nad duszą tłumu. Przewrót czy rewolucja wyrzuca tylko to, co już zostało porzucone, a pozorne życie zawdzięczało jedynie sile nawyku. Rewolucja obalająca pewne wierzenia zaczyna się zwykle wtedy, kiedy straciły one swą władzę nad duszami i poczęły się chylić do upadku. Łatwo jest rozpoznać moment, w którym stałe wierzenie zaczyna chylić się ku upadkowi; momentem tym jest czas, kiedy wartość danego wierzenia zostaje poddana dyskusji. Ponieważ każde powszechne wierzenie czerpie swe soki żywotne z jakiegoś złudzenia, dlatego tak długo będzie żywotne, jak długo nie zostanie poddane egzaminowi.

Kiedy pewne wierzenie zaczyna upadać, nie pociąga ono za sobą upadku instytucji, które dzięki niemu powstały; instytucje te zachowują swą moc i tylko powoli ustępują miejsca innym. Jeżeli zaś dane wierzenie upadnie w zupełności, to upadek ten pociąga za sobą ruinę wszystkiego, co ono podtrzymywało. Nie udało się dotychczas żadnemu narodowi zmienić swych wierzeń, aby nie był równocześnie zmuszony do najszybszego przekształcenia wszystkich elementów swej cywilizacji. To przekształcenie trwa dopóty, dopóki naród nie wytworzy sobie nowych wierzeń, które by potrafiły opanować duszami wszystkich i uwolnić umysły od chaosu, w jakim przebywać muszą z powodu braku stałych wierzeń. Wierzenia trwałe i powszechne są prawdziwą ostoją cywilizacji. Nadają one kierunek ideom i jedynie one są w stanie tchnąć w tłumy wiarę i poczucie obowiązku.

Narody instynktownie wyczuwały ten wielki pożytek, jaki płynie z posiadania powszechnych wierzeń, rozumiejąc zbyt dobrze, że z zanikiem tychże nadchodzi dla nich samych czas upadku. Dzięki fanatycznemu kultowi Rzymu podbili Rzymianie cały świat, a kiedy upadła ta wiara, Rzym musiał upaść. Barbarzyńcy, którzy zniszczyli cywilizację rzymską, wtedy dopiero osiągnęli pewien stopień spójności i uwolnili się od panującej anarchii, kiedy połączyły ich wspólne wierzenia.

W imię spójności wewnętrznej narody broniły zaciekle swych wierzeń, nie pozwalając na krzewienie się innych wierzeń. Brak tolerancji w życiu narodu uznać musimy za cnotę bardzo pożyteczną, chociaż z punktu widzenia filozofii jest czymś złym. Dla wytworzenia lub obrony powszechnych wierzeń wieki średnie tyle wzniosły stosów, a tylu wynalazców i no-watorów umarło w rozpacz, o ile udało się im uniknąć tortur. W obronie tych wierzeń świat podlegał wielu przewrotom, a miliony ludzi padły i padną jeszcze na polu walki.

Ustalenie tych powszechnych wierzeń wymaga wielkiego trudu. Ale skoro raz wtargną do duszy, będą władać losami narodów przez długie wieki, ogarniając nawet najbardziej światłe umysły, chociaż z punktu widzenia filozofii nie będą przedstawiały żadnej wartości. Z chwilą gdy nowe wierzenie zakorzenia się w duszy narodu, staje się ono inspiratorem jego instytucji, sztuki i życia społecznego. Władza nowego wierzenia nad duszą tłumu nie zna ograniczeń. Ludzie czynu marzą o jego urzeczywistnieniu, prawnicy kierują się nim w formułowaniu ustaw, a myśliciele, artyści i literaci starają się przedstawić je w najrozmaitszych formach.

Z powszechnych wierzeń mogą wypływać pewne Idee chwilowe i drugorzędne, na których zawsze wyciska swe piętno źródło, z którego biorą początek. Cywilizacja egipska, cywilizacja europejska wieków średnich, cywilizacja muzułmańska Arabów itd. mają swe źródła w niewielkiej liczbie wierzeń religijnych, które nawet na najdrobniejszych przejawach życia wycisnęły swe piętno i można je od razu rozpoznać. Dzięki powszechnym wierzeniom każdy okres dziejów tworzy przeogromną tradycję, tworzy poglądy i obyczaje, naginając do ich wymagań całe społeczeństwo, dzięki czemu ludzie są zawsze nieco podobni jedni do drugich, albowiem wierzenia i obyczaje powstające na podstawie tych wierzeń są wspólne i są najwyższą instancją kierowniczą wszystkich czynów ludzkich. One określają nawet najdrobniejsze przejawy naszego życia, a nawet umysły najbardziej wolne i naprawdę twórcze nie potrafią uwolnić się od ich wpływu. Najgroźniejszy jest ten despotyzm, który nieświadomie zawłada duszami, gdyż nie można znaleźć sposobu zwalczania go. Tyberiusz, Dżyngis-chan, Napoleon byli niewątpliwie wielkimi tyranami, ale Mojżesz, Chrystus, Budda, Mahomet i Luter mają o wiele groźniejszą władzę nad duszami, chociaż żaden z nich nie żyje. Spisek dokonany przez garstkę ludzi może zniszczyć największego władcę, ale okaże się bezsilny wobec wierzeń tkwiących w duszy tłumu. Wielka Rewolucja Francuska rozpoczęła zażartą wojnę

z Kościołem katolickim i pomimo pozornego poparcia mas, pomimo rozszalałego terroru została pokonana, a katolicyzm wyszedł zwycięsko. Cienie zmarłych to najgroźniejsi despoty, których siła władcza może być porównana z władztwem złudzeń przez ludzi do życia powołanych.

Filozoficzna niedorzeczność tych wierzeń nie stanowi przeszkody w ich tryumfie. Przeciwnie, ich władza zdaje się być wtedy najsilniejsza, kiedy wykazują one przynajmniej pewną tajemniczą niedorzeczność.

Nieudolność doktryn socjalistycznych nie przeszkodzi im w zwycięstwie, jeżeli pozwoli się im zakorzenić w duszy tłumu.

Niższość doktryn socjalistycznych w porównaniu z wierzeniami religijnymi polega na tym, że podczas gdy ideał szczęścia, który obiecywały religie, miał się urzeczywistnić dopiero w życiu przyszłym i nikt nie miał podstaw do zaprzeczenia temu twierdzeniu, to ideał szczęścia socjalistycznego ma być urzeczywistniony tu, na Ziemi. Przy pierwszej próbie wprowadzenia w życie ideału socjalistycznego okaże się jego fikcyjność, przez co wiara w niego zostanie mocno nadwierzona. Potęga socjalizmu będzie wzrastać tylko do chwili jego zwycięstwa, do czasu, w którym poglądy

swe zechce on zrealizować. Ta nowa religia mas odgrywa wprawdzie na wzór innych religii rolę sił niszczących, ale nie potrafi odegrać następnie roli twórczej.

§ 2. Zmienne opinie tłumu. Dotychczas omawialiśmy znaczenie i potęgę wierzeń powszechnych i stałych. Oprócz nich znajduje się w duszy tłumu cała warstwa przekonań, idei i myśli ciągle powstających i ciągle zamierających. Jedne z nich żyją zaledwie dzień, a najznacześnie nie przeżywają niekiedy nawet jednego pokolenia. Mówiłem już o tym, że przeobrażenia, którym podlegają te poglądy, są jedynie powierzchowne, nigdy bowiem nie unikną właściwości danej rasy. Badając na przykład instytucje polityczne we Francji, stwierdziłem, że grupy pozornie najsprzeczniesze, jak monarchiści, radykałowie, socjaliści itd., mają na różne sprawy wiele poglądów jednakowych, albowiem poglądy te zależą od konstytucji psychicznej naszej rasy; pod podobnymi nazwami znajdujemy nieraz w innych krajach poglądy wręcz przeciwstawne.

Pomiędzy monarchistą francuskim a monarchistą niemieckim istnieje większa przepaść aniżeli np. między monarchistą francuskim i francuskim socjalistą. Nazwy bowiem albo złudne ich pozory nigdy nie zmieniają istoty rzeczy. Mieszczanie za czasów Rewolucji Francuskiej, przesączeni rzymską literaturą i wpatrzeni w starożytny Rzym, przyjęli wprawdzie jego ustawy, jego różgi liktorskie i togi oraz starali się naśladować jego instytucje i życie, ale nigdy nie stali się przecież Rzymianami, albowiem robili to jedynie pod wpływem potężnej sugestii historycznej.

Zadaniem myśliciela jest odnaleźć owe pozostałości starożytnych wierzeń pod rzekomymi zmianami i odróżnić, które poglądy są wytworem powszechnych wierzeń i duszy rasy. Bez poznania duszy rasy można by sądzić, że tłumy często i chętnie zmieniają swe przekonania społeczne i religijne. Pogląd taki potwierdzają pozornie sztuka, literatura oraz historia powszechna.

Rozważmy na przykład krótki okres naszej historii w latach 1790-1820, tj. okres, jaki przyjmuje się dla życia jednego pokolenia. Masy z początku monarchiczno zamieniają się w rewolucyjne, następnie przechodzą do imperializmu[^] aby z powrotem wrócić do monarchizmu. W wierzeniach religijnych w tym samym czasie przechodzi tłum od katolicyzmu do ateizmu, następnie do deizmu, z którego powraca ze skrucą na łono Kościoła katolickiego. Tyczy się to nie tylko tłumów, ale i tych przywódców, którzy wówczas wskazywali masom drogę. Ze zdziwieniem należy patrzeć na wybitnych członków Konwentu, wrogów monarchii, nie uznających ani Boga w niebie, ani bogów na ziemi, jak w kilka lat później pokornie służą Napoleonowi, a następnie ze świecami w rękę biorą udział w uroczystych procesjach za Ludwika XVIII.

W następnych siedemdziesięciu latach wiele nowych jeszcze zmian zaszło w poglądach mas. „Wiarołomny Albion” z początku ubiegłego stulecia staje się za panowania dziedzica spuścizny Napoleona sprzymierzeńcem Francji; Rosja, z którą Francja prowadziła dwie wojny i która radowała się z powodu naszych niepowodzeń, staje się nagle przyjaciółką Francji.

W dziedzinie sztuk pięknych i filozofii zmiany poglądów są jeszcze szybsze. Artysta lub pisarz mający dziś wielki poklask u tłumu zostaje następnego dnia porzucony, a gdy próbuje z powrotem opanować duszę mas, zostaje wyśmiany i wzgardzony. Poglądy literackie rodziły się i umierały jeden po drugim: romantyzm, naturalizm, mistycyzm itd.

Cóż nam przynosi dokładne badanie tych pozornie głębokich zmian? Wszystko, co jest sprzeczne z powszechnymi wierzeniami i uczuciami rasy, istnieje bardzo krótko, a pęd do życia i rozwoju, po przemijającym wyłamaniu się z wiążących go praw, wraca wkrótce na normalne tory. Przekonania nie opierające się na jakimś wierzeniu powszechnym, niezgodne z uczuciami rasy, nie osiągną nigdy stałości, natomiast w zupełności są zaane na łaskę przypadku albo zależą od nieznaczących zmian zachodzących w duszy tłumu.

Powstają one dzięki sugestii i zaraźliwości, a ich istnienie jest bardzo nietrwałe. Ich życie można porównać do piaszczystych ławic nad brzegiem morza, które lada wiatr potrafi zniszczyć.

W obecnych czasach poglądy tłumów zmieniają się bardzo szybko. Trzy są przyczyny tego zjawiska. Po pierwsze, dotychczasowe wierzenia tracą swą moc; nie potrafią już z taką siłą oddziaływać na zmienne opinie, jak to czyniły niegdyś, i nie potrafią nadać życiu duchowemu jakiegokolwiek kierunku. Z zanikiem powszechnych wierzeń powstaje mnóstwo wierzeń cząstkowych, nie posiadających ani przeszłości, ani przyszłości.

Drugą przyczyną jest rosnąca potęga mas, której nie przeciwstawia się żadna moc, dzięki czemu zmiana poglądów może się dokonywać z nadzwyczajną szybkością, bo właśnie cechą mas jest ciągła zmienność. Trzecią wreszcie przyczyną jest wielki rozwój prasy, która ciągle wikła się w najsprzecznieszych poglądach. Gdy jeden dziennik poddaje pewną sugestię, drugi ją niszczy, a wskutek tego wszystkie poglądy są skazane na bardzo krótkie życie i nie osiągają nigdy powszechnego uznania. Wytwarza to nowe zjawisko w dziejach ludzkości, tak charakterystyczne dla naszego wieku — bezsilność rządu w kierowaniu opinią publiczną. Obecnie choćby najmniej zdolny redaktor uchodzi — w oczach własnych — za kierownika opinii publicznej.

Opinia tłumy staje się bardzo często najważniejszym motorem polityki. Znamienne są dla obecnego okresu owe ciągłe wywiady z kierownikami najrozmaitszych dziedzin życia społecznego, w których przedkładają oni swe zdanie pod sąd opinii publicznej. Można było niegdyś mówić, że polityka nie jest zależna od uczucia. Dziś jednak powiedzenie to nie ma znaczenia, gdyż polityką kierują popędy zmiennego tłumy, nie idące w parze z rozumem i znajdujące się jedynie pod władzą uczucia.

Prasa, niegdyś decydująca o opinii, musiała — podobnie jak rządy — ustąpić przed potęgą tłumy. Jej wpływ jest jedynie dlatego znaczny, że jej poglądy są wiernym odbiciem ciągłej zmienności poglądów tłumy. Prasa stała się obecnie tylko agencją informacyjną i nie myśli o narzucaniu tłumom jakiejś idei. Stara się jedynie wyczuwać opinię publiczną, gdyż w razie niezgody z panującymi poglądami straci czytelników. Treścią dzienników są informacje, zabawne kroniki, wydarzenia z wielkiego i małego świata lub reklama handlowa. Redaktorzy pism wolą nie wypowiadać swych zapatrywań, gdyż grozi to albo utratą posady, albo zniszczeniem pisma. Nawet krytyka nie może decydować o wylansowaniu książki lub sztuki teatralnej; może im zaszkodzić, ale nie potrafi pomóc. Dzienniki, zdając sobie sprawę z bezużyteczności wszelkiej krytyki i osobistych poglądów, zaczynają coraz bardziej ograniczać te działy, zamieniać je co najwyżej w reklamę albo, co niestety ma często miejsce, w osobiste intrygi.

Zadaniem prasy i rządów jest śledzenie opinii publicznej. Każdy rząd dba o wrażenie, jakie wywiera wydarzenie, mowa czy projekt ustawy. Wyczuwanie

opinii publicznej jest rzeczą bardzo trudną, bo nie ma nic bardziej niż ona zmiennego. Brakowi jakiegokolwiek kierunku w opinii publicznej towarzyszy upadek, dotychczasowych wierzeń, a w konsekwencji zniszczenie wszelkich przekonań i wszczęcie masom obojętności na wszystko, co tylko nie dotyczy ich materialnego interesu. Współczesne doktryny, takie jak socjalizm, znajdują swych krzewicieli wśród tych ludzi, którzy nie zdają sobie dokładnie sprawy, o co właściwie chodzi, zwłaszcza wśród górników i robotników przemysłowych. Drobnomieszczaństwo i robotnicy, którzy zdobyli jakieś wykształcenie, stali się aż nadto sceptyczni. Socjalizm obecnie głęboko wtargnął do duszy mas, rozbijając społeczeństwo jakby na dwa obozy: jedni idą zgodnie z prawami psychologicznymi rządzącymi społeczeństwami; drudzy, tj. socjaliści, starają się zawsze tak tłumaczyć fakty i zjawiska dnia powszedniego, by zaćmić prawdę i wykoślawić to, co interpretują.

Powyżej nakreślony rozwój, dokonany w ciągu ostatnich dziesiątków lat, uderza swym zasięgiem i szybkością tempa. W okresie poprzednim poglądy miały jeszcze pewien kierunek, gdyż czerpały swe siły z jakiegoś podstawowego wierzenia. Na przykład przez fakt należenia do stronnictwa monarchistów musiało się z konieczności posiadać pewne ściśle określone idee, tak w kwestiach historycznych, jak i naukowych. Republikanin znowu miał wprost przeciwne poglądy. Monarchista wiedział na pewno, że człowiek nie pochodzi od małpy, podczas gdy republikanin twierdził z nie mniejszym uporem, że istnieje jakieś powinowactwo człowieka z małpą. Monarchista wyrażał się o rewolucji z oburzeniem, podczas gdy republikanin z poważaniem. Zależnie od stronnictwa, do którego kto należał, mówił o znanych w historii nazwiskach z lekceważeniem lub uwielbieniem. Ten naiwny sposób pojmowania historii wtargnął nawet do Sorbony.

W obecnych czasach, które nazwać możemy czasami dyskusji i badań, wszystkie opinie tracą prestiż, zatracają swą siłę i tylko niektóre z nich potrafią porwać nas na niezbyt długi czas. Obojętność coraz silniej opanowuje duszę współczesnego człowieka. Opinia publiczna staje się coraz płytsza, co dowodzi, że życie niektórych narodów stoi pod znakiem upadku. Wpraw^T-dzie liczni krzewiciele nowych idei, ludzie o głębokich przekonaniach, mają w społeczeństwie większą siłę niż zwolennicy negacji, krytyki, indyferentyzmu, ale nie wolno nam zapomnieć o tym, że przy współczesnym znaczeniu mas opinia, zyskując prestiż i podbijając w zupełności duszę tłumy, staje się bezwzględny

dyktatorem, przed którym korzy się wszystko, a którego pierwszą ofiarą będzie swoboda myśli i wolność przekonań. Tłum może być spokojnym władcą, ale pod wpływem groźnej idei może się zamienić w tyrana i zażądać urzeczywistnienia swych szalonych kaprysów. Kiedy okoliczności poruczą losy cywilizacji w ręce tłumu, staje się ona pastwą przypadku i musi chylić się ku upadkowi. Czas zupełnego jej zrujnowania odwlec może tylko nadzwyczajna zmienność opinii tłumu i wzrastająca obojętność na ogólnie obowiązujące poglądy.

KSIEGA TRZECIA – Klasyfikacja i opis różnych kategorii tłumów

Rozdział pierwszy Podział tłumów

Podział tłumów — § 1. *Tłumy heterogeniczne* — Czym się one różnią? — Wpływ rasy - - Dusza tłumu jest o tyle słabsza, o ile silniejsza jest dusza rasy — Dusza rasy reprezentuje cywilizację, a dusza tłumu barbarzyństwo — § 2. *Tłumy homogeniczne* — Podział tłumów homogenicznych — Sekty, kasty i klasy

W poprzedzających rozważaniach poznaliśmy ogólne właściwości, wspólne wszystkim tłumom psychologicznym. Teraz zajmę się właściwościami szczególnymi, które występują obok tych ogólnych, zależnie od rodzaju zbiorowości.

Naprzód zaznajomimy się z podziałem tłumów. Zacniemy od najprostszej zbiorowości, która składa się z jednostek należących do różnych ras. Jedyne, co łączy te jednostki w organiczną całość, to mniej lub bardziej szanowana wola przywódcy. Typowym przykładem takiej zbiorowości są barbarzyńcy z najrozmaitszych ras, którzy podbili Imperium Rzymskie. Wyżej od tych luźnych zbiorowości stoją te, które dzięki wpływowi pewnych stałych czynników nabrały cech wspólnych i utworzyły rasę. Chociaż w niektórych przypadkach będą one okazywać specyficzne właściwości tłumu, to jednak zawsze w większym lub mniejszym stopniu, zależnie od układu sił, górować będą cechy rasowe.

Różne kategorie tłumów możemy ująć następująco: 1. Bezimienne (np. tłum uliczny, gro-

A. Tłumy heterogeniczne

1. Bezimienne (np. tłum uliczny, gromada gapiów)
2. Nieanonimowe (parlament, ława przysięgłych)

B. Tłumy homogeniczne

1. Sekty (religijne, polityczne)
2. Kasty (wojskowa, kapłańska, robotnicza itd.)
3. Warstwy (mieszczaństwo, chłopci itd.)

Pokrótko opiszemy zasadnicze różnice, na podstawie których możemy oddzielić jedną kategorię od drugiej.

§ 1. Tłumy heterogeniczne. Tłumy heterogeniczne są właśnie tymi zbiorowościami, których ogólne właściwości były przedmiotem badań niniejszej pracy. Składają się one z bardzo różnorodnych jednostek, tak pod względem zawodowym, jak i pod względem rozwoju umysłowego.

Stwierdziliśmy powyżej, że sam fakt stanowienia tłumu wyciska na duszy zbiorowej pewne cechy, których nie posiadają jednostki znajdujące się poza tłumem. Wykazałem, że inteligencja w tłumie nie odgrywa żadnej roli, albowiem tłum działa pod wpływem nieświadomych uczuć.

Opierając się na jednym z głównych czynników, decydujących o charakterze tłumy, t j. na rasie, możemy tłumy heterogeniczne podzielić na wyraźnie odrębne grupy. Zwracałem już uwagę na wielkie znaczenie rasy; wykazałem też, że jest ona jednym z najpotężniejszych czynników, od których zależy niejednokrotnie postępowanie ludzi. Znaczenie rasy uwidoczni się też przy badaniu właściwości tłumy. Tłum składający się z Anglików lub Chińczyków — mam zawsze na myśli tłum heterogeniczny — różni się bardzo od tłumy złożonego też z różnorodnych jednostek, ale należących do rozmaitych narodowości: Rosjan, Francuzów, Polaków. Kiedy dzięki pewnym warunkom jedna zbiorowość łączy w sobie jednostki należące do różnych narodowości w stosunku mniej więcej równym, to natychmiast w uczuciach i zapatrywaniach ludzi wystąpią głębokie różnice, które wywołuje przekazana dziedzicznie konstytucja psychiczna; dzieje się tak nawet wtedy, kiedy wspólny interes połączył je pozornie w jeden tłum.

Wiemy, że dążenie socjalistów do połączenia na wielkich kongresach przedstawicieli robotniczych różnych krajów zawsze prowadzi do gwałtownych starć.

Tłum romański, czy będzie miał dążności rewolucyjne czy konserwatywne, w celu urzeczywistnienia swych żądań zawsze odwoła się do pomocy państwa, ma on bowiem tendencję do centralizacji i zwykł oglądać się na cesarza. Tłum zaś anglosaski pomija państwo i odwołuje się do inicjatywy jednostki. Najwyższym ideałem tłumy francuskiego jest równość, a tłumy anglosaskiego wolność. Te różnice,

wyływające z charakteru narodowego, sprawiają, że na przykład mimo walki socjalizmu z ideami narodowymi istnieje tyle odmian socjalizmu i tyle zapatrywań na demokrację, ile jest narodów. Dusza rasy panuje wszechwładnie i niepodzielnie nad duszą tłumu. Rasa jest tym potężnym motorem, który zakreśla granice rozwoju całej konstytucji psychicznej tłumu.

Zaryzykuje tu twierdzenie: *Niskie instynkty tłumu występują tym słabiej, im wyraźniej zaznacza się dusza rasy*. Władza tłumu to panowanie barbarzyństwa lub powrót do barbarzyństwa. Rasa to wyzwolenie się spod bezmyślnej przewagi tłumu i kształtowanie cywilizacji, ale tylko w miarę zdobywania niezależnej, potężnej i twórczej organizacji duchowej.

Drugim ważnym podziałem tłumów heterogenicznych będzie podział na tłumy bezimienne, np. tłum uliczny, i na tłumy o określonej nazwie, np. zgromadzenie Ustawodawcze lub ława przysięgłych. Te dwie

wyżej wymienione grupy różnią się tym, że pierwsza nie ma żadnego poczucia odpowiedzialności, druga zaś posiada poczucie odpowiedzialności silnie rozwinięte, co nadaje znamienity kierunek ich działalności.

§ 2. Tłumy homogeniczne. Tłumy homogeniczne dzielimy na: sekty, kasty i warstwy.

Sekta przedstawia pierwszy stopień organizacji tłumów homogenicznych. Obejmuje ona jednostki często różniące się wychowaniem, pochodzeniem i wykształceniem; łączy je tylko wspólna wiara lub wspólny cel, np. w sektach religijnych i partiach politycznych.

Kasta jest najwyższym stopniem organizacji, jaką tłum może wytworzyć. Podczas gdy sekta łączy ludzi o różnym poziomie wykształcenia i pochodzących z rozmaitych warstw i zawodów, to kasta łączy jednostki jednego i tego samego zawodu, pochodzące na ogół z tych samych sfer i wykazujące mniej więcej jednaki stopień inteligencji, np. kasta wojskowa lub kapłańska.

Warstwa łączy jednostki różnego pochodzenia, zbliżone do siebie wspólnotą zajęć, podobieństwem sposobu życia i warunków otoczenia, jak np. mieszczaństwo, chłopstwo itd.

Niniejszą pracę poświęcam przede wszystkim tłumom heterogenicznym. Badaniem tłumów homogenicznych (sektami, kastami, warstwami) zajmę się później, dlatego też nie będę dłużej tu o nich mówił. Na zakończenie moich dociekań nad tłumem heterogenicznym podaję niżej krótką charakterystykę kilku jego odmian.

Rozdział drugi

Tłum zwany zbrodniczym

Tłum zwany zbrodniczym — Tłum może być przestępczy z prawnego, lecz nie z psychologicznego punktu widzenia —
Zupełna nieświadomość czynów tłumów — Różne przykłady — Psychologia mordercy — Jego rozumowanie, wrażliwość, okrucieństwo i moralność

Wydaje się, że nazwa „tłum zbrodniczy” nie jest właściwa dla zbiorowości, która po pewnym okresie podniecenia staje się automatem bez jakiegokolwiek świadomości, czującym na każdą sugestję. Fałszywą tę nazwę przyjmuję jedynie dlatego, że spotkałem się z nią w pracach wybitnych psychologów. Pewne czyny tłumy rozpatrywane same w sobie mogą otrzymać miano zbrodniczych, lecz z równą słusznością można nazwać zbrodniczym czyn tygrysa, kiedy pożera Hindusa, pozwoliwszy przedtem poigrać z nim tygrysiątkom.

Każda zbrodnia dokonana przez tłum jest najczęściej wynikiem jakiejś potężnej sugestii, a uczestniczące w niej jednostki działają w przeświadczeniu, że spełniają swój święty obowiązek. Tej zasadniczej cechy zbrodni dokonanej przez tłum nie spotykamy w zbrodni dokonanej przez zwykłego zbrodniarza. Dzieje zbrodni popełnionych przez tłum potwierdzają mój pogląd, na którego poparcie przytaczam typowy przykład zamordowania gubernatora Bastylii — de Launaya. Po zdobyciu tej twierdzy gubernator znalazł się pośrodku rozwścieczonego tłumu, który bił go do utraty przytomności. Chciano go powiesić, odrąbać mu głowę albo przywiązać go do końskiego ogona. Gubernator, broniąc się, kopnął jednego z obecnych. Wówczas ktoś zaproponował, a tłum to skwapliwie przyjął, aby ten, został kopnięty, odrąbał głowę gubernatorowi. Był to z zawodu kucharz bez pracy, jeden z gapiów, którzy przybyli pod Bastylię z ciekawości, chcąc zobaczyć, co się tam dzieje. Nie wiedząc, o co chodzi, sądził jednak, że skoro domaga się tego wola zgromadzonych, to zabijając gubernatora spełni on czyn patriotyczny, a może nawet zostanie odznaczony medalem. Wziął te-,dy podaną szpadę i uderzył w obnażoną szyję gubernatora, a ponieważ broń była źle wyostrzona, wyciągnął z kieszeni szczyroryk z czarną rączką i z wprawą zawodowego kucharza dokonał pomyślnej „operacji”!

Na przykładzie tym widzimy wyraźnie powyżej opisany mechanizm: działanie sugestii zbiorowej, przekonanie zabójcy, że spełnia dobry uczynek, ponieważ jest poparte jednomyślną decyzją wszystkich obecnych. Tylko prawo może uważać ten czyn za zbrodniczy, nigdy zaś psychologia.

Tłum nazwany zbrodniczym ma te same cechy, które stwierdziliśmy u wszystkich tłumów: poddawanie się sugestii, łatwowierność, zmienność, przesadę uczuć, tak dobrych, jak i złych, specyficzną moralność. *Wszystkie* te właściwości posiadał tłum, który we wrześniu 1792 r. wymordował więźniów, pozostawiając po sobie złowrogą pamięć. Oprę się tu na opisie Taine'a, który korzystał z pamiętników ludzi współczesnych. Kto poddał myśl tłumowi, aby opróżnił więzienia i wymordował uwięzionych — dokładnie nie wiadomo. Zresztą jest *rzeczą* mało ważną, czy był nim Danton, co wydaje się prawdopodobne, czy kto inny. Nas obchodzi fakt potężnej sugestii, której poddał się tłum.

Tłum ten składał się mniej więcej z trzystu osób i był typowym tłumem heterogenicznym. Oprócz kilku zawodowych włóczęgów w jego skład wchodziłi przekupnie, różnego rodzaju rzemieślnicy, prywatni urzędnicy, agenci handlowi itd. Ulegając potężnej sugestii, podobnie jak ów kucharz, byli święcie przekonani, że spełniają obowiązek patriotyczny. Sami stali się sędziami i katami; trudno ich uważać za zwykłych zbrodniarzy. Przeświadczeni o świętości swego obowiązku, zaczynają od utworzenia pewnego rodzaju trybunału, po czym natychmiast bierze górę charakter pierwotnej umysłowości tłumy i jego poczucie sprawiedliwości. Aby nie sądzić każdego z osobna, z powodu wielkiej liczby więźniów, postanowiono wymordować wszystkie li szlachciców, księży, oficerów i służbę królewską, t.j. tych, których zawód był wystarczającym dowodem winy w oczach tłumy. Po wygładzie i zdaniu znajomych osądzono pozostałych. Takie postanowienie zadowoliło tłum, który ze spokojem przystąpił do rzezi, dając upust swemu okrucieństwu. Okrucieństwo nic przeszkadzało, co zresztą zdarza się w tłumie, występowaniu uczuć wręcz przeciwnych, np. tkliwości, która przecież krańcowo różni się od okrucieństwa „W zgromadzonym tłumie można było zauważyć objawy sympatii i czułości — owych zasadniczych, cech paryskiego robotnika. Jeden z przywódców, dowiedziawszy się, że uwięzionym nie dano w ciągu dwudziestu sześciu godzin ani kropli wody, chciał zabić niedbałego dozorcę i byłby to zrobił, gdyby nie prośby samych więźniów. Każdego uwolnionego przez trybunał tłumy z uniesieniem i wśród oklasków witają zarówno strażnicy więzienni, jak i mordercy". W czasie tych scen panuje wesołość, chociaż równocześnie morduje się niewinne ofiary. Dookoła trupów rozlega się śpiew i odbywają się tańce; tłum kładzie specjalne ławki „dla pań”, aby mogły przypatrywać się śmierci arystokratów. Tłum potrafi też dać dowody wyrafinowanej sprawiedliwości. Kiedy jeden z morderców uzalał się, że kobiety dalej siedzące nie widzą dobrze i że tylko część obecnych ma przyjemność zadawania ci-

sów arystokratom, postanowiono, iż każdy skazany na śmierć musi podejść do wszystkich z osobna, przy czym nie wolno było uderzać ostrzem szabli, by nie tylko jeden miał przyjemność zabicia arystokraty. W więzieniu La Force skazańców rozbierano do naga, następnie męczono, a gdy się to tłumowi znudziło, zabijano.

Mordercy ci posiadają sumienie i moralność tłumy, o czym wyżej mówiłem. Faktem jest bowiem, że nikt nie zabierał sobie ani klejnotów, ani pieniędzy ofiar, lecz wszystko składano w ręce władzy. Wszystkie te czyny są wynikiem rozumowania cechującego duszę tłumy. Po morderstwie dokonanym na 1500 wrogach ludu ktoś zauważył, co też zyskało aplauz tłumy, że i w innych więzieniach należy uczynić to samo, ponieważ siedzący w więzieniu to darmozjady. Zresztą i między nimi znajdują się wrogowie ludu, jak np. pani Delarue, wdowa po trucicielu: „Ona się wścieka ze złości, że jest w więzieniu; gdyby mogła, spaliłaby Paryż. Myślała o tym, zdaje się, że to powiedziała, na pewno to powiedziała. Jest więc wrogiem ludu, należy zatem ją zabić”.

Po takim dowodzeniu tłum zaczyna nowe mordy, nie szczędząc nawet kilkudziesięcioroga dzieci w wieku od 12 do 17 lat, albowiem i one — według przekonania tłumy — z pewnością staną się wrogami ludu, a zatem w imię dobra publicznego należy je zabić. Po kilku dniach tych strasznych mordów zabójcy uspokoiili się i zaczęli myśleć o odpoczynku. Byli przekonani, że wiernie służyli ojczyźnie, zgłosili się do władz po nagrodę, a najzacieklejsi domagali się orderów. W dziejach Komuny z roku 1871 mamy wiele faktów podobnych, a takie same przykłady, może nieraz i gorsze, będą się powtarzały w miarę wzrostu znaczenia tłumów i w miarę uступliwości władz wobec żądań tłumy.

Rozdział trzeci

Sądy przysięgłych

Sądy przysięgłych — Ogólna charakterystyka tych sądów — Statystyka wykazuje, że wyroki nie zależą od składu sądu — Co wywiera wpływ na sędziów? — Znikome działanie rozumu — Jakimi metodami przekonują znakomici obrońcy? — Przestępstwa, wobec których sędziowie są pobłażliwi bądź surowi — Użyteczność instytucji sędziów przysięgłych i niebezpieczeństwo, jakie wynikałoby z zastąpienia ich przez sędziów zawodowych

Nie mogąc omawiać tu wszystkich rodzajów sądów, zajmę się tylko badaniem najważniejszych z nich, tj. sądów przysięgłych. Stanowią one znakomity przykład tłum heterogenicznego o określonej nazwie. Cechują się podatnością na sugestie, przewagą uczuć nieświadomych, małą zdolnością rozumowania, wpływem przywódców itd. Zbadanie tej grupy tłumów da nam sposobność poznania niektórych błędów, jakie popełniają osoby nie znające psychologii zbiorowości.

W sądzie przysięgłych mamy przede wszystkim dobry przykład tej roli, jaką w^T postanowieniach odgrywa stopień rozwoju umysłowego elementów tworzących tłum. Wiemy już, że jakieś zgromadzenie, które ma wydać opinie w kwestii nie dotyczącej jego zawodu, nigdy nie kieruje się rozumem, a inteligencja nie odgrywa tu żadnej roli. Uczni i artyści tworzący zbiorowość nie potrafią w kwestiach ogólnych wydać lepszego sądu niż zbiorowość murarzy i szewców. Przed rokiem 1848 władza wykonawcza dobierała starannie osoby mające tworzyć sąd przysięgłych i szukała ich przede wszystkim w sferach wykształconych: wśród profesorów, urzędników, lekarzy itd. Obecnie sądy te tworzą głównie drobni kupcy i przedsiębiorcy oraz urzędnicy. Statystyka wykazuje jednak, że mimo zasadniczych różnic w składzie osobowym wyroki sądów przysięgłych są prawie jednakowe. Ujął to w następujący sposób w swych *Pamiętnikach* były prezes sądu, Bérard des Glajeux:

„Obecnie dobór ławy przysięgłych spoczywa w rzeczywistości w ręku radców miejskich, którzy jedynie zgodnie ze swym upodobaniem wpisują na listę lub skreślają pewne jednostki, zależnie od potrzeb swej polityki i wyborów... Większość tak skombinowanej listy stanowią drobni kupcy, których dawniej nie wybierano, i urzędnicy z podrzędnych biur... Na ławie przysięgłych zacierają się różnice przekonań i zawodów, ponieważ większość osób przejmuje się swoją rolą sędziego z zapalem świeżo nawróconych, co ujednostajnia uczucia i poglądy na przedstawioną im sprawę; wskutek tego jedność werdyktów jest prawie niezmienna”.

Zapamiętajmy z przytoczonego ustępu bardzo słuszny wniosek, a odrzućmy dowodzenie, ponieważ nie wytrzymuje ono krytyki. Niechaj nie dziwi nas słabość tego dowodzenia, ponieważ psychologia tłumów, a więc i sądów przysięgłych, jest nie znana zarówno sędziom, jak i obrońcom. Na poparcie tego twierdzenia przytoczę fakt, którego opis znajduje się w *Pamiętnikach* wyżej wspomnianego autora. Mówi on, że Lachaud, jeden z najtęższych obrońców francuskich, korzystał z przysługującego mu prawa i systematycznie wykreślał z listy kandydatów na sędziów przysięgłych wszystkie jednostki inteligentne. Doświadczenie jednak pouczyło go o bezcelowości tych wykreśleń. Obecnie zarówno obrońcy, jak i prokuratorzy, przynajmniej w Paryżu, nie korzystają z przysługującego im prawa, a mimo to wyroki sędziów przysięgłych „ani się nie polepszyły, ani się nie pogorszyły”.

Podobnie jak każdy tłum, sędziowie przysięgli są przede wszystkim pod wpływem uczuć, a nie rozumowania. „Na nich najsilniej działa — pisze pewien obrońca — widok kobiety z dzieckiem przy piersi albo sieroca dola”. „Piękna kobieta, która potrafi oddziaływać na zmysły, z pewnością zdobędzie sobie łaskawość ławy przysięgłych”.

Jako jednostki potępiają oni pewne zbrodnie i domagają się surowego ich ukarania, będąc zaś przysięgłymi z nadzwyczajną wyrozumiałością mówią o tych zbrodniach, uważając, że ich źródłem są namiętności. Bardzo rzadko są surowi wobec dziewcząt oskarżonych o dzieciobójstwo, a jeszcze rzadziej wobec porzuconej dziewczyny, która kwasem żrącym oblała twarz swego uwodziciela. Jakby instynktownie wyczuwali, że takie zbrodnie zbyt nie szkodzą społeczeństwu, a w kraju, w którym ustawa nie bierze w opiekę uwiedzionej dziewczyny, podobne samosądy odbywać się muszą; dziewczyna ta, wykonując samosąd, spełnia raczej czyn pożyteczny aniżeli szkodliwy, gdyż daje dobrą lekcję przyszłym uwodzicielom.

Sądy przysięgłych, podobnie jak każda inna zbiorowość, ulegają wszelkiemu prestiżowi, a prezes Glajeux słusznie powiada, że chociaż w składzie demokratyczne, to jednak mają one skłonności arystokratyczne. „Nazwisko, urodzenie, majątek, sława, obecność znakomitego obrońcy, słowem wszystko, co potrafi ich olśnić, decyduje o tym, jaki zapadnie wyrok”. Dlatego każdy dobry obrońca oddziałuje przede wszystkim na uczucia przysięgłych, nie siląc się zbyt na rozumowe dowody.

Jeden ze znanych adwokatów londyńskich, który zawsze odnosił zwycięstwo przed sądami przysięgłych, następująco opisał cały sposób postępowania:

„Podczas obrany śledziłem pilnie sędziów przysięgłych. Dzięki wielkiej wprawie czytałem na ich twarzach wrażenia, jakie wywierało każde me zdanie, z czego wysnuwałem odpowiednie wnioski. Dzieliłem przysięgłych na dwie grupy: jedną, już pozyskaną dla oskarżonego i drugą, którą należało pozyskać. Następnie, jeżeli znalazł się przysięgły źle usposobiony do oskarżonego, starałem się wybadać przyczyny tego złego nastawienia. Jest to najważniejsze zadanie obrońcy, gdyż zasądzenie człowieka może wynikać nie tylko z poczucia sprawiedliwości, ale i z innych powodów”.

Określa to dobrze znaczenie sztuki krasomówczej i wskazuje, że z góry przygotowane mowy nie wywierają pożądanego skutku na tłum. Mówca powinien zmieniać swą mowę zależnie od wrażenia, jakie wywarły poprzednie jego zdania na słuchaczach.

Obrońcy wystarcza przekonać tylko tych przysięgłych, którzy nadają ton opinii ogółu, albowiem w gronie przysięgłych, jak w każdej zbiorowości, tylko jedna lub dwie jednostki kierują resztą. „Na podstawie doświadczenia twierdzą — powiada tenże obrońca — że przed wydaniem opinii należy mieć po swej stronie dwóch lub trzech przysięgłych”. Tych właśnie należy pozyskać za pomocą sugestii. Obrońca musi się podobać, bo wtedy ma doskonale przygotowany grunt pod sugestywne działanie swych słów. W ciekawej pracy o adwokacie Lachaud, znalazłem następujące opowiadanie.

„W czasie swej mowy obrończej Lachaud zwracał szczególną uwagę na jednego lub dwóch przysięgłych, których intuicyjnie uważał za duchowych przywódców całej ławy. Zazwyczaj udawało mu się przeciągnąć ich na swą stronę. Pewnego razu znajdował się wśród sędziów kupiec, przed którym na próżno przez trzy kwadransy roztaczał wytrwale najlepsze swe argumenty. Wtedy Lachaud nagle przerwał swe przemówienie i zwrócił się do przewodniczącego trybunału: «Panie prezydencie, proszę kazać opuścić zasłonę w oknie, gdyż słońce prawie że oślepia tego pana». Kupiec ten uśmiechnął się i podziękował. Już był po stronie obrońcy”.

Wielu poważnych pisarzy wystąpiło w ostatnich czasach przeciw sądom przysięgłych, domagając się, by sędziów przysięgłych wybierano tylko z warstw wykształconych. Wiemy jednak, że to nie wpłynęło na jakość wydawanych orzeczeń. Niektórzy pisarze domagają się zniesienia sądów przysięgłych, popierając swe twierdzenie częstymi omyłkami, jakie popełniają powyższe sądy. Niechaj ci pisarze nie zapominają o tym, że błędy, które zarzuca się sędziom przysięgłym, są po prostu wynikiem błędów popełnionych przedtem przez sędziów zawodowych, gdyż oskarżony, stając przed sądem przysięgłych, został już poprzednio uznany za winnego przez sędziów śledczych i prokuratora. Oskarżony ten, stając przed trybunałem składającym się tylko z sędziów zawodowych, straciłby możliwość zostania niewinnionym, a dowody jego braku winy z góry byłyby uważane za zmyślone. Niechaj duszę człowieka, jego dalszą drogę życia osądza sumienie, nigdy zaś zimne kodeksy i zawodowa rutyna.

Pamiętamy ów słynny proces lekarza X..., oskarżonego przez obłąkaną dziewczynę, że za 30 franków wywołał u niej sztuczne poronienie. Śledztwo prowadził dość ograniczony sędzia, wskutek czego lekarz został skazany na galery. Dopiero dzięki interwencji opinii publicznej został on uwolniony od kary na mocy łaski prezydenta Republiki. Poważanie, jakim cieszył się ów lekarz wśród publiczności, dowodziło prawdziwości tej strasznej omyłki. Nawet sędziowie zawodowi nie zaprzeczali jego niewinności, ale wiedzeni duchem kastowości starali się przeszkodzić w podpisaniu aktu łaski. W podobnych wypadkach sędziowie błędzą wśród najrozmaitszych domysłów, wikłają się w zbędne szczegóły, wskutek czego ulegają sugestii publicznego oskarżyciela lub prywatnego obrońcy; ich sumienie zostaje jednak uspokojone, albowiem sprawa, zanim doszła do nich, została przecież dokładnie zbadana przez doświadczonych sędziów zawodowych.

Tłum powinien mimo wszystko bronić sądów przysięgłych, albowiem jest to jedyna instytucja, której żadna indywidualność nie potrafi zastąpić. Szablonowe stosowanie ustaw i surowych kodeksów karnych, bez wniknięcia w duszę oskarżonego, może złagodzić jedynie ława przysięgłych. Stąd częste pienie się prokuratorów na orzeczenia sędziów przysięgłych. Zawodowy sędzia, wierzący ślepo w słowa ustawy, stosuje ją jednakowo zarówno wobec wyrafinowanego zbrodniarza, jak i nieszczęsnej, uwiedzionej dziewczyny, którą zawód miłosny i nędza pchnęły do dzieciobójstwa lub morderstwa uwodziciela. Sędziowie przysięgli instynktownie odróżniają winę mordercy od winy uwiedzionej dziewczyny i nie potrafią zastosować do obydwu kategorii przestępstw jednakowego wymiaru kary. Znając dobrze psychikę kast i psychikę innych rodzajów tłumu, w każdym przypadku, gdybym był niesłusznie oskarżony, wolałbym być sądzony przez ławę przysięgłych aniżeli przez sędziów zawodowych. Słuszna jest obawa przed rosnącą potęgą tłumu, ale groźniejsza jest potęga pewnych kast. Tłum bowiem można za pomocą odpowiednich działań przekonać i opanować, kasty zaś prawie że nigdy.

Rozdział czwarty

Tłum wyborczy

Ogólna charakterystyka tłumy wyborczej — Jak można go przekonać? — Zalety, jakie powinien posiadać kandydat — Dlaczego robotnicy i chłopi tak rzadko wybierają kandydatów spośród siebie? — Oddziaływanie słów i formułek na wyborców — Charakterystyka psychiki wyborców — Jak kształtuje się opinia wyborców? — Potęga komitetów — Stanowią one najgorszą formę tyranii — Komitety rewolucyjne — Mimo małej wartości psychologicznej powszechne głosowanie nie może być niczym zastąpione

Tłum wyborczy, to znaczy zbiorowość powołana do wyboru przedstawicieli do pewnych ciał z władzą wykonawczą lub prawodawczą, należy do kategorii tłumów heterogenicznych. Jego działalność polega na wyborze kandydatów, cechują go zatem właściwości powyżej opisane, a mianowicie: zanik zdolności rozumowania, brak krytycyzmu, drażliwość, łatwowierność i prostota uczuć. Ulega on przemówieniom swych przywódców, którzy ciągle jedno i to samo powtarzają, stawiają nie udowodnione twierdzenia, otaczają się prestiżem i liczą na działanie zaraźliwości.

Zbadajmy sposoby, mocą których można tłum ten opanować, a zrozumiemy dokładnie jego psychikę. Najważniejszą właściwością, jaką powinien posiadać kandydat, jest prestiż. Ani zdolności, ani nawet talent nie zastąpią potęgi osobistego prestiżu. Mając prestiż, kandydat wprost narzuca się tłumom bez jakiegokolwiek dyskusji. Tłumy wyborcze, których większość stanowią chłopi i robotnicy, rzadko wybierają przedstawicieli ze swej warstwy społecznej, ponieważ nie mają oni żadnego prestiżu. Kiedy zaś wybierają przedstawiciela ze swego łona, to jedynie pod naciskiem rygorystycznych partii, zwanych się chłopsko-robotniczymi,

albo w imię chwilowego złudzenia, że w ich rękę spoczywają losy dalszego rozwoju społeczeństwa. Sam prestiż jednak nie zapewni kandydatowi po-i wodzenia. Trzeba schlebiać próżności tłumowi i pragnieniom wyborców, trzeba nadskakiwać każdemu wyborcy i nie żałować najbardziej fantastycznych obietnic; trzeba umieć grać na niskich instynktach, trzeba prawie zawsze licytować się „w dawaniu” ze swymi przeciwnikami. Jeżeli wyborca jest robotnikiem, należy wszczepiać w jego duszę jad przeciw pracodawcy. Przeciwnika musi kandydat odzierać ze czci i powtarzać, że jest on łotrem, a jego nieprawości są znane światu; ciągle powtarzanie tych twierdzeń odniesie pożądany skutek. Fakty mające udowodnić te twierdzenia są zbyteczne. Jeżeli przeciwnik nie zna psychologii tłumy, będzie starał się odeprzeć kłamliwe twierdzenia przez dostarczanie należytych dowodów, zamiast zbijać je równie oszczerczymi twierdzeniami, bo jedynie ten sposób zapewnia szansę wygrania.

Pisany program kandydata nie powinien być zbyt kategoriyczny, bo to daje broń do ręki przeciwnikowi w późniejszych walkach; nie powinien on natomiast szczędzić ustnych obietnic; może bez obawy obiecywać największe reformy. Przesadne te obietnice robią na razie pożądane wrażenie, a nie wiążą na przyszłość. Wyborcy naprawdę nie troszczą się o spełnienie obietnic wybranych przez siebie posłów.

Widzimy, że do tłumy wyborczej odnoszą się te same metody przekonywania, o których mówiliśmy w poprzedzających rozdziałach. To samo tyczy się słów i haseł, których tajemniczą władzę już wykazaliśmy. Mówca, umiejący ich używać, bez trudu poprowadzi tłum, dokąd uzna za stosowne. Takie powiedzenia, jak brudny kapitał, nikiemni wyzyskiwacze, zasługujący na podziw robotnik itd., chociaż nieco wytarte, po trafią zawsze oddziaływać na masy. Kandydat, który ujmie swój program w mgliste formuły, gdzie będzie wszystko i nic, ma zapewnione powodzenie. Krwawa rewolucja hiszpańska w 1873 r. została wywołana przez takie właśnie twierdzenia. Przytoczę tu opis wybuchu tej rewolucji przez jednego ze współczesnych:

„Radykałowie dokonali nagle odkrycia, że republika unitarna to zamaskowana monarchia. Kortezy, chcąc pójść na rękę radykałom, proklamowały jednomyślnie republikę federalną, chociaż większość głosujących nie zrozumiała znaczenia słów «republika federalna». To nowe hasło opanowało wszystkich. Zdawało się, że na Ziemi nastąpi okres szczęścia i cnoty. Pewien republikanin czuł się śmiertelnie obrażony, kiedy jego przeciwnik odmówił mu tytułu federalisty. Na ulicach pozdrawiano się: «Niech żyje republika federalna!» 1. Cóż to właściwie było, owa «republika federalna»? Niektórzy rozumieli przez nią usamodzielnienie się poszczególnych krajów, na wzór Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, inni pełną decentralizację administracji i sądownictwa, inni znowu zniesienie wszelkiej władzy, początek wielkiego przewrotu społecznego. Socjaliści z Barcelony i Andaluzji żądali pełnej niezależności gmin, chcąc podzielić Hiszpanię na 10 tysięcy niezależnych okręgów, które by same stanowiły dla siebie prawa, przy czym naprzód miano znieść armię, żandarmerię i więzienia. Na Południu powstał bunt, który opanował wsie i miasta. Każda wieś niszczyła w pierwszym rzędzie telegrafy i koleje żelazne, aby w ten sposób uniezależnić się od sąsiadów i Madrytu. Najmniejsza wioska dążyła do udzielności. Zamiast federacji autonomicznych krajów nastąpił gwałtowny rozkład całego państwa na drobne okręgi, szerzące mord i pożogę, a cały kraj stał się widownią krwawych ofiar*.

Zaznajomienie się ze sprawozdaniami ze zgromadzeń wyborczych da nam jasne pojęcie o małym wpływie, jaki wywiera na tłum rozumowanie. Nie znajdujemy w nich nic poza miotanymi obelgami i gołosłownymi twierdzeniami. Z wielkiej liczby podobnych sprawozdań w dziennikach, przytaczam następujące: „Kiedy jeden z organizatorów zgromadzenia wzywa do wyboru przewodniczącego zgromadzenia, zrywa się straszna burza. Anarchiści opanowują scenę i chcą przemocą zdobyć prezydium. Socjaliści w ogólnym rozhoworze nie ustępują anarchistom. Rozpoczyna się bójka; jedni drugich nazywają zdrajcami — chociaż nie wiedzą, co zostało zdradzone... jakiś obywatel z podbitym okiem wrywa się z tłumem. Wreszcie wśród ogólnego zamieszania potrafią wybrać przewodniczącego, którym został towarzysz X. Przemówienie swe zaczyna on atakiem na socjalistów, którzy przerywają mu okrzykami: «Kretyn! Bandyta! Kanalia!», na co przewodniczący odpowiada krótkim wywodem, że socjaliści to «błagierzy i idioci»”.

„Pewne stronnictwo robotnicze zwołało do sali przy ulicy Faubourg-du-Temple zgromadzenie w celu omówienia spraw związanych z obchodem pierwszego maja. Zalecano zachowanie zimnej krwi podczas obrad. Na wstępie jeden ze zgromadzonych nazwał socjalistów «kretynami» itp. Rozpoczęła się wrzawa i obopólne miotanie obelg, a w końcu przyszło do bójki. Zaczęto rzucać krzesłami, ławkami, stołami itd.”

Nie należy mniemać, że tego rodzaju dyskusje są właściwe tylko pewnej określonej klasie wyborców i zależą od ich pozycji społecznej. W każdym zgromadzeniu bezimiennym dyskusja przybiera te same formy. Mówiłem już o tym, że w tłumie poziom umysłowy jednostek wyrównuje się, przy czym równanie następuje do inteligencji przeciętnej jednostki. Jako przykład przytoczę sprawozdanie z zebrania studentów, zamieszczone w „Temps” z 13 lutego 1895 r.:

„Hałas ciągle wzrastał i żaden mówca nie mógł wypowiedzieć dwóch zdań, żeby mu nie przerwano. Co chwila rozlegały się donośne krzyki ze wszech stron. Słychać było oklaski i gwizdy oraz gorące dyskusje, jakie toczyli między sobą zgromadzeni. Potrząsano łaskami i walono w podłogę i ławki. W ogólnym rozhoworze nie można było się zorientować, kto co chce”.

Można zapytać, w jaki sposób w tych warunkach może sobie wyborca wytworzyć jakikolwiek sąd. Pytanie takie dowodziłoby jednak złudzenia co do stopnia swobody, z jaką tłum może sobie tworzyć poglądy. Poglądy tłumem są zawsze narzucane przez ludzi przedstawiających pewną ideę, nigdy zaś wyrozumowane i oparte na bezstronnym rozważaniu faktów. W przypadkach, o których tu mówimy, poglądy i głosy wyborców są kierowane przez komitety wyborcze, w których rej wodzą szynkarze i jednostki spod ciemnej gwiazdy, mające wielki wpływ na masę robotników albo dzięki wielkiemu zadłużeniu tychże, albo dzięki płytkiej demagogii i faktom zmyślonym przez chorą wyobraźnię. Schérer, jeden z szermierzy współczesnej demokracji, w ten sposób określa komitet wyborczy: „Jest to sprężyna wszystkich naszych instytucji, najgłośniejsza część naszej maszyny politycznej. Komitety wyborcze rządzą obecnie Francją”². Dlatego nietrudno jest je opanować, byle tylko zastosować odpowiednie środki. Taka jest psychika tłumy wyborczego; niczym nie różni się ona od psychiki innych tłumów, nie jest od niej ani gorsza, ani lepsza.

Nie chcę wysnuwać tu wniosków przeciw powszechnemu prawu wyborczemu. Ale niedomagania i błędy powszechnego głosowania są nazbyt widoczne, aby można było je pominąć. Jest pewne, że cywilizacja jest dziełem mniejszości ludzi świątłych, stanowiących wierzchołek piramidy, której stopnie w miarę obniżania się wartości umysłowych rozszerzają się, obejmując coraz niższe warstwy narodu. Panowanie warstw niższych, posiadających jedynie liczebną przewagę, nie może przyczyniać się do rozwoju cywilizacji; twierdzą, że w powszechnym prawie wyborczym tkwi wielkie niebezpieczeństwo dla cywilizacji. Sprowadziło ono już na nas parę najazdów nieprzyjacielskich, a przygotowując zwycięstwo socjalizmu, każe nam drogo zapłacić za chore urojenia wszechwładnych mas.

Zarzut ten, słuszny z teoretycznego punktu widzenia, w praktyce nie posiada zbyt wielkiego znaczenia, jeżeli przypomnimy sobie niezwykłą potęgę idei przekształconych w dogmaty. Dogmat wszechwładny mas także ze stanowiska filozofii nie wytrzymuje krytyki. Nie można jednak zaprzeczyć, że ma on wielką moc, nie mniejszą od posiadanej przez dogmaty religijne. Wyobraźmy sobie współczesnego wolnomyśliciela przeniesionego raptownie w pełne średniowiecze. Trudno przypuścić, by otoczony potęgą idei religijnych — próbował je zwalczać lub oskarżony o kontakty z diabłem oraz udział w sabatach czarownic, za co groziło spalenie na stosie — przeczył istnieniu diabła i sabatów.

Z wierzeniami mas nie dyskutuje się, jak nie dyskutuje się z huraganem. Dogmat powszechnego prawa wyborczego posiada obecnie taką samą moc, jaką w średniowieczu miały dogmaty religijne. O powszechnym głosowaniu mówi się dziś z większym pochlebstwem, aniżeli mówiło się niegdyś do Ludwika XIV. Tylko czas jest zdolny je przewyciężyć.

Zwalczanie tego dogmatu byłoby i z tego powodu bezcelowe, że „w epoce równości — jak powiada słusznie Tocqueville — ludzie na mocy swego podobieństwa nie mają wzajemnego zaufania do swych sądów. Ale to podobieństwo budzi w nich prawie nieograniczoną wiarę w trafność sądu ogółu. Sądzą bowiem, że skoro wszyscy są w stanie wydać słuszny sąd, to prawda musi być po stronie większości”.

Nie przypuszczam, by przy ograniczeniu powszechnego prawa wyborczego, np. przez cenzus naukowy, można było osiągnąć lepsze wyniki. Nie mogę na to się zgodzić z powodów, które przedstawiłem powyżej, mówiąc o umysłowej niższości każdego tłumu, bez względu na jego skład. Tłum obniża poziom umysłowy jednostek na czas, w którym są jego członkami, a decyzja 40 członków Akademii Francuskiej w sprawach niefachowych nie będzie inna niż decyzja 40 wozowodów. Sama znajomość greki lub matematyki, architektury, medycyny lub praw nie daje nikomu należytego poglądu na kwestie społeczne. Gdyby ci ludzie, posiadający rozległą wiedzę fachową, sami byli wyborcami, ich decyzje nie byłyby lepsze od uchwalanych przy powszechnym prawie wyborczym. Kierowałiby się oni jedynie uczuciami i duchem swego stronnictwa. Można by więc łatwo wpaść w tyranię kast. Powszechne prawo wyborcze, obojętnie jakie będzie, we wszystkich państwach, bez względu na ich ustroj, ma ten sam charakter i jest wyrazem potrzeb oraz nieświadomych dążeń danej rasy. Przeciętą wybranych jest w każdym narodzie wyrazem duszy rasy i z pokolenia na pokolenie nie ulega wielkim zmianom, chociażby pozornie dokonany większy przewrót wskazywał na zupełnie co innego.

Wróciliśmy więc powtórnie do tego zasadniczego pojęcia rasy, z którym spotykaliśmy się już dość często, oraz do wysnuwanego zeń wniosku, że instytucje i rządy są jej pochodną, a nawet chwilowe pójście przeciw tendencjom rasy zmusi je do powrotu, gdyż o losach narodu stanowi przede wszystkim dusza rasy, tzn. owe odziedziczone tradycje i charakter, składające się na tę duszę. Rasa i spłot wymagań codziennego życia — oto potężne, a tajemnicze władze, w których rękę spoczywa los każdego narodu i każdej jednostki.

¹ *Salud y republica federal!*

² Komitety, bez względu na swą nazwę, czy to będą kluby, syndykaty itd., stanowią jedno z największych niebezpieczeństw potęgi tłumu. Będąc bezosobowe, są najbardziej dotkliwą formą tyranii. Przywódcy komitetów są wolni od wszelkiej odpowiedzialności, ponieważ każde ich słowo, każdy czyn są kierowane w imieniu komitetu. Na okrutniejszy tyran nie podpisałby tylu wyroków śmierci co francuskie komitety rewolucyjne. Panowanie tłumów to rządy komitetów, demagogów, a rządy komitetów to oddanie władzy w ręce płytkich demagogów. Nie można sobie wyobrazić dzikszego despotyzmu.

Rozdział piąty

Zgromadzenie parlamentarne

Tłum parlamentarny ma większość cech tłumu heterogenicznego nieanonimowego — Uproszczenie opinii — Podatność na sugestie i jej granice — Opinie niezmiennie a opinie ulegające zmianie — Dlaczego przeważa niezdecydowanie? — Rola przywódców — Źródła ich znaczenia — Ich władza jest absolutna — Składniki ich sztuki krasomówczej — Słowa i obrazy — Psychologiczna konieczność: przywódcy muszą być na ogół przekonani i ograniczeni — Mówca nie cieszący się prestiżem nie może wyłożyć swoich racji — Przesada uczuć, dobrych lub złych, na zgromadzeniach — Niejednokrotnie cechuje je automatyzm — Istota zgromadzenia parlamentarnego — Kiedy różni się ono od zwykłego tłumu? — Wpływ fachowców na kwestie zasadnicze — Poglądy stałe i poglądy niestałe w zgromadzeniach parlamentarnych — Przywódcy stronnictw winni mieć prestiż i znać potęgę słów i hasła — Zgromadzenia parlamentarne pilnie strzegą jedynie, by jawnie nie występowano przeciwko uświęconym hasłom i słowom

Zgromadzenia parlamentarne należą do grupy tłumów heterogenicznych, o określonej nazwie. Mimo że sposób ich wyboru różni się stosownie do epoki i narodu, mają one wiele podobnych właściwości. Działanie rasy potęguje lub łagodzi niektóre z tych właściwości, ale nie może ich całkowicie usunąć. Zgromadzenia parlamentarne tak różnych krajów, jak Grecja, Włochy, Portugalia, Hiszpania, Francja, Ameryka, wykazują w swych dyskusjach i uchwałach wielkie podobieństwo i sprawiają władzy wykonawczej jednakowe trudności.

Ustrój parlamentarny jest ideałem niemal wszystkich narodów cywilizowanych, a moc swą czerpie z błędnego, ale powszechnie przyjętego poglądu psychologicznego, że znaczne grono ludzi posiada więcej kwalifikacji do powzięcia uchwały rozumnej i niezależnej aniżeli szczuplejsza garstka. Zgromadzenia parlamentarne mają wszystkie charakterystyczne właściwości tłumu: prostotę poglądów, drażliwość, podatność na sugestie, przesadę w uczuciach i decydujący wpływ przywódców. Dzięki specyficznemu swemu składowi przedstawiają one pewne różnice, które omówię poniżej. Najważniejszą właściwością tych zgromadzeń, szczególnie w narodach romańskich, jest to, że chciałyby za pomocą najprostszych zasad abstrakcyjnych i ogólnych praw rozwiązywać najzawilsze kwestie społeczne; nie liczą się one z praktycznym zastosowaniem powziętych uchwał. Każda partia ma, co jest oczywiste, odrębne zasady; ale każda partia, wskutek tego, że stanowi zbiorowość, ocenia przesadnie wartość swych zasad, a nierzadko posuwa się do ostateczności. Dlatego charakterystyczną cechą wszystkich parlamentów jest wydawanie opinii krańcowych. Typowym przykładem tego prymitywizmu byli Jakobini z epoki Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Dogmatyczni i logiczni, z umysłami pełnymi nieokreślonych ogólników, zajmowali się tylko stosowaniem swych zasad, bez liczenia się z biegiem wypadków. Słusznie powiedziano o Jakobinach, że przeszli oni przez Rewolucję, nie widząc jej wcale. Jakobini wyobrażali sobie, że przy pomocy swych zasad potrafią przekształcić całe społeczeństwo i pierwotną fazą rozwoju społecznego zastąpić wyrafinowaną cywilizację. Środki, jakich używali do urzeczywistnienia swych fantazji, były nie mniej fantastyczne. Dodać należy, że Żyrodystów, Górali itd. ożywiał ten sam duch. Zgromadzenia parlamentarne cechuje wielka podatność na sugestie i prestiż, jakim się cieszą przywódcy. Lecz ta podatność na sugestie ma w nich bardzo wyraźne granice. W sprawach dotyczących lokalnych interesów każdy członek zgromadzenia ma stałe i niezmiennie zdanie, którego nie zmienia nawet pod wpływem najsilniejszych argumentów. Talent nowego Demostenesa nie potrafiłby wpłynąć na głosowanie w sprawach takich jak ochrona celna lub przywileje producentów moszczu winnego, jeśli stanowią one żądania wpływowych wyborców. Uprzednia sugestie tych wyborców neutralizuje wszelkie inne, późniejsze wpływy. W kwestiach ogólnych, jak zmiana ministerstwa, nałożenie nowego podatku itd., nie ma też stałości poglądów; tu otwiera się pole działania dla przywódców. Jest ono jednak odmienne aniżeli w zwykłym tłumie. Każda partia ma swych przywódców; jeśli zdarzy się, że mają oni jednakowy wpływ na całe zgromadzenie, wówczas poseł, ulegając ciągle sprzecznym sugestiom, będzie zawsze niezdecydowany. To nam wyjaśnia fakt, że wielu posłów w ciągu bardzo krótkiego czasu zmienia swe poglądy i głosuje za dodaniem do dopiero co uchwalonej ustawy takiej noweli, która radykalnie zmienia jej znaczenie. Na przykład odbiera się przemysłowcom prawo dobierania sobie i usuwania robotników, a w kilka godzin później uchwała się nowelę, która znowu przywraca poprzedni stan. W każdym zgromadzeniu parlamentarnym obok poglądów stałych znajdujemy poglądy niezdecydowane. Ponieważ spraw ogólnych jest więcej, przeważa niestałość, podsycana ciągłą zmianą zapatrywań wyborców, których sugestie potrafią nieraz zrównoważyć wpływ przywódców stronnictw. Oni zaś decydują o poglądach członków swych ugrupowań we wszystkich tych przypadkach, kiedy posłowie nie mają wyrobionego zdania. Przywódcy stronnictw to faktyczni przywódcy zgromadzenia parlamentarnego, albowiem ludzie połączeni w tłum nie mogą obejść się bez pana. Dlatego uchwały przedsiębrane nieraz olbrzymią większością są wyrazem tylko nieznacznej mniejszości. Przywódcy w działalności swej bardzo rzadko uciekają się do rozumowania, liczą natomiast na swój prestiż, od którego zależy ich wpływ w parlamencie. Pozbawienie przywódcy prestiżu równa się jego politycznemu bankructwu. Prestiż przywódców jest na ogół ich zasługą osobistą i nie zależy ani od nazwiska, ani od sławy, arii też od wykonywanego zawodu. Juliusz Simon, mówiąc o wybitnych członkach Zgromadzenia Narodowego z 1848 r., podaje kilka ciekawych przykładów: „Ludwik Napoleon był niczym — w dwa miesiące później był wszechmocny”. „Wiktor Hugo nie cieszył się powodzeniem. Słuchano go tak jak Feliksa Pyat, który jednak otrzymywał więcej oklasków. «Nie zgadzam się z jego poglądami — rzekł do mnie Yaulabelle, mówiąc o Feliksie Pyat — jest to jednak jeden z największych pisarzy i największych mówców Francji». Na Edgara Quineta, umysł rzadki i potężny, nie zwracano wcale uwagi; był w pewnym stopniu popularny przed otwarciem zgromadzenia; potem tracił znaczenie”. „Zebranie polityczne, to jedyne miejsce na Ziemi, gdzie geniusz lub wielka indywidualność mają jak najmniejsze znaczenie. Liczy się tylko odpowiednia elokwencja, zasługi oddane nie Ojczyźnie, ale własnemu stronnictwu. Tylko w obliczu wielkiego niebezpieczeństwa uznano w 1848 r. Lamartine'a. a w 1871 r. Thiersa, Gdy niebezpieczeństwo minęło — zapomniano o strachu, ale i o wdzięczności”.

Tłum, który by rozliczał swych przywódców za zasługi położone dla Ojczyzny lub stronnictwa, straciłby swój specyficzny charakter. Słuchając przywódcy, tłum poddaje się tylko jego prestiżowi, ale nie łączy z tym żadnego interesu czy wdzięczności.

Przywódca cieszący się wystarczającym prestiżem w tłumie ma nad nim prawie nieograniczoną władzę.

Wiadome jest, jak wielkie znaczenie, dzięki swemu prestiżowi, miał przez długie lata pewien poseł, dopóki nie stracił go wskutek wydarzeń natury finansowej. Jednym gestem obalał on ministerstwa.

„Dzięki jego wpływom zapłaciliśmy za Tonkin potrójną cenę i tylko połowicznie opanowaliśmy Madagaskar, dobrowolnie wyzbyliśmy się całego państwa nad dolnym Nigrem, straciliśmy dotychczasową pozycję w Egipcie. Przez jego poglądy i dyletanckie teorie polityczne straciliśmy więcej obszarów aniżeli przez klęski Napoleona I”. Ale chociaż zbyt drogo on nas kosztował, nie można mieć doń zbyt wielkiej pretensji. Jego wpływ polegał przede wszystkim na tym, że był wiernym wyrazicielem opinii publicznej, która w sprawach kolonialnych zgoła była różna od dzisiejszej. Przywódca rzadko wyprzedza opinię. Zazwyczaj dostosowuje się do jej błędów.

Oprócz prestiżu, przywódcy stronnictw parlamentarnych mają jeszcze inne, omówione już sposoby przekonywania tłumu. Przywódca, chcąc ich używać należycie, musi mieć choćby intuicyjną znajomość psychologii tłumów. Przede wszystkim powinien znać ów potężny wpływ pewnych haseł, słów i obrazów, musi przemawiać językiem pełnym stanowczych twierdzeń — dowody są zbyteczne. Jego styl musi być obrazowy, rozumowanie zamknięte w granicach kilku ogólnych pojęć. Tego rodzaju krasomówstwo panuje we wszystkich ciałach ustawodawczych, nie wyłączając parlamentu angielskiego, który uchodzi za najznamienitszy. „Cała dyskusja w angielskiej Izbie Gmin — pisze filozof angielski Maine — polega na wymianie nieokreślonych ogólników z jednej strony i dość gwałtownych atakach osobistych z drugiej strony. Nieokreślone ogólniki wywierają wprost magiczny wpływ na wyobraźnię szczerze demokratyczną. Porywająca forma jest o wiele ważniejsza dla tłumu aniżeli treść włożona w tę formę; porywających ogólników posłowie nie sprawdzają, lecz przyjmują je jako dogmaty”.

Wskazywałem już nieraz na potęgę doboru słów, które muszą u słuchających wywoływać jak najżywsze obrazy. Jako przykład takiego krasomówstwa przytoczę tu zdanie wyjęte z przemówienia jednego z przywódców parlamentu francuskiego:

„W dniu, w którym ten sam okręt powiezie ku malarycznym okolicom naszych kolonii karnych przekupnego polityka oraz zbrodniczego anarchiście, nawiążą oni ze sobą rozmowę i ukażą się sobie nawzajem jak dwa dopełniające się aspekty jednego i tego samego porządku społecznego”.

W przemówieniu tym zawiera się groźba dla wszystkich przeciwników mówcy. Przed oczyma słuchających zjawia się malaryczny kraj i okręt, który w razie czego może wywieźć każdego ze słuchających. Mimo woli budzi się głucha obawa, którą zapewne czuli członkowie Konwentu, kiedy Robespierre we właściwy sobie, nieokreślony sposób groził przeciwnikom ścięciem, zmuszając ich w ten sposób do uległości.

W interesie mówców leży popadanie w jak największą przesadę. Mówca, z którego przemówienia przytoczyłem powyższe zdanie, pozwolił sobie na powiedzenie, które nie wywołało zbyt gorących protestów, że anarchiści są na żołądź księży i bankierów, a właściciele wielkich przedsiębiorstw zasługują na takie same kary jak anarchiści i wszyscy gwałciciele porządku społecznego.

Przemówienia takie nie przemijają bez echa, byleby mówiący w twierdzenia swe wkładał sporą dozę groźby. Wtedy wzbudzi obawę wśród słuchających, którzy jedynie dlatego nie odważą się protegować, że boją się, by nie osądzono ich jak zdrajców ub podejrzanych współników.

Tego rodzaju krasomówstwo panuje w każdym zgromadzeniu parlamentarnym, szczególnie w okresach przełomowych dla narodu. Pouczające są w tym względzie mowy przywódców Rewolucji Francuskiej. Czytając je, stwierdzamy, że mówca często przerywa przemówienie, by napiętnować jakąś zbrodnię lub wielbić czyjaś cnotę rewolucyjną, albo ni stąd, ni zowąd miota przekleństwa na warstwy rządzące lub zaklina się, że woli śmierć nad niewolę. Po każdym takim padzie rozlegają się huczne oklaski, mówca odpoczywa i dalej prawi frazesy.

Zdarzają się przywódcy wykształceni i inteligentni, ale te przymioty umysłu nie przynoszą pożytku. Inteligencja bowiem, wykazując złożoność zjawisk, tłumacząc je i wyjaśniając, czyni człowieka pobłażliwym i w dużym stopniu przytępia ekspansywność przekonani i gwałtowność uczuć, bez których żaden apostoł jakiegokolwiek idei obejść się nie może. Mowy Robespierre'a uderzają brakiem logicznego związku do tego stopnia, że czytając je możemy co najwyżej dziwić się, iż tak płytki umysł wywarł tak wielki wpływ.

Przerazenie ogarnia mnie na myśl o potędze, jaką człowiekowi otoczonemu prestiżem daje siła przekonań w połączeniu z ciasnotą poglądów. Są to wszakże niezbędne warunki, by umieć chcieć i nie lękać się przeszkód.

W zgromadzeniach parlamentarnych wpływ mówcy zależy prawie wyłącznie od jego prestiżu, nie zaś od dowodów, które przytacza. Nieznany mówca przytaczający szereg trafnych dowodów i faktów nie będzie słuchany. Były deputowany i bystry psycholog, Descubes, w następujący sposób scharakteryzował posła n K posiadającego prestiżu:

„Wszedłszy na mównicę, wyciąga z teki zwój papierów systematycznie je rozkłada i z pewnością siebie zaczyna mówić. Na wstępie stwierdza, że potrafi przekonać wszystkich słuchających. Głęboko bowiem zastanowił się nad swymi dowodami; cały jest jakby naszpikowany dowodami i liczbami i wierzy, że ma słusność. Nikt nie potrafi przeciwstawić się jego rzeczowemu dowodzeniu. Wierzy, że koledzy pochwalą go, gdyż przedmówcy nie powiedzieli jeszcze nic konkretnego, a dopiero on przedstawi istotę rzeczy. Wkrótce poczyną go dziwić i niepokoić jakiś ruch na sali i hałas. Dziwi się, że jedni nie słuchają go wcale, inni rozmawiają półgłosem, inni znowu przechodzą z miejsca na miejsce. Mówca niepokoi się, marszczy brwi i przerywa na chwile. Marszałek zachęca go, a on podniesionym głosem ciągnie rzecz dalej. Nie słuchają go. Natęży głos, rzuca się na mównicę, lecz hałas rośnie. Zamieszanie potęguje się, grozi przerwanie posiedzenia. Wrzask staje się nieznośny”.

Zgromadzenia parlamentarne odznaczają się przesadą uczuć; są zdolne do największego bohaterstwa, a zarazem i do najgorszych wybryków. Jednostka przestaje panować nad sobą, jest zdolna głosować za tym, co sprzeciwia się nie tylko jej przekonaniom, ale także jej najżywniejszym interesom.

Dzieje Rewolucji Francuskiej wykazują, do jakiego stopnia zebrania parlamentarne mogą ulegać nieświadomym popędom i sugestiom, godzącym w ich interesy. Przecież zrzeczenie się przywilejów ze strony szlachty było wielkim poświęceniem, a jednak nie zawahała się ona spełnić je w ową słynną noc na posiedzeniu Konstytuanty. Członkom Konwentu zrzeczenie się prawa nietykalności stawiało ciągle przed oczyma widmo śmierci, a mimo to nie zawahali się to uczynić i dziesiątkowali się wzajemnie, wiedząc dobrze, że gilotyna, na którą posyłał swych kolegów dziś, grozi im samym dniem jutrzejszym. Były to bowiem automaty, które mogły oprzeć się hipnotyzującym je sugestiom. Dosadnie scharakteryzował nam to w swych pamiętnikach Billaud Varennes, członek Konwentu: „Uchwał, powodu których spotykają nas zarzuty, po największej części *nie życzyliśmy sobie w przeddzień lub dwa dni przedtem. Wywołał je tylko kryzys*”. I to było prawdą. Podobne objawy nieświadomych czynów zauważyć można w ciągu wszystkich posiedzeń Konwentu.

„Członkowie Konwentu — pisze Taine — przyjmowali i zatwierdzali uchwały, które w nich budziły wstręt, zdobywali się nie tylko na głupstwa, ale i na zbrodnie, gdyż skazywali na śmierć ludzi niewinnych i własnych przyjaciół. Jednomyślnie i z całkowitym aplauzem lewica złączona z prawicą posyła na szafot Dantona, swego przywódcę i wielkiego wodza Rewolucji. Jednomyślnie, przy ogromnych brawach, prawica złączona z lewicą uchwała najgorsze dekryty rządu rewolucyjnego. Jednomyślnie, wśród okrzyków uwielbienia i objawów sympatii dla Collota d'Herbois, Couthona, Robespier-re'a, Konwent, uzupełniając się kilkakrotnie za pomocą kooptacji, utrzymuje nadal rząd morderców, którego «Dolina» nienawidzi za jego mordy, a «Góra» dlatego, że ją dziesiątkuje. «Dolina» i «Góra», większość i mniejszość, godzą się wreszcie pomagać własnemu zniszczeniu. Ósmego Termidora po raz drugi podpisują wyrok śmierci dla siebie, wysłuchawszy przez kwadrans mowy Robespierre'a”.

Opis ten, chociaż wydaje się zbyt ponury, jest jednak prawdziwy. Zgromadzenie parlamentarne zahipnotyzowane pewną ideą staje się niespokojnym stadem, idącym za każdą podniętą. Dobry opis zgromadzenia parlamentarnego z 1848 r. dał nam Spuller, którego trudno podejrzewać o poglądy demokratyczne. Znajdujemy tam wszystkie owe przesadne uczucia tłumu i tę nadzwyczajną ruchliwość, dzięki której można przechodzić od jednej krańcowości do drugiej. „Kłótnie, zawiść i podejrzliwość z jednej strony, z drugiej; zaś bezgraniczna ufność i niepohamowana nadzieja doprowadziły stronnictwo republikańskie do upadku. Naiwność i prostota ducha republikańców była tak wielka jak ich nit ufność. Nie mieli ani poczucia prawa, ani karność, jedyni-albo bali się, albo łudzili się, podobnie jak chłopię, u którego spokój walczy z niecierpliwością, a dzikość idzie w parze z powolnością. Te właściwości cechują charaktery surowe i nieokrzese, których nic nie zadziwi, a wszystko może wprowadzić w stan osłupienia. Drżą ze strachu i pełni są trwóg albo stają się nieustraszeni i bohaterscy; potrafią rzucić się w ogień, a równocześnie cofną się przed lada cierpieniem.

Nie pojmują ani skutków rzeczy, ani ich wzajemnych związków, sięgają albo zbyt wysoko, albo zbyt nisko, nigdy zaś tam, gdzie potrzeba*, i nie potrafią zachować należytej miary. Są ruchliwsi od wody, odbijają w sobie wszelkie barwy i przybierają wszystkie formy. Czyż więc mogą się stać podstawą jakiegokolwiek trwałego rządu?!”

Na szczęście omówione powyżej cechy tłumu nie zawsze przejawiają się w zgromadzeniach parlamentarnych; występują tylko w pewnych momentach. W wielu przypadkach jednostki wchodzące w skład tłumu nie tracą swej indywidualności i dlatego zgromadzenie może też wydawać doskonałe ustawy. Twórcami takich ustaw są nieliczne jednostki, które kuja daną ustawę w zaciszu swego gabinetu; w ten sposób ustawa uchwalona przez parlament jest w *rzeczywistości* dziełem pojedynczego człowieka lub znikomej garstki. Ustawy te są najlepsze, jeżeli szereg zgubnych

poprawek, wniesionych przez pospólstwo parlamentarne, nie zabije w nich ducha włożonego przez twórców. Twór tłumy jest zawsze gorszy od tworu jednostki. Tylko specjaliści potrafią uchronić zgromadzenia parlamentarne od działań zbyt niepowściągliwych i niedoświadczonych. W takich chwilach fachowiec staje się przywódcą zgromadzenia, nie poddaje się nikomu i zmusza wszystkich do uległości.

Mimo wad i niedomagań zgromadzenia parlamentarne są dla narodów zachodniej Europy najlepszą formą rządu, gdyż zabezpieczają je od jarzma tyranii jednostek.

Są one ideałem rządów dla filozofów, myślicieli, literatów, artystów i uczonych, dla ludzi stojących na najwyższym stopniu cywilizacji.

Tkwi w nich tylko dwojakie niebezpieczeństwo, a mianowicie: wymuszone marnotrawienie grosza publicznego i wzrastające ograniczanie swobód indywidualnych.

Pierwsze niebezpieczeństwo wynika z zadań i braku przezorności tłumów wyborczych. Jeżeli np. jeden z posłów wystąpi z projektem pozornie odpowiadającym programowi demokratycznemu, przypuścmy — zażąda emerytur dla wszystkich robotników lub podwyższenia poborów kolejarzy, nauczycieli ludowych itd., to inni posłowie, bojąc się wyborców, nie ośmielą się dać powodów do posądzeń, że lekceważą wyborców, gdyby odrzucili wniesiony projekt, chociaż dokładnie zdają sobie z tego sprawę, iż zaciąży on na budżecie, a zupełne jego pokrycie będzie wymagać nałożenia nowych podatków. Nowy podatek nie zostanie tak podchwycony przez wyobraźnię tłumy jak fakt, że demokratyczni posłowie nie idą po linii interesów szerokich mas.

Do tej pierwszej przyczyny wzrostu wydatków przyłącza się druga — konieczność uchwalania wszelkich wydatków na cele lokalne. Nie sprzeciwi się im żaden poseł, są to bowiem żądania wyborców. A żądaniom wyborców swego okręgu może poseł zadośćuczynić jedynie wtedy, gdy dopomaga do tego samego reszcie posłów.

Drugie wspomniane niebezpieczeństwo, chociaż mniej rzuca się w oczy, ma jednak znaczenie bardzo doniosłe. Wynika ono z niezliczonych ustaw — każda ustawa godzi przede wszystkim w jednostkę — które zgromadzenia parlamentarne uchwalają, gdyż prostota ducha nie pozwala im przewidzieć następstw i sięgnąć okiem w najbliższą przyszłość społeczeństwa. Niebezpieczeństwo to jest zdaje się nie do uniknięcia, ponieważ nie uniknęła go nawet Anglia, która ma względnie doskonały rząd, czerpiący swą siłę z parlamentu, a poseł najmniej zależy tam od wyborcy. Herbert Spencer już w jednej ze swych dawniejszych prac wykazał ciągle zmniejszanie się rzeczywistej wolności. Mówiąc o tej sprawie w swej książce pt. „Jednostka przeciw państwu”, w ten sposób wyraża się on o parlamencie angielskim:

„Od tego czasu ustawodawstwo poszło wskazaną powyżej drogą. Różne rozporządzenia wkraczające w każdą dziedzinę życia stale dążyły do ograniczenia swobód indywidualnych, i to w dwojaki sposób: z jednej strony wydawano przepisy liczniejsze z roku na rok i nakładające różnego rodzaju przymus na obywatela w takich sprawach, w których do niedawna mógł działać z pewną swobodą. Rozporządzenia te zmuszały obywatela do wykonywania takich czynności, które dawniej zależały od jego woli. Z drugiej znowu strony coraz to większe ciężary publiczne, zwłaszcza na potrzeby lokalne, kępowały coraz bardziej wolność obywatela; zabierana mu część dochodów ciągle się powiększała, nie mógł ją dobrowolnie rozporządzać, za to sposób wydania jej zależał w dużym stopniu od kaprysów urzędników, nie kontrolowanych przez tych, którzy złożyli dane sumy”.

Wymienione powyżej ograniczenia osobistej wolności mają we wszystkich krajach specyficzne przejawy, o których Spencer nie wspomina. Sprawa ta przedstawia się następująco: wydawanie niezliczonej ilości przepisów, mających powszechnie charakter ograniczający, powiększa zakres władzy i wpływ urzędników, których obowiązkiem jest przestrzeganie wykonywania tych przepisów. Urzędnicy ci często stają się

[wprost udzielni władcami w danej dziedzinie życia. J Ich potęga rośnie zwłaszcza wtedy, kiedy przy ciągłych [zmianach rządów rząd boi się wytrawnych urzędników, f gdyż tylko oni są stałym elementem władzy wykonawczej; ponadto kasta urzędnicza nie odpowiada przed nikim, jest bezosobowa i nieprzemijająca. Te właściwości mogą ją zamienić w despotę.

Ciągle tworzenie, z iście bizantyńskim formalizmem, i ustaw i ograniczających przepisów, ujmujących i kierujących najdrobniejszą czynnością człowieka, zacieśnia coraz bardziej i coraz fatalniej sferę, w której obywatel może się swobodnie poruszać. Społeczeństwa opanowało dziwne złudzenie, że tworzenie coraz to liczniejszych ograniczeń przyczynia się do rozwoju wolności i równości; w imię tego złudzenia narody nakładają na siebie z dnia na dzień coraz silniejsze okowy. Przyzwyczajają się dobrowolnie do chodzenia w jarzmie, w końcu same

go szukają, wyzbywają się wszelkiej samodzielności i energii, aż zamieniają się w niezdolne do oporu automaty, bez woli i siły.

Jednostka wyzbyta własnej inicjatywy musi jej szukać gdzie indziej. Obywatel zamieniony w powolny automat, nie orientujący się w panujących przepisach i ich zastosowaniach, traci bez reszty energię do walki z przeszkodami na drodze do jego celów, co zmusza państwo do powiększenia zakresu swej działalności. Rząd musi posiadać te zalety i przymioty, z których wyzuto obywateli; rząd musi posiadać ducha inicjatywy, przedsiębiorczości i przewodnictwa. Mózgiem każdego przedsięwzięcia staje się tylko państwo, musi się ono wszystkim opiekować i wszystkim kierować. Państwo staje się wszechmogące i wszechmyślące, mimo nauk wysnutych z przeszłości, że władza takich bogów nie była nigdy ani długotrwała, ani nadzwyczaj silna.

Niektóre narody łączą zupełne ograniczenie swobody działań z zewnętrznym głoszeniem pełnej wolności, która jedynie dla tłumów innych narodów może być zarzewiem ciągłych zaburzeń; jest to następstwem ich zgrzybiałości i złej formy rządu; są to znamiona nadchodzącego upadku, którego dotąd nie potrafiła uniknąć żadna cywilizacja.

Opierając się na wskazaniach przeszłości i na objawach rzucających się w oczy, dojdziemy do przekonania, że dla wielu współczesnych narodów nadeszła już jesień, która poprzedza ich upadek. Pewne drogi rozwoju zdają się nieuniknione dla pewnych narodów, powtarzają się one bowiem niejednokrotnie w ciągu dziejów. Nietrudno wskazać poszczególne fazy tego rozwoju. Wskazaniem tych faz zakończymy naszą pracę.

Zakończenie

Ujmując jednym rzutem oka wszystkie najważniejsze okresy rozwoju i upadku dawniejszych cywilizacji, stwierdzamy u ich zarania garstkę ludzi różnego pochodzenia, zgromadzonych na jednym miejscu przypadkowo, czy to skutkiem emigracji, najazdu czy podboju. Ludzi tych, różniących się pochodzeniem, wiarą i językiem, łączą tylko więzy wspólnego posłuszeństwa dla na wpół uznanego zwierzchnika. W tych mieszaninach odnajdujemy jednak nadzwyczaj wyraźne cechy psychiczne tłumu: jego przelotną spójność, jego bohaterstwo i beziłę, jego gwałtowność i impulsywność. Nie ma w nich żadnej stałości; są to hordy barbarzyńców.

Czas dokonuje swego dzieła i powoli zaczynają uwidaczniać się skutki jednostajnego otoczenia, ciągłego krzyżowania i wymagań wspólnego życia. Mieszaniny te, złożone z niepodobnych do siebie jednostek, poczynają się stapiać w jedną całość i wytwarzają rasę, tj. związek posiadający wspólne cechy i uczucia, które dziedziczność coraz bardziej utrwala. Tłum zamienia się w naród i zaczyna dzięki temu wychodzić z okresu barbarzyństwa.

Ale wtedy dopiero wydobędzie się z niego, kiedy wśród bezustannych walk i niezliczonych prób wytworzy sobie pewien ideał. Jaki będzie ten ideał — czy będzie nim kult Rzymu, czy potęga Aten, czy zwycięstwo Chrystusa — rzecz to obojętna; w każdym razie da on wszystkim jednostkom, będącym częstkami powstającej rasy, zupełną jedność myślenia i uczuć; w ten sposób jego zadanie zostanie spełnione.

Wtedy dopiero może rozwinąć się nowa cywilizacja, posiadająca własne instytucje i wierzenia, własną sztukę, naukę i specyficzne zapatrywania na poszczególne kwestie. Dążąc do urzeczywistnienia swego ideału, rasa osiąga stopniowo wszystkie warunki świetności, siły i rozwoju. Nadejdą też dla niej krótkie chwile, w których z pełnego tężyzny narodu zamieni się w tłum, uległy choćby złemu panu, ale i wtedy na dnie zmiennych cech tłumu znajdzie się granitowe podłoże, tj. dusza rasy, która zadecyduje o granicach owych oscylacji i ureguje działania przypadku.

Po twórczej jednak działalności czasu nastąpi jego niszczyielska praca, której oprzeć się nie mogą ani bogowie, ani ludzie. Po osiągnięciu pewnego stopnia potęgi i złożoności budowy, cywilizacja zaczyna kostnieć, a następnie poczyną chylić się ku upadkowi. Nadchodzi dla niej jesień, za którą czai się zimna śmierć.

Oznaką tej ostatniej fazy jest powolny zanik ideału, który był sokiem ożywczym duszy rasy. W miarę jak ginie ten ideał, chwieją się w duszach wszystkie wierzenia religijne, polityczne i społeczne, które z niego czerpały swą moc.

Wraz z zanikaniem ideału i zdrowej myśli naród zatracą swą spójność, jedność i siłę. Jednostki mogą wprawdzie rozwijać swą indywidualność i inteligencję, ale równocześnie zbiorowy egoizm rasy zostaje zastąpiony przez wybujały egoizm jednostek, którego najważniejszym skutkiem jest wypaczanie charakterów i zanik zdolności do bezinteresownych czynów.

Jednolita całość zamienia się znowu w luźne zbiorowisko jednostek, utrzymujących się tylko sztucznie przez pewien czas dzięki tradycjom i instytucjom. Rozdarci przez najsprzeczniesze interesy, nie potrafią sami sobą rządzić; domagają się, by ktoś kierował nawet najdrobniejszymi ich czynami.

Wraz z ostatecznym zatraceniem ideału umiera bezpowrotnie dusza rasy. Zamienia się wtedy w bezduszne zbiorowisko jednostek i staje się tym, czym była na początku — tłumem. Cywilizacja zachwiana u swych źródeł staje się pastwą losu i przypadku. Rozpoczynają się rządy tłumów, a u wrót państwa pojawiają się hordy barbarzyńców.

Mimo to cywilizacja długi jeszcze czas może błyszczeć pozorami świetności, może nawet wpływać na nowo rodzące się cywilizacje, w których w czasach ich siły każdy wyczuje, co jest naleciałością z zamarłej cywilizacji. Ale robactwo stoczyło już ten wspaniały gmach, który zawali się przy pierwszej burzy.

Każdy więc naród w pogoni za ideałem przechodzi od barbarzyństwa do cywilizacji, a z chwilą upadku ideału umiera. Tak wygląda bieg jego żywota.

Bibliografia

Dzieła Gustawa Le Bona: *La vie. Physiologie humaine appliquee d l'hygiene et d la medecine*, 1872; *Recherches anatomiques et mathematiques sur les variations de volume du cerveau et sur leurs relations avec l'intelligence*, 1879; *L'homme et les societes. Leurs origines et leur histoire*, 2 t., 1880 -81; *La civilisation des Arabes*, 1884; *Les civilisations de l'Inde*, 1886; *Les premieres civilisations de l'Orient*, 1889; *L'equitation actuelle et ses principes: Recherches experimentales*, 1892; *Les monuments de l'Inde*, 1893; *Les lois psychologiques de l'evolution des peuples*, 1894 (tłum. poi. *Psychologia rozwoju narodów*, 1897, 1898); *La psychologie des foules*, 1895, 36 wyd. 1929 (tłum. poi. *Psychologia tłumu*, 1899, 1930); *La psychologie du socialisme*, 1898; *La psychologie de l'education*, 1902 (tłum. poi. *Psychologia wychowawcza*, b. r. w.); *L'evolution de la matiere*, 1905; *Uevolution des forces*, 1907; *Psychologie politique et la defense sociale*, 1910; *Les opinions et les croyances*, 1911; *La Revolution frangaise et la psychologie des revolutions*, 1912; *Aphorisme du temps present*, 1913; *La vie des verites*, 1914; *Enseignements psychologiques de la guerre europeenne*, 1916; *Psychologie des temps nouveaux*, 1920; *Le desequilibre du monde*, 1924; *L'evolution actuelle du monde*, 1927; *Bases scientifiques d'une philosophie de l'histoire*, 1931. Literatura; E. Picard *Gustave Le Bon et son oeuvre*, 1909.